Nr 44 (1243)
30.10-5.11.2023
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

Przegląd

tygodnikprzeglad.pl

KRZYSZTOF WODICZKO
POLSKA – KRAJ MIĘDZY POMNIKAMI

JAKUB DYMEK
OPODATKOWAĆ MILIARDERÓW

MARCIN GIEŁZAK
DWIE LEWICE WE FRANCJI

JACEK PAŁKIEWICZ
PODRÓŻ PRZEZ PUSTYNIĘ ETIOPII

Ochroniarz

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
44 >
9 771509 311300

eprasa.pl 597498b3bd

Najnowsza książka PRZEGLĄDU!

Historia spisana przez jednego z tych, którzy ją współtworzyli

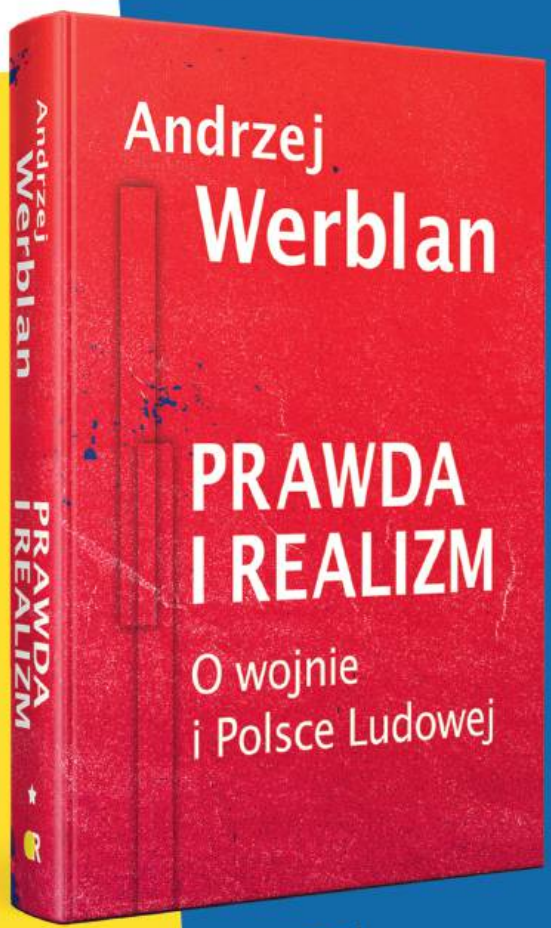

78 zł

W I tomie prof. Werblan opisuje lata 1939-1956

- Klęska Września '39, klęska sanacji
- Armia Krajowa – siła i cienie legendy
- Berlingowcy – to było Wojsko Polskie
- Prawdziwi wygrani i przegrani II wojny
- Bohaterowie i „bohaterowie" czasów wojny i po niej
- Różne oblicza powstania warszawskiego
- Stalinizm po polsku

Andrzej Werblan
zawsze był tam, gdzie działy się rzeczy najważniejsze

Przegląd

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 597498b3bd

Jerzy Domański

PiS pokaże, co znaczy totalna opozycja

W mediach ukradzionych społeczeństwu tylko przez dwa-trzy dni po wyborach widać było panikę i strach, że kończy się żerowanie na Polakach. Pracownicy TVP i TVP Info zobaczyli, że władza, która miała być wieczna, potknęła się. I że trzeba będzie się pakować. Do świąt już pewnie nie dociągną. Ekran telewizora będzie wreszcie wolny od codziennej lawiny kłamstw, prowokacji i choć gorliwej, to często nieudolnej służby w interesie partii.

To może być piękny prezent dla ponad 11 mln ludzi, których przez osiem lat katowano bredniami wymyślanymi w siedzibie PiS. Za te półprodukty, które oglądaliśmy, zapłacą jednak nie polityczni cwaniacy, którzy ręcznie sterowali mediami. Oni zwykle nie zostawiają śladów. Niczego nie podpisują i wszystkiego się wyprą. Zapłacą nadgorliwi albo posłuszni im wykonawcy.

Nie wiem, co im obiecano albo czym ich przestraszono, że w ostatnich dniach zaczęli brać udział w rozpisanej na głosy wielkiej kampanii oczerniania partii, które wygrały wybory. Z wyjątkiem PSL, które Kaczyński upatrzył sobie na koalicjanta. Jak nie teraz, to za kilka miesięcy.

Kaczyński, po szoku wyborczym, doszedł do formy. W knuciu, napuszczaniu, skłócaniu i obrażaniu nikt mu nie dorówna. Dopiero teraz zobaczymy, co to znaczy totalna opozycja. Tak bezpardonowego ataku na nowo wybrane władze, jaki już się zaczął, jeszcze Polska nie przeżywała. A przecież ta machina negacji i sypania piasku w tryby wszędzie, gdzie może to zaszkodzić władzy, dopiero się rozpędza. Bez oglądania się na to, że szkodzi też Polsce i jej obywatelom.

Czeka nas niekończący się ciąg podważania wszystkiego. Celem PiS jest zatrzymanie procesu utraty władzy. A jeśli tego, mimo usilnych zabiegów, nie da się zrobić, dalszym celem będzie doprowadzenie do jak najszybszych nowych wyborów. Szczerze oddany PiS prezydent Duda zrobi wszystko, by tak się stało. A różnica między nim a twardogłowymi pisowcami jest tylko taka, że on będzie to robił w białych rękawiczkach.

BĄKOWSKI

Pamiętamy

Na przełomie października i listopada wspominamy tych, którzy odeszli, a wcześniej z nami współpracowali, wspierali nas radą, zapisali się w historii PRZEGLĄDU. W ostatnim roku pożegnaliśmy dwóch autorów piszących na naszych łamach: zmarłego 8 lipca prof. Mariana Stępnia – wybitnego badacza historii literatury polskiej i krytyka literackiego, oraz zmarłego 16 września Eugeniusza Guza – znawcę problematyki niemieckiej i najnowszej historii Polski. 27 stycznia zmarł prof. Aleksander Krawczuk, który w licznych wywiadach nie tylko przybliżał nam historię starożytną, ale też z dystansem patrzył na współczesność. Odeszli także sympatycy naszego tygodnika: Ryszard Strzelecki-Gomułka (21 marca) – syn I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, oraz dwaj wybitni dziennikarze, przez pewien czas związani m.in. ze „Sztandarem Młodych" – Andrzej Dobrzyński (zm. 26 maja) i Tadeusz Olszański (zm. 23 września).

W tym roku przypadają również okrągłe rocznice śmierci związanych z PRZEGLĄDEM Czesława Dondziłły (9 października 2018 r.), prof. Henryka Markiewicza (31 października 2013 r.), Serga Kuruliszwilego (27 listopada 2008 r.), prof. Tadeusza Zielińskiego (28 września 2003 r.), Jadwigi Polanowskiej (23 lipca 2003 r.) i Marka Polańskiego (7 lipca 2003 r.). Odeszli, ale zostali w naszej wdzięcznej pamięci.

eprasa.pl 597498b3bd

W NUMERZE

KRAJ

8 **Ochroniarz**
Egzamin z prezydentury

24 **Streamingi bez tantiem**
Artystom uciekają pieniądze

28 **Lodziarnia na Chmielnej trzyma się mocno**
Kontrola NIK w NCBR

40 **Przepracować pamięć**
– rozmowa z Krzysztofem Wodiczką

WYBORY 2023

12 **Wybory 2023, czyli jak patrzeć na ręce**
W komisji nr 4 w Odrzywole

16 **Piwo bez gazu**
O porażce Konfederacji

OPINIE

20 **Brygida Kuźniak, Piotr Obacz**
Dość mitu „spraw światopoglądowych"!

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

22 **Opodatkować miliarderów**
2% potrzebne od zaraz

ZAGRANICA

30 **Rozpad francuskiej lewicy**
Szansa na odrodzenie

34 **Bezkarni nad Bosforem**
Tureckie paszporty dla mafii

54 **Huśtawka na końcu świata**
Nikt im nie pomógł

HISTORIA

36 **Gorąca jesień 1983**
Blisko wojny nuklearnej

KULTURA

44 **Wiesław Myśliwski portretuje Polskę**
Zmierzch kultury chłopskiej

48 **W balecie jest miejsce na eksperyment**
– rozmowa z Anną Hop

51 **Qulturalia**

52 **Murale warszawskie**

66 **Agata Burnat. Autodafe**

OBSERWACJE

58 **Między polami**
Miedze – wyróżnik krajobrazu

59 **Danakil, bezlitosne terytorium**
Podróże Jacka Pałkiewicza

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
PiS pokaże, co znaczy totalna opozycja

15 **Jan Widacki**
Prawo do aborcji nie jest sprawą najpilniejszą

19 **Andrzej Szahaj**
Co robić?

27 **Roman Kurkiewicz**
Niech żyje socjalizm!

33 **Tomasz Jastrun**
Urojona rzeczywistość

39 **Wojciech Kuczok**
Jesień w Tobago

43 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Pluj albo giń

48
KULTURA

W BALECIE JEST MIEJSCE NA EKSPERYMENT
– rozmowa z Anną Hop

52
GALERIA

MURALE WARSZAWSKIE

59
OBSERWACJE

DANAKIL, BEZLITOSNE TERYTORIUM
Podróże Jacka Pałkiewicza

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 597498b3bd

Refleksje kandydata lewicy po przejściach

26 mandatów w Sejmie to klęska. Próby jej ukrycia są żenujące. Żenujące są też słowa pana Czarzastego, że wejście do rządu w roli przystawki do skonsumowania jest ważniejsze od liczby mandatów. Każdy przecież wie, że mandaty oznaczają siłę, z którą trzeba się liczyć! W podobnym stylu wypowiedział się lider Nowej Lewicy w Zachodniopomorskiem, odpowiedzialny za to, że z dotychczasowych trzech mandatów pozostał tylko jeden, ale jego!

Lewica przegrała kryzysem przywództwa. Bufonada pana Czarzastego odpycha, a jedno dobre przemówienie na Marszu Miliona Serc nie przełożyło się na sukces. Narcyzm pana Biedronia śmieszy. Wrzaski pań drażnią. Lewica przegrała przywódcami, którzy, popadając w samozachwyt, źle odczytali notowania partii na tydzień przed wyborami. Wyliczyli, że będzie super, a wyszło, jak wyszło!

Kandydowałem w okręgu 40. Zaproszono mnie na listę dosłownie za pięć dwunasta. Zadanie, jakie otrzymałem, to nabicie Lewicy głosów w Koszalinie. Motywacji do działania nie było żadnej. Szefostwo założyło, że jeden mandat to pewnik, więc kandydujący z koszalińskiej listy pozostawieni byli sami sobie. Więcej, walka toczyła się o to, kto wejdzie z listy do Sejmu, a nie o głosy dla Lewicy! Efekt to totalna klęska i Lewica nie zdobyła ani jednego mandatu. Bo jak mogła zdobyć, gdy ani razu nie odbyło się wspólne spotkanie dotyczące planu kampanii, form działania, współpracy. Gdy w Koszalinie zjawili się pan Czarzasty i pani Scheuring-Wielgus, zwołano konferencję prasową z udziałem lokalnych mediów. Powiedzieli kilka słów, ale zapomnieli przedstawić lokalnych kandydatów. Nas nawet nie dostrzegli. Zapomnieli się przywitać, pogadać. Sztab wyborczy dał nam kilka tysięcy ulotek do rozdania, ale zapomniał powiedzieć, za co je rozdać. Nagrano 30-sekundowe spoty dla lokalnego radia, którego prawie nikt nie słucha. Każdy z nas od trzeciego miejsca w dół prowadził chałupniczą, samotną kampanię wyborczą. Głosów nie nabiłem, mimo że jestem osobą stosunkowo znaną w Koszalinie. Nie nabiłem, ponieważ nie stać mnie było na tysiące bilbordów, więc skąd wyborca miał wiedzieć, że kandyduję. Koncepcja, w myśl której my pana poprosimy o pomoc, a pan zapłaci, nie sprawdziła się!

Wiktor Kamieniarz, Koszalin

Lewica po wyborach

Lewica to umierająca partia. Cały upadek zaczął się od połączenia z Wiosną. Po ostatnich wyborach Lewica straciła połowę posłów, w następnej kadencji nie będzie jej w Sejmie, jeśli w zarządzie partii dalej będzie się działo tak jak obecnie.

Michał Czarnowski

Lewica po wyborach

•

To, że na czele Lewicy ogólnopolskiej, ale często i w mniejszych strukturach, stoją dziadersi, kurczowo trzymający się stołków, niepotrafiący zrozumieć, że ich obecność ciągnie Lewicę na dno i czas zejść ze sceny, to jedno. Układy, układziki i poklepywanie po plecach. A to, że jakaś część wyborców Lewicy oddała swój głos na Trzecią Drogę, by ta w ogóle przekroczyła próg, to drugie.

Małgorzata Maria Ziemnicka

ZDJĘCIE TYGODNIA

Prowizoryczny obóz dla palestyńskich przesiedleńców w Chan Junus na południu Strefy Gazy, 25 października 2023 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 597498b3bd

68,5 mld zł zapłacimy w 2024 r. za obsługę długu. To dwukrotnie więcej, niż wydajemy na naukę i szkolnictwo wyższe.

•

50% Polaków opowiada się za ograniczaniem pochówku trumiennego na rzecz pochówku w urnach. Podobnie 50% popiera zastępowanie tradycyjnych nagrobków kamieniami, drzewami, drewnianymi tabliczkami **(„Tygodnik Powszechny" za raportem Unii Metropolii Polskich)**.

•

Najbardziej pożądanym urządzeniem stała się **niszczarka**. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zamówiła 55 niszczarek za 250 tys. zł. Podobne zakupy robią ministerstwa i urzędy. Szykuje się wielkie mielenie, ale też raj dla sygnalistów, którzy mają kopie.

•

W sporze o niemieckie odpady składowane na terenie naszego kraju Komisja Europejska przyznała rację Polsce. **Niemcy mają odebrać 35 tys. ton odpadów**, które trafiły na tereny przygraniczne w latach 2015-2018.

•

Bank BNP Paribas BP ogłosił program zwolnień grupowych, który w latach 2024-2026 ma objąć 900 osób, czyli 11% z 8,2 tys. zatrudnionych.

•

Gdy gen. Jarosław Szymczyk, komendant główny policji, znany przede wszystkim ze zdetonowania granatnika w swoim gabinecie, ogłosił zamiar odejścia ze służby, wyliczono, jaką dostanie emeryturę. Wychodzi **21 tys. zł netto i ok. 150 tys. zł odprawy.**

•

Nie ma chętnych na nowo otwarte płatne studia medyczne w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. **Uczelnia o. Rydzyka kusi kandydatów nietypowo**: „W naszej uczelni cała nauka opiera się na fundamencie wiary". Pacjenci wykształconych tu medyków też będą musieli wierzyć… że będzie dobrze.

•

Krzysztof Sobolewski nie jest już sekretarzem generalnym PiS. Podał się do dymisji, po tym jak PiS straciło władzę, w czym ma spory udział.

•

Prokurator Ewa Wrzosek, zawieszona w czynnościach służbowych w grudniu 2022 r., decyzją Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego wraca do pracy.

•

W Polsce jest ok. 18 tys. nosicieli HIV. Co roku diagnozuje się 1,6 tys. nowych przypadków. Większość chorych to mężczyźni zakażający się poprzez kontakty z innymi mężczyznami. Wraz z falą uchodźców z Ukrainy pojawiło się prawie 3,2 tys. osób chorych na AIDS.

•

907 kg waży największa dynia w Polsce. Wyhodował ją Mateusz Dąbrowski z Zarzecza na Podkarpaciu.

•

Najwięcej jaj na świecie jedzą mieszkańcy Meksyku. Rocznie konsumują 336 sztuk na osobę. Polacy dużo skromniej, bo 124 jaja.

•

42 647 samochodów elektrycznych było zarejestrowanych w Polsce na koniec lipca.

PRZEBŁYSKI

Sygnaliści z TVP

Będzie o czym pisać. Są pierwsi sygnaliści, którzy zgromadzili w rozmaitych instytucjach kopie absurdalnych decyzji mijających rządów. Chcą pokazać, jak tam było. Dwie panie i pan znani z ekranów TVP chcą powiedzieć, kto stoi za tymi kłamstwami i m.in. za kuriozalnymi paskami. Dowiemy się, kto pisał te kretyńskie teksty. I ile to kosztowało, bo ta informacja pewnie ludzi najbardziej zainteresuje. Na co szedł nasz abonament i corocznie ponad 2 mld zł dotacji z budżetu. Dowiemy się, ile i komu płacono za służbę partii. A mowa tu o kwotach dla przeciętnego Polaka astronomicznych. Od 100 do 200 tys. zł MIESIĘCZNIE. Sygnaliści z TVP tyle nie zarabiali, więc bez skrupułów opowiedzą o rządach tej mafii.

Mastalerek przebił Derę

Jeżeli ktoś szuka lekkiej i dobrze płatnej roboty, to mamy ofertę. Kancelaria prezydenta Dudy zatrudnia, ale trzeba tam się pokazać metodą na Derę.

Andrzej Dera, prezydencki prawnik o nienachalnej bystrości, załatwił sobie robotę na drugą kadencję, chodząc po mediach z prostym przekazem: „Prezydent Duda jest najlepszym prezydentem w historii".

Dera nie bał się śmieszności ani gniewu prezesa, bo przecież ta ocena dotyczyła też Lecha Kaczyńskiego. Swoje osiągnął. A śmiech publiczności ma tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę.

Metodę na Derę udoskonalił Marcin Mastalerek. Według niego Duda jest najwybitniejszym politykiem prawicy po wojnie. A pewnie i od początku świata. I jak takiego misia nie awansować?

Niesportowa kasa

Politycy powiązani z PiS brutalnie, a często i podstępnie rozpychają się na fotelach w instytucjach sportowych. Zagarnęli Polski Komitet Olimpijski (Radosław Piesiewicz) i Polski Związek Piłki Nożnej (charyzmatyczny orator Cezary Kulesza). Rozpychają się też w innych związkach sportowych. Program mają prosty jak konstrukcja cepa. Obiecują kasę ze spółek skarbu państwa. Obajtek da.

A co będzie, jak teraz Obajtek zostanie pogoniony? Rzucają nowe obiecanki: „Zrobimy olimpiadę", choć pisowski minister sportu Kamil Bortniczuk nie rozliczył jeszcze kompletnie nieudanych igrzysk w Krakowie, bo zajęty był wyborami i rozdawaniem dotacji.

Jak informuje portal Wirtualna Polska, Bortniczuk przyznał 700 tys. fundacji Żadnych Granic założonej przez wspólników Cezarego Kuleszy. Pieniądze miały trafić m.in. do znanej w Białymstoku siłowni Magic Gym. Jej współwłaścicielem jest prezes Kulesza. Rządowe programy mają różne fajne nazwy i tę umiejętność, że wiedzą, do kogo trafić.

FOT. YOUTOUBE (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 597498b3bd

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego młodzi tak bardzo nie lubią PiS?

DR MILENA DRZEWIECKA,
psycholożka, SWPS

Młodzi to nie jest grupa jednorodna. Jak wynika z badań PAN, wśród młodych znajdziemy np. „dzieci demokracji", „biernych prosystemowców" i „narcyzów politycznych". Ci pierwsi mają bardziej liberalne poglądy i są bliżej opozycji. Ci drudzy akceptują status quo, więc mogli wybrać PiS lub zostać w domu. A wśród tych trzecich są np. wyborcy Konfederacji. I skoro o Konfederacji mowa – to partia pierwszego wyboru wśród młodych mężczyzn, ale nie wśród młodych kobiet. Trend ostatnich lat to w skrócie: dziewczyny na lewo, chłopcy na prawo. Dla kogoś w wieku 18 lat PiS symbolizuje „stary system", z bardzo dojrzałymi twarzami na czele. A PiS te twarze w kampanii eksponowało. Tusk zaktywizował zaś Trzaskowskiego. Paradoksalnie, choć Morawiecki i Trzaskowski są 50+, ten drugi ma wizerunek dużo młodszego. A zgodnie z regułą sympatii, im ktoś bardziej do nas podobny, tym bardziej go lubimy.

MACIEJ RAUHUT,
aktywista, uczeń liceum

Partia Kaczyńskiego nie patrzy na przyszłość młodych ludzi. Świadczą o tym chociażby pozorne działania pisowskiego rządu wokół energetyki. Decyzja o niezamykaniu kopalń i nieinwestowaniu w inne źródła energii to nie jest patrzenie w przyszłość. Trudno to nazwać myśleniem o kolejnych pokoleniach. Ogromnymi grzechami PiS są także niedofinansowanie psychiatrii i odbieranie kobietom praw. Jesteśmy przede wszystkim źli za słowa, które wielokrotnie padały z ust prezesa Kaczyńskiego. Choć niedosłownie, mówił o tym, że młodzież jest otumaniona ideologią LGBT. Nigdy zaś nie zapomnę słów rzecznika praw dziecka – przypomnę, że również wybranego przez PiS – który opowiadał publicznie o tabletkach na zmianę płci.

EMILIA,
uczennica III klasy liceum, Trzebnica

PiS zaczęło rozdawać laptopy czwartoklasistom, czego właściwie nikt nie umie uzasadnić. Tymczasem części uczniów, właściwie w każdej klasie, brakuje pieniędzy na zakup wszystkich podręczników. Na dodatek dzięki PiS, które chyba liczyło, że przekupi w ten sposób część swoich wyborców, dużo pieniędzy poszło na 13. i 14. emeryturę. Rząd przeznaczył 2 mld zł na propagandę w TVP, podczas gdy psychiatria dziecięca przez niedofinansowanie jest w zapaści. Sama znam wiele osób w wieku podobnym do mojego, które potrzebują pomocy specjalistów, bo zmagają się z depresją czy zaburzeniami lękowymi. Prywatna wizyta u specjalisty potrafi zaś kosztować kilkaset złotych. Na koniec edukacja. Szkoła wymaga kompletnej reformy, bo nie uczy dziś tego, co przyda się w życiu, a program pełen jest nieaktualnej wiedzy.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl 597498b3bd

OCHRONIARZ

Andrzejowi Dudzie teraz wreszcie przyjdzie zdawać egzamin z prezydentury

Robert Walenciak

Teraz Duda. Andrzej Duda…

– Osądzam surowo Andrzeja Dudę, gdyż uważam, że jest karykaturą prezydenta, aktorem, który gra prezydenta.

– On ma zagwarantowaną kadencję i mógłby zachowywać się w sposób – nie chcę używać słowa „przyzwoity" – ale odpowiedzialny, godny. To, że tak się nie dzieje, jest chyba związane z jakimś brakiem charakteru.

– U prezydenta drażni mnie takie demonstrowane zadowolenie z siebie przy jednoczesnej niesamowitej służalczości czy oportunizmie wobec oczekiwań PiS.

To są opinie Jadwigi Staniszkis na temat prezydenta Andrzeja Dudy, jeszcze z roku 2018. Kluczowe pytanie brzmi: czy są aktualne? Czy coś się zmieniło?

•

Chichot historii spowodował, że polityk z dalekiego rzędu PiS został w roku 2015 kandydatem na prezydenta. Wygrał wybory, bo wiatr społecznych oczekiwań był przeciwko ówczesnym rządzącym. Potem był Adrianem, postacią z kabaretowych scenek. Czasami wetował najbardziej skandaliczne ustawy, de facto ratując PiS.

Tak było dotąd. Teraz wreszcie przyjdzie mu zdawać egzamin z prezydentury. Po ośmiu latach nieważności ostatnie kilkanaście miesięcy będzie dla niego jak stempel na życiorysie. Tak zostanie zapamiętany. To będą najważniejsze miesiące w jego politycznym życiu.

Dlaczego? PiS zbudowało cały system bezpieczników, które mają mu umożliwić nie tylko przetrwanie, ale wręcz kontrolowanie przyszłego rządu. Pisał o tym tydzień temu w PRZEGLĄDZIE Kornel Wawrzyniak.

Koalicja KO-TD-Lewica ma w sumie 248 mandatów w Sejmie, a do odrzucenia weta potrzeba 276. Czyli prezydent razem z PiS może zablokować każdą ustawę. A PiS potworzyło w czasie swoich ośmioletnich rządów taką pajęczynę wpływów, że bez ustawowych zmian nie da się niczego ruszyć. Lub bardzo mało.

Nie da się zmienić sytuacji w prokuraturze, gdzie zapewnioną kadencję ma prokurator krajowy, wybraniec Zbigniewa Ziobry. Nie da się przeprowadzić zmian w Sądzie Najwyższym, w mediach publicznych porządki wymagałyby balansowania na granicy prawa… Nie mówiąc już o Narodowym Banku Polskim.

> Andrzej Duda jest człowiekiem PiS i zawsze nim będzie.

Prezydent, który lata całe spełniał się jako notariusz pisowskiej większości, wetując dosłownie kilka ustaw, teraz otrzymuje potężną władzę. Jak ją wykorzysta? Może wetować wszystko, rządzący nie będą w stanie nic zrobić. Z drugiej strony taktyka wetowania każdej ustawy szybko obróciłaby się przeciw niemu. Zostałby głównym hamulcowym, traciłby popularność i wpływy. Aby te weta znaczyły coś więcej niż prostą obronę PiS, musi grać bardziej finezyjnie. Jak to będzie? Czego możemy się spodziewać?

•

Nie miejmy złudzeń. Andrzej Duda jest człowiekiem PiS i zawsze nim będzie. Jako symboliczną można wskazać jego pierwszą wizytę w Chinach. A konkretnie upublicznione zdjęcia z pokładu samolotu, które Chińczycy mogli zobaczyć. Duda ubrany był w koszulkę Red is Bad, czyli producenta odzieży „patriotycznej i antykomunistycznej". Równie dobrze jakiś przywódca mógłby założyć na podróż do Polski koszulkę z ośmioma gwiazdkami, byłby to mniej więcej ten sam poziom.

Antykomunizm Andrzeja Dudy jest tak prostacki, że nie wiadomo, czy się oburzać, czy śmiać. Gdy do ludzi PiS poszedł komunikat, by atakować film Agnieszki Holland „Zielona granica", Duda zaczął agitować, by go nie oglądać: „Tylko świnie siedzą w kinie!". Sięgnął po zawołanie z czasów okupacji nie tylko bez sensu, ale i głupio – zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę pochodzenie Agnieszki Holland. No i gdy pamięta się, że Duda patronował rocznicy powstania Brygady Świętokrzyskiej NSZ, jedynej polskiej formacji zbrojnej współpracującej z hitlerowskimi Niemcami.

Duda, jak na twardego pisowca przystało, jest przeciwny Unii Europejskiej i opowiada o niej głupoty. Nie tylko, że to wyimaginowana wspólnota. Dla niego to… zabory. „Często ludzie mówią nam: po co nam Polska? Unia Europejska jest najważniejsza. To niech sobie przypomną te 123 lata zaborów!", mówił podczas uroczystości 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Nie znosi też LGBT+ i woła, że to nie ludzie, tylko ideologia. Że nasi ojcowie walczyli z narzucaną nam ideologią komunistyczną, a teraz my walczymy z ideologią LGBT+…

Za to chyli czoło przed abp. Jędraszewskim, tym od tęczowej zarazy".

eprasa.pl 597498b3bd

Spodziewajmy się długich konsultacji. Tak, by jak najdłużej reflektory skierowane były na prezydenta.

23 maja br., w 50. rocznicę posługi kapłańskiej Jędraszewskiego, wręczył mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej, za propagowanie postaw patriotycznych".

No i oczywiście, jako dopełnienie dekalogu pisowca, Andrzej Duda nie znosi Donalda Tuska. Gdy zwoływał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, zaprosił na nie Jarosława Kaczyńskiego, a Tuska już nie. Dlaczego Kaczyńskiego, formalnie zwykłego posła? „Nie oszukujmy się, ale od jego decyzji zależą decyzje, które podejmuje jego ugrupowanie w parlamencie", tłumaczył. A dlaczego nie Tuska? „Chcę spotykać się z ludźmi, którzy mają podejście spokojne i konstruktywne. Nie wywołują awantur. (...) Zaprosiłem tych, o których wiem, że w sposób odpowiedzialny zajmują się sprawami państwa". I jeszcze: „Jest to człowiek, do którego nie mam zaufania. Na własne oczy widziałem, że jedno mówił do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, drugie po wyjściu".

Ostro? To ostrzej mówił o szefie PO doradca Dudy, Łukasz Rzepecki: „Donald Tusk jest zwykłym politycznym leszczem i bał się (w roku 2020) konfrontacji z prezydentem Dudą. Jest tylko mocny w gębie, a nogi ma jak z waty. Myślę, że lepszym byłoby dla Polski, żeby Donald Tusk zamilkł. Żeby wyprowadził się z Polski do Berlina".

•

Jak po takim bombardowaniu możemy liczyć na w miarę cywilizowaną współpracę Duda-Tusk? Choćby teraz, gdy prezydent ma wskazać, komu powierzy misję utworzenia rządu.

Spodziewajmy się teatru. Długich konsultacji. Na tym Dudzie zależy. Tak, by jak najdłużej reflektory skierowane były na niego. Że on rozważa i podejmuje decyzję. I że on jest w tym całym procesie legislacyjnym najważniejszy.

W tym zastanawianiu się, kreowaniu na męża stanu i patriotę będzie ustawiał rządzących. Będzie ich dzielił na lepszych i gorszych. Będą więc ci źli, niemający Polski i Polaków przed oczami, czyli Tusk i spółka. I będą ci rokujący nadzieję – czyli PSL. Tak będzie chciał nową koalicję rozbijać, osłabiać.

Otwarcie mówił o tym prezydencki minister Marcin Mastalerek: „Jest część – nazywam ich »koalicją zemsty obywatelskiej« – która chce się mścić, jest też część taka, która twierdzi, że nie pozwoli się mścić tej »koalicji zemsty obywatelskiej«. To jest Trzecia Droga".

A później, gdy nowy premier już zostanie zaprzysiężony, czy prezydent będzie wetował wszystko? Sądzę, że nie. Że w sprawach drugorzędnych będzie szedł na ustępstwa, głośno opowiadając o swojej koncyliacyjności. Tam jednak, gdzie w grę będą wchodzić żywotne interesy PiS, zmiana w instytucjach kontrolowanych przez prawicę – będzie wetował.

W ten sposób będzie mógł upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Będzie osłabiał Donalda Tuska i koalicję, utrudniając im rządzenie, a równocześnie wzmacniał prawicę i swoją na prawicy pozycję. To prosty rachunek.

•

Za tymi dekoracjami będzie wojna. Mówią zresztą o tym ludzie z otoczenia Andrzeja Dudy. Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcina Przydacza w radiowej Jedynce opowiadał, że prezydent liczy na dobrą współpracę z każdym demokratycznie wybranym rządem. Pod warunkiem że ten rząd „będzie kierował się dobrem Polski". A co znaczy „dobro Polski"? To, jak możemy się domyślać, będzie definiował Andrzej Duda. Przydacz użył też określenia, że prezydent jest otwarty na „konstruktywną współpracę". To znaczy – wyjaśniał – że prezydent chciałby, aby rząd kierował się bezpieczeństwem kraju, utrzymywaniem suwerenności Polski, bezpieczeństwa socjalnego i „sprawiedliwościowej" polityki. Czyli w sprawach MON, MSZ i finansowych nie wolno mu będzie nic zrobić.

Inny głos, już anonimowy, z otoczenia prezydenta: „Jeśli opozycja uzna kluczową rolę prezydenta w najważniejszych dla państwa obszarach, to droga do przyszłej współpracy będzie otwarta".

•

Oczywiście te deklaracje to rozpoczęcie rokowań, a na początku zawsze licytuje się wysoko. Ale pokazują także aspiracje – Andrzej Duda, który osiem lat siedział cichutko, teraz zamierza z hukiem wejść na scenę.

Skąd ta ambicja? Z wysokiego mniemania o sobie. Wystarczy posłuchać niektórych wywiadów, z jakim namaszczeniem mówi o sobie.

To jest powód wielkiej do niego niechęci Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS, jak wiemy, nie odzywa się

eprasa.pl 597498b3bd

do Dudy, nie zaszczycił go swoją obecnością nawet podczas konsultacji. A leżało to w interesie PiS, wzmacniałoby pozycję prezydenta. Widocznie nie mógł się przemóc…

Posłuchajmy znów nowego szefa gabinetu prezydenta Marcina Mastalerka. Duda powołał go na to stanowisko niedawno, z niespotykaną pompą. I oczywiste jest, że Mastalerek mówi to, co prezydentowi się podoba. A mówi otwarcie: PiS grzeszy niewdzięcznością wobec Dudy. Prezydent jest postacią wybitną, znakomicie czującą się wśród wyborców i to jemu PiS zawdzięcza swoje sukcesy. Po pierwsze, w roku 2015 – bo dopiero zwycięstwo Dudy nad Bronisławem Komorowskim w wyborach prezydenckich uruchomiło proces, który dał władzę prawicy. Po drugie, w roku 2020 – kampania Dudy zatrzymała Trzaskowskiego i tym samym władza PiS została uratowana. Tysiące działaczy i polityków dzięki prezydentowi mają swoje posady i powinni być mu wdzięczni. Lecz nie są – i nad tym Mastalerek ubolewa. Dodając, że kampania wyborcza PiS została koncertowo zepsuta i Jarosław Kaczyński powinien udać się na emeryturę.

Łatwo sobie wyobrazić, jak na takie słowa mogli zareagować Kaczyński i pół PiS. Sęk w tym, że wyboru nie mają. Będą musieli z Dudą współdziałać, liczyć na jego grę.

A on? On też wyboru nie ma.

•

Owszem, jest teoria, że Andrzej Duda będzie współpracował z nowym rządem, że zbudowany zostanie jakiś konsensus, bo Duda ma aspiracje, by po zakończeniu kadencji realizować się w organizacjach międzynarodowych. A tam bez poparcia Amerykanów nie ma szans. Ale to jest złudna teoria. Przede wszystkim dlatego, że kwalifikacje Dudy są żadne. Jego angielski jest dramatycznie słaby. Poza tym nie ma nic do powiedzenia – kto śledzi jego wypowiedzi, ten wie, że obraca się on w obrębie twardoprawicowych banałów. Nikt na Zachodzie tych mądrości nie będzie w stanie słuchać.

I chyba sam Duda o tym wie, toteż jego aspiracje, by funkcjonować w wielkim świecie, dawno wyparowały. Raczej chciałby odgrywać ważną rolę na polskiej prawicy. Mentora, może przyszłego lidera… Ale i to są marzenia ściętej głowy.

•

Fenomenem Andrzeja Dudy jest to, że będąc już ponad osiem lat prezydentem, nie zbudował swojego środowiska. Jest jakiś dwór, którego członkom zapewnia posady, wysyła ich na stanowiska ambasadorów, pomaga zdobyć mandat poselski – i tyle. Nie ma wokół niego zorganizowanej grupy.

Z tego punktu widzenia jest politykiem trzeciej kategorii. Po ośmiu latach prezydentury powinien mieć potężne wpływy w sądach, w polityce zagranicznej, w wojsku, wśród profesury. No i w PiS. Tymczasem w sądach mamy Ziobrę i sędziów, którzy próbują walczyć o swoją niezależność. W MSZ rządzi Zbigniew Rau i bardziej interesuje go opinia Nowogrodzkiej niż Pałacu Namiestnikowskiego. A w wojsku… Tuż przed wyborami mieliśmy rezygnację dwóch najważniejszych generałów: szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmunda Andrzejczaka i gen. Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego. I kogo Duda powołał w ich miejsce? Jakichś swoich faworytów? Nie! Na szefa Sztabu Generalnego – gen. Wiesława Kukułę, kojarzonego z Antonim Macierewiczem, a teraz ulubieńca Mariusza Błaszczaka. A na dowódcę operacyjnego gen. Macieja Klisza, który po Kukule dowodził Wojskami Obrony Terytorialnej.

Andrzej Duda niczego zatem nie zbudował. Jedyne, co mu się udawało, to objazdy po kraju, po festynach, wspólne fotografie, noszenie dzieci i tańce. Doceńmy tę umiejętność. Ale od prezydenta Rzeczypospolitej wymaga się więcej.

•

Polityczną nieporadność Andrzeja Dudy mogliśmy zauważyć podczas sporów, w których musiał uczestniczyć. Ostatni był wielki spór o komisję ds. wpływów rosyjskich, czyli tzw. lex Tusk. Komisja była wymierzona w Donalda Tuska, miała go oskarżać i linczować. I Dudzie bardzo to się podobało. Podczas spotkania z mieszkańcami Połczyna, już po tym, jak lex Tusk podpisał, mówił, że nie rozumie, jak sprawa zbadania rosyjskich wpływów miałaby zniszczyć polską demokrację. „Raczej rosyjskie wpływy mogłyby zniszczyć polską demokrację, a nie komisja, która będzie to sprawdzała", przekonywał.

Zachowywał się jak najtwardszy pisowiec, przy okazji atakując Tuska. „Nigdy nie zrozumiem – wołał – jak można porzucić ważny, odpowiedzialny urząd w Polsce po to, by pracować gdzieś w Brukseli. Są granice pazerności na pieniądze, widać niektórzy ich nie znają".

To były ostatnie jego miłe chwile w tej sprawie, bo swój komunikat wydał wkrótce Departament Stanu USA, pełen niezadowolenia. „Podzielamy obawy wyrażone przez wielu obserwatorów, że ustawa o utworzeniu komisji do zbadania rosyjskich wpływów może zostać wykorzystana do zablokowania kandydatur polityków opozycji bez należytego procesu", mówił rzecznik Departamentu Stanu. Swoje powiedział również ambasador USA w Warszawie Mark Brzezinski. Że też jest zaniepokojony.

Parę dni później Duda zgłosił swój projekt nowelizacji ustawy, którą przed chwilą podpisał. Z wybitymi „zębami". W ten sposób umarła ona śmiercią naturalną. Czego radykalni pisowcy do dziś nie mogą mu wybaczyć. A ci z drugiej strony? „Prezydent Andrzej Duda zawiódł mnie na całej linii. Jest człowiekiem skompromitowanym", stwierdził prof. Adam Strzembosz, były I prezes Sądu Najwyższego, komentując podpisanie lex Tusk. I później zdania nie zmienił.

Innym bojem, który Duda toczył, ramię w ramię ze swoim obozem, była próba przejęcia stacji TVN. PiS przyjęło specjalną ustawę, która

Jedyne, co Andrzejowi Dudzie się udawało, to objazdy po kraju, po festynach, wspólne fotografie, noszenie dzieci i tańce. Doceńmy tę umiejętność.

eprasa.pl 597498b3bd

pozwalała na zaduszenie TVN, i wylądowała ona na biurku prezydenta. Co wówczas się stało? Było trochę szumu, głosy zza oceanu – i bum! Prezydent ustawy nie podpisał. „Jednym z argumentów była umowa o wzajemnych stosunkach gospodarczych i handlowych z USA, a także kwestia pluralizmu medialnego i wolności słowa. Nowela narusza też prerogatywy prezydenckie", tłumaczył.

Oto więc Duda polityk w pigułce. Najpierw gorąco popiera najbardziej radykalne pomysły PiS, angażuje się w ich obronę, zupełnie bez wyobraźni, jakby nie rozumiał, jakie skutki wywołają. A potem, gdy sytuacja staje się gorąca albo gdy tupie Ameryka, wycofuje się w pośpiechu, niemądrze, porzucając tych, którzy mu zaufali.

Ani mądrości, ani lojalności. To dlatego nie jest ceniony w PiS. Za granicą natomiast umiera na naszych oczach jego wielka przyjaźń z Wołodymyrem Zełenskim. Po wybuchu wojny Duda manifestował tę przyjaźń przy każdej okazji, naciskając, by Polska przekazywała walczącej Ukrainie jak najwięcej broni. I wystarczył jeden konflikt, o zboże, by przyjaźń się skończyła. Nagle Duda zaczął mówić o Ukrainie jako o tonącym, który może innych wciągnąć w głębię… Śmiał się z tych politycznych manewrów Tusk, mówiąc, że to cała mądrość PiS: najpierw oddać Ukrainie czołgi, a potem wypowiedzieć jej wojnę.

Tę logikę prezydent zastosował również w jednej z najważniejszych batalii – w staraniach o przyznanie Polsce środków z Krajowego Planu Odbudowy, a to – bagatela – 23,9 mld euro dotacji i 11,5 mld euro pożyczek. Komisja Europejska połączyła wypłatę tych pieniędzy ze sprawami praworządności. I wprawdzie w czerwcu zaakceptowała polski KPO, ale pieniędzy nie przesłała. Komisja zaznaczyła, że polski KPO „zawiera kamienie milowe związane z ważnymi aspektami niezależności sądownictwa, (…) i że Polska musi wykazać, że te kamienie milowe zostały osiągnięte przed dokonaniem jakichkolwiek wypłat".

Te kamienie milowe, wydawało się, są już tylko kamyczkami, Mateusz Morawiecki zawiózł do Brukseli projekt ustawy o Sądzie Najwyższym. Została ona zaakceptowana jako przywracająca praworządność, Sejm szybko ją uchwalił. I tu do akcji wszedł prezydent Duda. Nie wetował ustawy, bo wiedział, że głosami PiS i opozycji weto zostanie odrzucone. Skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego, sparaliżowanego buntem sędziów przeciwko prezes Przyłębskiej. I tam ta ustawa utknęła. Polska nie ma pieniędzy, a czy jest w związku z tym bardziej niepodległa?

A skoro jesteśmy przy pieniądzach… Gdy w roku 2022 mieliśmy atak inflacji i drożyzny, prezydent apelował do Polaków, by „zacisnęli zęby i byli optymistami". W tym samym czasie podwyższał budżet Kancelarii Prezydenta na rok 2023 o 39 mln zł.

Fenomenem Andrzeja Dudy jest to, że będąc już ponad osiem lat prezydentem, nie zbudował swojego środowiska.

Jarosław Kaczyński nie ukrywa swojej niechęci do Andrzeja Dudy.

Budżet KP wynosi w tym roku ponad 250 mln zł i jest najwyższy w historii. Dla jednych jest zaciskanie zębów, dla drugich – popuszczanie pasa.

•

Jak więc przebiegać będzie kohabitacja? W historii III RP było ich kilka. Mieliśmy kohabitację Lecha Wałęsy z Waldemarem Pawlakiem, a potem z Józefem Oleksym, później Aleksandra Kwaśniewskiego i Jerzego Buzka, a w ostatnim czasie Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

Patrząc z pewnej odległości, możemy się pokusić przynajmniej o dwa wnioski. Po pierwsze, kohabitacja zawsze generuje konflikty. A kto ten pojedynek wygrywa? To wręcz rzuca się w oczy. Jest to bowiem pojedynek z kategorii jeden na jeden. I wtedy górą jest polityk inteligentniejszy, sprytniejszy, bardziej dynamiczny. Kwaśniewski robił z Buzkiem, co chciał, Tusk ogrywał Lecha Kaczyńskiego. Ale istotne też było, jakie polityczne armie stały za prezydentem i za premierem.

Jak zatem będzie wyglądał duet Duda-Tusk? Możemy w ciemno zakładać, że w porównaniu z tymi wcześniejszymi kohabitacja Duda-Tusk będzie bardziej brutalna, walka będzie twardsza. Subtelności nie będzie.

Andrzej Duda wie, że będzie musiał zatrzymać Tuska, że jest główną linią obrony pisowskiego stanu posiadania. I że jeśli chce pokazać się wśród prawicowego elektoratu, nie może odpuszczać.

Na taki bój się szykuje. I to nie od dzisiaj. Pytano go zresztą, gdy zwoływał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, jak będzie wyglądała jego współpraca z Donaldem Tuskiem, gdyby ten został premierem. Odpowiedział krótko: „To wtedy będziemy się martwić o Polskę".

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS (2)

eprasa.pl 597498b3bd

Wybory 2023, czyli jak patrzeć na ręce

W komisji nr 4 w Odrzywole Marek Suski sromotnie przegrał z kandydatką z 17. miejsca

Ewa Smolińska-Borecka

Nic nie zapowiada trzęsienia ziemi. Niedzielny poranek 15 października w Warszawie jest spokojny. Dwadzieścia minut temu, o godz. 6, zaczęły pracę obwodowe komisje wyborcze w całym kraju. Teraz przeliczają karty do głosowania i każdą stemplują okrągłą pieczęcią. Bez tej pieczęci karta będzie nieważna. Ze stolicy do Białobrzegów w Radomskiem tylko 70 km, drogą szybkiego ruchu zaledwie 45 minut. Ale trzeba mieć zapas na nieprzewidziane okoliczności. Mówiło się o turystyce wyborczej, więc kto wie, na drodze może być tłok. W Białobrzegach mam odebrać zaświadczenie dla męża zaufania informujące o tym, że zostałam wyznaczona na męża zaufania w wyborach do Sejmu i Senatu przez KKW Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni – PSL. Misję mam pełnić w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 4 w Odrzywole. Zabiegałam o tę właśnie komisję z powodu wyników poprzednich wyborów do Sejmu i Senatu. W 2019 r. w gminie Odrzywół na PiS głosowało 80,87% wyborców, a w komisji nr 4 aż 87,97% wyborców. Uznałam, że warto zobaczyć, jak przebiega głosowanie w tak szczególnym obwodzie. Czy prawdą jest to, o czym mówią plotki, że w małych miejscowościach nie wszystkich wyborców się legitymuje przed wydaniem kart do głosowania, bo ludzie znają się z widzenia? Czy rzeczywiście czasem w imieniu całej rodziny przychodzi jedna osoba, pobiera za wszystkich karty i podpisuje się za nich na liście? Czy zdarza się, że po zamknięciu lokali wyborczych komisja dorzuca do urny karty za osoby, które nie brały udziału w wyborach? Na te pytania nie zdobędzie odpowiedzi mąż zaufania, jeśli jest osobą z zewnątrz. Ale próbować warto.

Biedny bardziej uległy

Odrzywół leży w ulubionym przez prezesa powiecie przysuskim. Spotkanie z rolnikami w hali sportowej w Przysusze prezes przedłożył nad tzw. debatę wyborczą w telewizji rządowej i do TVP wysłał premiera. Sam powiat jest szczególny. Właśnie tam znajduje się pięć z dziesięciu gmin województwa mazowieckiego, które w ubiegłym roku miały najniższe wskaźniki dochodów na jednego mieszkańca. Oprócz gminy Odrzywół to Potworów, Klwów, Rusinów i Borkowice.

> W 2019 r. w gminie Odrzywół na PiS głosowało 80,87% wyborców, w komisji nr 4 aż 87,97%.

Aby ulżyć doli wyborców, nakazano władzom gmin, by stworzyły dodatkowe obwody wyborcze, dzięki czemu ludzie mieliby bliżej do urny. W rezultacie w gminie Odrzywół powstała piąta komisja. Tegoroczna komisja nr 4 nie jest więc identyczna z czwórką z 2019 r., bo została pomniejszona o sołectwo Kamienna Wola, za to dodano jej sołectwa Janówek i Kłonna-Kolonia. Liczba wyborców zmniejszyła się i w tym roku wynosi 978, ale jest największa spośród pięciu komisji wyborczych w gminie.

Święto demokracji i Kościoła

Jadę do Odrzywołu przez dwie podobnie biedne gminy: Potworów i Klwów. O porannej porze okolica jest wyludniona. Przez pół godziny widzę jedynie dwóch mężczyzn na rowerach. Za to w Odrzywole zaskakująco wiele osób. Tam dziś potrójne święto: święto demokracji, czyli wybory parlamentarne, wigilia odpustu parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej oraz wigilia Dnia Papieża Jana Pawła II.

Z komisji nr 4 wychodzą dwie osoby, które właśnie oddały głos. Naprzeciwko, wzdłuż ulicy Warszawskiej, między remizą strażacką a kościołem, ciągną się odpustowe stragany. Oferta głównie dla dzieci. Są oczywiście pluszowe gęsi o imieniu Pipa, w najróżniejszych rozmiarach, w cenie 23-55 zł. Były hitem tegorocznego lata, a niektórzy uważali je za maskotki przeciwników Kaczyńskiego. W sprzedaży też m.in. wskrzeszony hit z PRL – wypchane piłeczki na gumce opakowane celofanem.

W pobliżu kościoła mężczyźni skupieni w dwóch grupach. Stoją, gadają, palą. Do mszy o godz. 8.30 jeszcze z 10 minut, a w kościele już wszystkie miejsca siedzące zajęte. Wciąż przychodzą kolejni wierni, podjeżdżają samochody. Zapewne po zakończeniu mszy wiele z tych osób pójdzie na wybory.

Spodziewam się, że w komisji, gdzie prawie 90% głosujących stanowią wyznawcy PiS, nie będę

eprasa.pl 597498b3bd

Biuro dotychczasowych parlamentarzystów PiS. Do posłów Marka Suskiego i Andrzeja Kosztowniaka oraz posłanki Anny Kwiecień dołączą teraz Radosław Fogiel i Agnieszka Górska, a także Zbigniew Kuźmiuk, który zrezygnował z mandatu europosła.

W 2020 r. gmina Odrzywół otrzymała z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych 5,5 mln zł: 500 tys. na rozbudowę sieci wodno-kanalizacyjnej i 5 mln na rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków.

mile widziana, a nawet spotkam się z wrogością. Tak mogę domniemywać na podstawie tego, co politycy PiS mówią o opozycji. W komisji spędzę wiele czasu, bo mąż zaufania musi być obecny przez co najmniej pięć godzin w trakcie głosowania i podczas całego liczenia głosów. Wtedy otrzyma dietę równą 40% diety członka komisji wyborczej, czyli 240 zł.

Komisja wyborcza nr 4 ma siedzibę w hali sportowej. Jej część wydzielono ścianką z materiału. Urna stoi na dywanie. Za nią, przy stole ze sztuczną paprotką, siedzą przewodnicząca i wiceprzewodniczący komisji. Oboje odświętnie ubrani, podobnie jak pozostała siódemka członków komisji. Dla mężów zaufania i obserwatorów społecznych przygotowano cztery zielone krzesła. Już przed siódmą zgłosili się pani, która jest mężem zaufania z ramienia PiS, oraz obserwator społeczny z KOD. Wrócą po południu. Wtedy nad przebiegiem głosowania i liczenia głosów będziemy czuwać we trójkę. Zastanawiam się, po co PiS mąż zaufania w komisji, w której opozycja zalicza nokaut.

Co z tym referendum?

Wiceprzewodniczący jeszcze stempluje karty do głosowania. Wyborców w tej komisji jest 978, kart do głosowania do Sejmu, Senatu i referendalnych – w sumie 2,7 tys., a pieczątka tylko jedna, więc trudno było wyrobić się przed otwarciem lokalu. Kobieta z komisji proponuje mi kawę i ciasto, więc moje obawy przed wrogością się nie sprawdzają. Dno urny już jest pokryte kartami do głosowania na grubość kilku centymetrów, bo część ludzi zagłosowała w drodze do kościoła. Co chwila wchodzi ktoś nowy. Każdy okazuje dowód osobisty i dostaje karty do głosowania. Aby zapewnić tajność wyborów, przygotowano trzy kabiny zasłonięte granatową kotarą i jedno miejsce z osłoną tekturową. Ale wyborcy najchętniej siadają przy pięciu stolikach bez żadnej osłony. Mówię wiceprzewodniczącemu, że powinni reagować na to, że tajność wyborów nie jest zachowana. Ale rozumiem, że to reagowanie nie ma sensu, bo tajność jest przywilejem, a nie obowiązkiem wyborcy.

W czasie mszy pojawiają się w lokalu wyborcy pojedynczy i w kilkuosobowych grupach. Większość to ludzie dojrzali, by nie powiedzieć starzy. Co znamienne, większość ma problemy z chodzeniem. Wiceprzewodniczący mówi, że to normalne, bo ludzie są tu spracowani, wyniszczeni harówką na roli. Ale wydaje mi się, że to raczej zaniedbania z powodu utrudnionego dostępu do ortopedy.

Po mszy rusza fala wyborców, tworzą się kolejki. Komisja przypomina, by przed wrzuceniem do urny składać karty wyborcze i referendalne, aby nie było widać, kto na kogo głosuje. Ale nie wszyscy tym się przejmują. Niektóre karty się rozkładają i przez przezroczyste ściany urny widać krzyżyki przy kandydatach PiS, a na kartach referendalnych cztery krzyżyki przy „nie". Czyli tak, jak sugerowali rządzący. Młody mężczyzna zgłasza komisji, że chce oddać kartę referendalną, którą przed chwilą pobrał, bo się namyślił i nie chce głosować w referendum. Komisja się nie zgadza. Karta pobrana musi być wrzucona do urny. Mężczyzna wychodzi, ciskając gromy. Wkrótce starsza kobieta też chce zwrócić kartę referendalną. Również spotyka się z odmową. Dużo później, widocznie z powodu wielu zapytań z obwodowych komisji wyborczych, Państwowa Komisja Wyborcza wydaje oświadczenie, że błędnie pobrane karty referendalne można zwrócić do komisji obwodowej. Wcześniej jednak ostrzegała komisje, że nie wolno pytać wyborcy, które karty chce otrzymać.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 597498b3bd

Przed sumą wzmożony ruch w komisji. Potem znów fala wyborców. Przed południem trzeba przesłać do nadrzędnej komisji wyborczej dotychczasową frekwencję. U nas wynosi 35,37%, kart referendalnych nie wzięły cztery osoby.

Od godz. 18 mężowie zaufania są już w komplecie. W tym składzie będziemy aż do momentu wywieszenia protokołów. Zakładowym autobusem z firmy Ferrero Polska w Belsku Dużym, który na co dzień wozi pracowników, przyjeżdża zaledwie jedna wyborczyni. O tej porze pojawiają się jedynie młodzi. Pojedynczo, parami, w grupach. Wiele osób z małymi dziećmi, które domagają się, by mogły wrzucić karty do urny.

O godz. 21 drzwi do lokalu wyborczego zostają zamknięte. Obserwator z KOD natychmiast sprawdza w internecie przewidywane wyniki wyborów i referendum. Wszyscy są zadowoleni: zwolennicy PiS, bo ta partia zdobyła najwięcej głosów, zwolennicy opozycji, bo ta razem ma większość sejmową.

Ważne i nieważne

Stoły w lokalu komisji zostają zsunięte, by stworzyć dużą powierzchnię, na którą zostają wysypane karty wyborcze i referendalne. Trzy osoby kontrolujące wybory bacznie patrzą na ręce członków komisji. Tym kontrolującym nie wolno dotykać kart. Komisja decyduje, że zaczyna liczenie głosów od Senatu. Jest trzech kandydatów do mandatu. Szybko rosną stosy z głosami oddanymi na kandydata z PiS Stanisława Karczewskiego. Walczę o jeden głos odrzucony przez komisję, który został oddany na Leszka Przybytniaka, kandydata KKW Trzecia Droga, czyli w ramach paktu senackiego. W okienku wyborca namalował coś na kształt spirali, dość niewyraźnej. Jednak jeśli się powiększy zdjęcie tego okienka, widać, że w co najmniej jednym miejscu przecinają się dwie linie, a to oznacza, że głos powinien być zaliczony. Komisja przyjmuje moją reklamację i stan posiadania Leszka Przybytniaka rośnie o jeden głos. Zgodnie z regulaminem każdy głos sprawdzany jest przez cały skład komisji i osoby kontrolujące, a to niełatwe, bo wszyscy muszą być zbici w kupkę, by każdy widział kartę. Rezultat liczenia jest następujący: Stanisław Karczewski z PiS – 606 głosów, Krzysztof Lechowski z KWW Krzysztofa Lechowskiego – 92 głosy, Leszek Przybytniak z KKW Trzecia Droga – 91 głosów.

Liczenie głosów do Sejmu komisja zaczyna od kandydatów z PiS, bo stos głosów oddanych na tę partię jest największy. Ku mojemu bezgranicznemu zdziwieniu okazuje się, że sławny Marek Suski, pseudonim Caryca, który zajmuje pierwsze miejsce na liście, przegrywa sromotnie z Martą Zbrowską, wyższą urzędniczką samorządową ze starostwa powiatowego, mieszkanką Odrzywołu, osobą nienależącą do żadnej partii, która na liście zajmuje 17. miejsce. Suski otrzymuje 47 głosów, Marta Zbrowska – 429, a więc zdobywa 68,64% głosów. Członkowie komisji sympatyzujący ze Zbrowską są zawiedzeni, bo liczyli na jeszcze lepszy rezultat. (Ostatecznie jednak Marek Suski dostanie się do Sejmu, zdobędzie w całym okręgu 37 853 głosy, Marta Zbrowska – 8535). KW Bezpartyjni Samorządowcy otrzymał 4 głosy, KKW Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni – Polskie Stronnictwo Ludowe – 54 głosy, KW Nowa Lewica – 12 głosów, KW Konfederacja Wolność i Niepodległość – 53 głosy, KKW Koalicja Obywatelska PO .N IPL Zieloni – 33 głosy, KW Polska Jest Jedna – 6 głosów, KWW Ruchu Dobrobytu i Pokoju – 0 głosów. Na koniec komisja liczy głosy oddane w referendum. W sumie karty referendalnej nie pobrało 45 osób na 798 głosujących.

Protokoły zostają wprowadzone do sieci. Zatwierdzone jako prawidłowo wypełnione, wydrukowane, co nie odbyło się bez problemów, bo drukarka zaczęła szwankować, podpisane przez wszystkich członków komisji i wywieszone na zewnątrz, żeby wyborcy mogli z nimi się zapoznać. Wszystkie karty do głosowania zostają spakowane do worków i opieczętowane. Zbliża się godz. 5 rano. Wraz z mężem zaufania z PiS opuszczam lokal wyborczy. Jest potwornie zimno, ale każda z nas jest rozgrzana zwycięstwem: ona, bo PiS zdobyło najwięcej głosów w Sejmie, ja – bo opozycja ma większość w Sejmie i w Senacie.

Wracam do Warszawy. W drodze daje znać zmęczenie po nieprzespanej nocy. Oczy mi się zamykają, więc zjeżdżam na parking pod sklepem i zasypiam. Śni mi się, że szczęśliwej Polski już czas.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Z Galicji

Jan Widacki

Prawo do aborcji nie jest sprawą najpilniejszą

Właściwie wszystkie partie demokratycznej koalicji mówiły w programach o potrzebie rozdziału Kościoła i państwa. Gdy jednak przyjrzeć się dokładniej temu, co mówiły, powstaje nieodparte wrażenie, że każda rozumie to nieco inaczej. Z kolei Kościół, ten hierarchiczny, przez ostatnie lata tak silnie związał się z jedną stroną sceny politycznej, ba, z jedną partią, że teraz musi się liczyć z tym, że przegrał wraz z tą partią wybory, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Oczywiście nie będzie chciał się pogodzić z przegraną i wykorzysta każdą okazję, by odzyskać niedawną pozycję. Wśród posłów zwycięskiej koalicji nie brakuje osób wierzących, uznających autorytet Kościoła. To na nie Kościół będzie wywierał największą presję, one też znajdą się w najtrudniejszej sytuacji.

Zacznie się zapewne od sporu o aborcję. A tak na marginesie, doszło do tego, że aborcja jest teraz terminem kompromisowym. Katoprawica chętniej używa terminu „zabójstwo nienarodzonego". Przypominam, że za sanacji, do której tak tęskni dzisiejsza prawica, nazywało się to spędzeniem płodu. Jeśli koalicja od próby zmiany prawa aborcyjnego rozpocznie swoje rządzenie, nie wróżę jej długiego żywota. A dyskusja już się zaczęła. Reprezentanci obydwu przeciwstawnych radykalnych skrzydeł koalicji, choć jeszcze nie utworzyła ona rządu, już w tę dyskusję się wdają. Jedni twierdzą, że od uregulowania dopuszczalności aborcji do 12. tygodnia ciąży trzeba zaczynać nowe rządy, bo przecież kobiety głównie na to czekają, a to dzięki nim taki, a nie inny był wynik wyborów. Drudzy – że sumienie (plus przywiązanie do Kościoła) im na to nie pozwala i na tak daleko idącą liberalizację prawa się nie zgodzą, można co najwyżej wrócić do tzw. kompromisu aborcyjnego, który obowiązywał przed słynnym, budzącym protesty orzeczeniem tzw. Trybunału Julii Przyłębskiej. Jeszcze inni upierają się, że konieczne jest w tej sprawie referendum ogólnonarodowe.

Prześledźmy te trzy stanowiska. Jeśli nowy rząd rozpocznie postpisowskie reformy od próby liberalizacji aborcji, to poza ogólnopolską awanturą niczego nie osiągnie. Można z góry założyć, że prezydent zawetuje każdą ustawę liberalizującą aborcję. Będzie więc gigantyczna burza, także wewnątrz koalicji, a finał i tak jest wiadomy.

Pomysł przeprowadzenia referendum jest jeszcze gorszy. Zgodnie z prawem referendum jest ważne (wiążące) przy co najmniej 50-procentowej frekwencji. Takiej poza referendum europejskim nigdy jeszcze nie było i wątpliwe, by była tym razem. Zwolennicy referendum niby to wiedzą, ale uważają, że bez względu na to, czy wynik okaże się wiążący, czy nie, będzie jakąś informacją dla rządzących co do oczekiwań społeczeństwa. Jeśli rzeczywiście miałoby o to chodzić, lepiej zamiast kosztownego referendum przeprowadzić kolejne badania opinii publicznej. Informacje o poglądach społeczeństwa na temat aborcji będą bardziej szczegółowe, bardziej wiarygodne, nadto o wiele tańsze i niewywołujące politycznej awantury.

Są naprawdę ważniejsze sprawy do uregulowania w państwie niż sprawa aborcji. Ta ostatnia mogłaby być wprowadzona bez żadnego referendum, bez ustawy nawet. Wystarczyłoby odwołanie się do definicji zdrowia przyjętej przez WHO. Wedle tej organizacji zdrowie to „pełny dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny". Przy takim rozumieniu zdrowia matki obecne przepisy zezwalają na dokonanie aborcji. Ale nie radzę. Naprawdę awantura światopoglądowa nie jest potrzebna zaraz na początku rządów nowej koalicji. Co innego rozpoczęcie ogólnospołecznej dyskusji na ten temat, z udziałem lekarzy, w tym psychiatrów, biologów, etyków, duchownych. Tym, którzy dziś w szeregach koalicji nie chcą, podobno ze względów religijnych czy światopoglądowych, rozmawiać o łagodzeniu prawa antyaborcyjnego, trzeba spokojnie, po raz setny tłumaczyć, że prawo państwowe dopuszczające aborcję nie ingeruje w niczyją moralność, nie zmusza, a nawet nie zachęca do łamania zakazów religijnych i dokonywania aborcji przez te kobiety, które są aborcji przeciwne.

Prawo państwowe dopuszczające aborcję nie zachęca do łamania zakazów religijnych i dokonywania aborcji przez te kobiety, które są aborcji przeciwne.

Prawo państwowe nie polemizuje z Kościołem, czy aborcja jest grzechem, czy nie jest. Kościół twierdzi, że jest, i państwu nic do tego. Ale też Kościołowi nic do tego, czy państwo jakiś grzech uzna zarazem za przestępstwo, czy nie. Kościół niech naucza i przekonuje swoich wiernych, by takich grzechów nie popełniali. Gdy popełnią, niech ściga ich karami kościelnymi i straszy wiecznym potępieniem. Ale Kościół nie ma prawa żądać, by to, co on uznaje za grzech, państwo z tego tylko tytułu uznawało za przestępstwo, zakazywało i ścigało z pomocą policji i prokuratury. Na tym m.in. polega rozdział Kościoła od państwa.

Niby to takie oczywiste, ale, jak się okazuje, nie dla wszystkich. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Piwo bez gazu

Nie pomogły ofensywa medialna, helikopterowe tournée po Polsce Sławomira Mentzena ani zapowiedzi wywrócenia stolika

Sławomir Mentzen po słabym wyniku planuje konsolidować swoją władzę. Osłabione zostanie skrzydło narodowe Konfederacji.

Mateusz Mazzini

Choć w lokalu przy ulicy Kolejowej w Warszawie, wybranym przez Konfederację na wieczór wyborczy, ekrany z biało-czerwonymi flagami sąsiadowały z kulami dyskotekowymi, a idących do męskiej toalety witało w korytarzu wielkie zdjęcie Karla Lagerfelda pod rękę z Heidi Klum, imprezy tego wieczoru tam nie było. Pierwszy exit poll dawał ekipie Mentzena i Bosaka ledwie 5,9% poparcia, co według wstępnych kalkulacji przekładało się na jedynie osiem mandatów poselskich, o trzy mniej niż w kończącej się właśnie kadencji (ostatecznie Konfederacja zdobyła 7,16% głosów i 18 mandatów). Wśród zgromadzonych, głównie wokół baru, aktywistów i ich partnerek dominowało poczucie klęski. Formacja, która miała być rozgrywającym tegorocznych wyborów, wywrócić stolik, uniemożliwić powstanie rządu zarówno opozycji, jak i Zjednoczonej Prawicy, okazała się największym przegranym głosowania. Wysoka frekwencja nie przełożyła się na dobry wynik, nie pomogły apele do niezdecydowanych i najmłodszych wyborców. Właściwie jeszcze przed zamknięciem lokali wyborczych, kiedy po Warszawie hulały już spekulacje na temat wyników, wyciekające do wszystkich sztabów po kolei, konfederaci wiedzieli, że w nowej kadencji Sejmu nie będą mieli wpływu na nic.

Ostatnie spotkanie

Wprawdzie trend sondażowy przez ostatnie tygodnie był dla Konfederacji negatywny, ale na finiszu kampanii liderzy formacji spróbowali ostatniego zrywu. Sławomir Mentzen, który przemierzał Polskę w wynajętym przez komitet wyborczy helikopterze, mobilizował zwolenników przede wszystkim obietnicami niskich podatków i uproszczenia działania państwa. Wieczorem 12 października, a więc w przedwyborczy czwartek, na Krakowskim Przedmieściu przypuścił jeszcze szarżę na opozycyjne media, krytykował kandydującego z list Trzeciej Drogi Ryszarda Petru, ale tamten wiec nie miał nawet ułamka energii, która towarzyszyła Mentzenowi i Krzysztofowi Bosakowi przez ostatnie miesiące przy każdym spotkaniu z wyborcami przy piwie. Mentzen spóźnił się kilkanaście minut, a mniej więcej setka zgromadzonych sympatyków kompletnie nie była zainteresowana resztą stołecznych i mazowieckich kandydatów. Na scenie pojawili się m.in. startujący z list Konfederacji znani synowie znanych ojców: Jakub Banaś i Jacek Bartyzel, obaj próbujący zohydzić PiS i przekonać do swoich ekscentrycznych haseł, takich jak „obrona praw kierowców", bo w tym w kampanii specjalizował się ten drugi polityk.

Widowisko powoli zamierało, co zresztą stanowiło dobrą metaforę kampanijnego finiszu w wykonaniu konfederatów. Resztką sił ciągnął ich Mentzen, ale nawet jego tyrada na temat podatków nie wzbudzała entuzjazmu, a za kilka dni wszyscy mieli się przekonać dlaczego.

Opis tego spotkania z wyborcami, jednego z ostatnich, jest potrzebny, żeby zrozumieć, co w przypadku konfederatów poszło nie tak. Wtedy na Krakowskim Przedmieściu w trakcie 20-minutowego wystąpienia lidera formacji tylko w jednym momencie tłumek pod pomnikiem

eprasa.pl 597498b3bd

Kopernika się ożywił – kiedy Sławomir Mentzen w stadionowym stylu krzyknął do mikrofonu: „Zero socjalu dla Ukraińców!”. Z ulicy posypały się gwizdy, śmiechy, okrzyki radości. Bo wbrew medialnym doniesieniom i popularnej opinii to nie neoliberalna agenda gospodarcza, kontrowersyjne wypowiedzi w kwestiach światopoglądowych czy dobry trening z wystąpień publicznych były głównymi źródłami sondażowej siły skrajnej prawicy. Była popularna, bo jako pierwsza rozpoznała kończący się w Polakach entuzjazm dla pomagania ukraińskim uchodźcom wojennym. Ale gdy ten trend wychwyciło także PiS, odcięło Konfederacji tlen.

Zmowa żon

To oczywiście jedynie hipoteza i na razie musi nią pozostać, bo wciąż brakuje dokładnych badań strukturalnych elektoratu konfederackiego. Z pierwszych danych wyborczych wynika, że Konfederację poparło zdecydowanie więcej mężczyzn niż kobiet, co nie jest zaskoczeniem. Interesująca może być jedynie skala tego zjawiska, bo różnice w obu grupach są ogromne.

Na listę Mentzena zagłosowało zaledwie 3,4% wszystkich biorących udział w wyborach kobiet i prawie co dziesiąty (9,4%) mężczyzna. Zarówno w kuluarowych rozmowach z dziennikarzami, jak i w powyborczych deklaracjach najważniejsi ludzie Konfederacji jednoznacznie obarczali winą za ten stan rzeczy swojego nestora. Ich zdaniem to Janusz Korwin-Mikke kontrowersyjnymi wypowiedziami o pedofilii i wieku zgody zniechęcił panie do poparcia Mentzena. W nieoficjalnej rozmowie z PRZEGLĄDEM jeden z liderów koalicji powiedział nawet, że zgłaszali się do niego regionalni działacze i kandydaci Konfederacji, którzy nie byli w stanie namówić do poparcia ich listy własnych żon.

I choć Korwin rzeczywiście był kontrowersyjny, jak zresztą w każdej kampanii, złamał też wewnętrzne zasady swojej formacji, bo zakaz wypowiedzi na finiszu kampanii miał otrzymać (i potwierdzić, że go rozumie) już wcześniej, to postawienie go przed sądem partyjnym i wyrzucenie z Rady Liderów należy uznać za teatr polityczny i nic więcej. Konfederacja i przedtem była wśród kobiet niepopularna, efekt Korwina był więc rozciągnięty na znacznie dłuższy okres. Gdyby ludziom Mentzena naprawdę zależało na zerwaniu z etykietką partii seksistowskiej, dawno powinni „krula Janusza” wyrzucić ze swoich szeregów.

Na tym etapie wydaje się, że strukturalne przyczyny fiaska konfederatów były tak naprawdę dwie. Po pierwsze, stracili monopol na krytykowanie polskiej pozycji wobec Ukrainy. Bosak i Mentzen byli pierwszymi politykami o ogólnokrajowej rozpoznawalności, którzy krytykowali rząd PiS za zbytnie zaangażowanie w pomoc Ukraińcom i lobbowanie na rzecz Kijowa na arenie międzynarodowej. W nieoficjalnych kontaktach politycy Konfederacji jednoznacznie wskazywali, że wcale nie są przeciwni takiemu sojuszowi, ale musi on mieć charakter czysto transakcyjny. W tym kontekście miało to oznaczać wysyłanie broni czy wsparcia finansowego na wschód w zamian za gwarancje uczestnictwa polskich firm w powojennej odbudowie Ukrainy.

Ponieważ jednak konfederaci mają obsesję na punkcie interesu narodowego, a ten definiują wyłącznie w kategoriach gospodarczych, nie byliby również przeciwni jakiejś formie resetu handlowego z Rosją. W końcu to nasz sąsiad, mówili nieoficjalnie jeszcze przed wyborami. Sporo do Rosji eksportowaliśmy, zarabialiśmy na małym ruchu granicznym. Zdaniem niektórych polityków tej formacji PiS niepotrzebnie odgrywało rolę europejskiego prymusa w ofensywie sankcyjnej przeciw Kremlowi, bo Polsce niczego dobrego to nie przyniosło. Wręcz przeciwnie, wygenerowało sporo konfliktów, takich jak wspomniany „socjal dla Ukraińców” czy pojawienie się na polskim rynku ukraińskiego zboża.

Odchodząca władza pod koniec wakacji zorientowała się, że poparcie dla Konfederacji wymyka się spod kontroli, w jednym z lipcowych sondaży osiągnęło nawet 16,9%. Dlatego PiS zmieniło narrację wobec Ukrainy, stopniowo dystansując się od bezwarunkowego poparcia w imię teoretycznie bardziej stonowanej, rozsądnej polityki. Akolici prezesa Kaczyńskiego, np. Ryszard Terlecki, mówili nawet na wiecach w swoich okręgach, że nic nie może w kwestii ukraińskiej odbywać się kosztem polskich obywateli, co oczywiście miało uderzyć w konfederatów.

Prawda jest jednak taka, że to poparcie było mocno nadmuchane, spowodowane sezonem wakacyjnym, przerwami w działaniach kampanijnych KO i PiS oraz sporym kryzysem, w jaki wpadła wtedy Trzecia Droga. Później sami konfederaci dorobili do tego wyniku ideologię, tłumacząc w rozmowach na offie, że wcale nie spodziewali się tylu mandatów, bo doskonale zdawali sobie sprawę, że sondaże pokazują

Konfederacji nie udało się przekonać wyborców, że jest partią naprawdę antysystemową i nie wejdzie do żadnej koalicji.

Poparcie było mocno nadmuchane, spowodowane sezonem wakacyjnym, przerwami w działaniach kampanijnych KO i PiS.

Nie można lekceważyć ani stanu posiadania konfederatów w parlamencie, ani 1,5 mln głosów, które zebrali.

FOT. MARIUSZ GRZELAK/REPORTER

eprasa.pl 597498b3bd

poparcie ponad stan. Tyle że to raczej maskowanie słabego rezultatu z 15 października, podobnie jak powtarzana wśród warszawskich dziennikarzy teoria – będąca niemal na pewno wewnętrznym konfederackim spinem – że Mentzen sam zaczął „chłodzić" kampanię swojej formacji. Według tej interpretacji wydarzeń liderzy mieli dojść do wniosku, że przy zbyt dużym poparciu stracą kontrolę nad tym, kto wchodzi do parlamentu, bo nie będą to wyłącznie jedynki na listach. Dlatego sami mieli grać na zbicie gorączki poparcia, żeby mandaty nie przypadły elementom trudniejszym do ręcznego sterowania, a takich na niższych miejscach na listach Konfederacji nie brakowało.

Co dalej z Konfederacją

I tu pojawia się drugi czynnik strukturalny, który przyczynił się do porażki skrajnej prawicy. Już w czasie wieczoru wyborczego na antenie TVN zauważył go politolog prof. Jarosław Flis – Konfederacji nie udało się ostatecznie przekonać wyborców, że jest partią naprawdę antysystemową i nie wejdzie do żadnej powyborczej koalicji. Swoje zrobiła TVP z „taśmami Banasia", dołożyły się wszechobecne doniesienia o rzekomych układach. Strona liberalna mówiła, że konfederaci na pewno pójdą w ślady Kukiza, sprzedając idee za miejsca w spółkach skarbu państwa. Z kolei na prawicy spekulowano o sojuszu z Koalicją Obywatelską, w czym było ziarno prawdy. W rozmowie z PRZEGLĄDEM polityk Konfederacji przyznał, że w kwestii realizacji polskiego interesu narodowego w polityce zagranicznej to właśnie partnerstwo z ekipą Tuska byłoby dla kraju najlepsze: „Oni mają ekspertyzę i kontakty, mogliby nami straszyć i ugrać więcej". Biorąc zatem pod uwagę, że głównym postulatem kampanijnym było wywrócenie stolika i zakończenie duopolu PiS-PO, wystąpiła sprzeczność, skutkująca brakiem wiarygodności. Z tego względu część tzw. miękkiego elektoratu antysystemowego przeszła na Trzecią Drogę, a ogromna mobilizacja profrekwencyjna, choć przyniosła Konfederacji niemal milion głosów więcej niż cztery lata wcześniej, nie przełożyła się na dużo lepszy wynik. Nowi wyborcy, owszem, pojawili się, ale było ich za mało, zgubili się w tłumie tych, którzy po poprzedniej absencji przy urnie zagłosowali tym razem na KO i właśnie Trzecią Drogę.

Co dalej z Konfederacją? Na razie czeka ją wewnętrzna reorganizacja, do której jednak liderzy podchodzą ze spokojem. Na pytanie, czy którakolwiek strona kusi ich ofertami, odpowiadają, że telefony milczą. I dodają, że nie widzą powodu, dla którego Tusk czy Morawiecki mieliby zabiegać o ich względy. To oczywiście fałszywa skromność, bo 18 mandatów będzie kluczowe do ewentualnego odrzucenia prezydenckiego weta przez nowy rząd, byłoby też pomocne w ewentualnej próbie sformowania przez Mateusza Morawieckiego gabinetu w pierwszym kroku konstytucyjnym.

Mimo wszystko więc pogłoski o śmierci Konfederacji są przesadzone. Nie można lekceważyć ani jej stanu posiadania w parlamencie, ani 1,5 mln głosów, które zebrała. Pozbycie się Janusza Korwin-Mikkego na dłuższą metę także zadziała na jej korzyść. Zdecydowaną większość jej wyborców stanowią ludzie młodzi, a poparcie maleje z wiekiem, co jest oczywiście w jakimś sensie trendem negatywnym, ale pokazuje też, że figury historyczne, takie jak ojciec założyciel, niczego już nie wnoszą. Można spokojnie dalej odmładzać kadrę. W tym kierunku na pewno będzie szedł Mentzen, który planuje również konsolidować swoją władzę. Im dłużej będzie trwać jego panowanie, tym mniej będzie miejsca dla ekscentryków w typie Grzegorza Brauna i Marcina Roli, osłabione zostanie też skrzydło narodowe, bo Krzysztof Bosak już za symbol narodowców nie uchodzi, a Robert Winnicki całkowicie usunął się w cień.

Na listę Mentzena zagłosowało zaledwie 3,4% kobiet biorących udział w wyborach.

Docelowo Konfederacja stanie się zapewne kolejną europejską partią „nowoczesnej prawicy", bo tak mówią o sobie Szwedzcy Demokraci, Bracia Włosi czy hiszpański Vox. Na pewno celem są przyszłoroczne wybory samorządowe i europejskie, o których przed 15 października w Konfederacji nie chcieli jeszcze mówić, ale które jako ważny element strategii już na wieczorze wyborczym wymienił Krzysztof Bosak. Być może skrajna prawica w Polsce liczy na to, że pomoże jej trend ogólnoeuropejski, bo w niektórych krajach bliźniacze partie radzą sobie bardzo dobrze. Premier Włoch Giorgia Meloni już zapowiedziała, że będzie próbowała tworzyć ogólnoeuropejską koalicję nowej prawicy, może nawet kolejną frakcję w Parlamencie Europejskim.

Konfederacja zapada więc teraz w zimowy sen, i to – poza walkami o władzę – w całkiem komfortowych warunkach, a jednocześnie ze zwiększonym stanem posiadania. Na wiosnę jednak na pewno się rozbudzi.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Co robić?

Tytuł, wzięty od klasyka, jest nieprzypadkowy. Zwycięstwo opozycji to wspaniały, ale dopiero pierwszy krok do celu – poprawy sytuacji w Polsce i Polski. Zostawiam na boku sprawy światopoglądowo-obyczajowe. Obawiam się skądinąd, że szanse na konsensus są tutaj minimalne. Zajmę się pożądanym modelem społeczno-ekonomicznym. Tu ponownie sięgam do klasyka, ale innego, i powiadam: mam marzenie *(I have a dream)*. Marzy mi się mianowicie zgoda co do potrzeby zbudowania w Polsce systemu przypominającego model skandynawski. A już bardziej konkretnie – sytuacja, w której premier nowego rządu udaje się z wizytą oficjalną do krajów skandynawskich. Także po to, aby zasięgnąć tam rady, jak wprowadzić system nordycki w kraju nad Wisłą. Wiem, że to prawdopodobnie marzenie ściętej głowy. Wszak Donald Tusk (naturalny pretendent do stanowiska premiera, a piszę to 19 października) wywodzi się z zupełnie innej tradycji myślenia o dobrym systemie społeczno-gospodarczym. To tradycja anglosaska, wyznaczona nazwiskami Friedricha Augusta von Hayeka (Austriaka, ale zakorzenionego w USA) i Miltona Friedmana. Takie przecież było zaplecze ideowe gdańskich liberałów, z których Tusk się wywodzi. A jednak… Mam nieco nadziei, że jego poglądy faktycznie ewoluowały i dzisiaj jest on bliższy tej skandynawskiej opcji ideowej niż wtedy, gdy liberałowie utożsamiali ją z socjalizmem i całkowicie odrzucali. Że nie jest to już neoliberalizm, który nie sprawdził się ani w Polsce, stanowiąc główną przyczynę ostatnich klęsk Platformy Obywatelskiej, ani nigdzie na świecie. Powrót do niego to przepis na katastrofę dla całego obozu opozycyjnego. Wydaje się, że pewne przesunięcie się na lewo partii kiedyś ortodoksyjnie prawicowej (choć to inna prawicowość niż ta pisowska) oraz konieczność układania się w nowym rządzie z lewicą zapobiegną recydywie neoliberalizmu. Pewności jednak nie mam.

Śledząc powyborcze wypowiedzi różnych działaczy związanych w ten czy inny sposób z obozem Platformy, dostaję gęsiej skórki. Neoliberalizm nie chce zejść ze sceny. Wciąż kusi swoimi prostymi, by nie rzec prostackimi receptami (jak najwięcej rynku, jak najmniej państwa; sprywatyzować wszystko). Boję się, że jego nieco stłumiony w ostatnich latach głos za chwilę zabrzmi z całą mocą. Będzie to wstęp do ostatecznej katastrofy obozu Koalicji Obywatelskiej. Polacy rozwiązań neoliberalnych już nie chcą. (Czy kiedykolwiek chcieli? Nikt ich nie pytał o zdanie). Z badań wynika, że najbliżej jest im do akceptacji nordyckiego modelu społeczno-ekonomicznego. Dlaczego zatem nie zacząć go wprowadzać w Polsce na dużą skalę? Tym bardziej że można odnieść wrażenie, iż zgodę na to wyraziłyby wszystkie partie przyszłej koalicji rządowej. Wiem, że zaraz odezwą się głosy, że u nas to się nie uda, bo inna kultura, inna religia itd. Nie przyjmuję tych argumentów i proponuję, abyśmy chociaż spróbowali. Nie ma tutaj miejsca, abym szkicował zarysy tego systemu. Z grubsza chodzi o taki, w którym efektywności gospodarczej towarzyszy silne państwo opiekuńcze. Najważniejsze decyzje podejmuje się po szerokich konsultacjach, w których wielką rolę odgrywają rady pracownicze, związki zawodowe, stowarzyszenia pracodawców oraz środowiska naukowe. Gdzie np. poszczególne gminy przysyłają obywatelom szczegółowe dane na temat tego, na co poszły ich podatki. Gdzie demokratyczne mechanizmy podejmowania zbiorowej decyzji występują na wszystkich poziomach życia społecznego. Nikt nie jest pozostawiony swojemu losowi, a doskonała jakość usług publicznych to „zapłata" za wysokie podatki. Podstawą tego systemu są zaufanie społeczne, równość oraz poczucie wspólnotowości.

Z badań wynika, że Polakom najbliżej do akceptacji nordyckiego modelu społeczno-ekonomicznego. Dlaczego zatem nie zacząć go wprowadzać na dużą skalę?

Ktoś od razu powie: to właśnie rzeczy, których nam najbardziej brakuje. Tak, ale m.in. dlatego, że wilczy kapitalizm, na który skazaliśmy siebie w pierwszych dziesięcioleciach transformacji, wykształcił w nas nieufność do państwa i do innych oraz ogromnie spolaryzował klasowo. Skądinąd w państwo nie wierzyli sami politycy, czego kapitalnym przykładem był idiotyczny pomysł prywatyzacji Poczty Polskiej z końcówki rządów Platformy. W innych ludzi przestaliśmy zaś wierzyć, naciągani i oszukiwani na każdym kroku (to opisywany przeze mnie od lat „kapitalizm drobnego druku"), upokarzani i poniżani (co z kolei opisywałem jako „kulturę upokarzania"). To są rzeczy do naprawy.

Nie jesteśmy skazani na samotność i brak zaufania. Na bezlitosną konkurencję aż po grób (współpraca jest zawsze lepsza od konkurencji, Skandynawowie to doskonale rozumieją). Musimy tylko chcieć wymyślić siebie na nowo, trzymać się wysokich standardów moralnych, szczególnie w polityce i życiu ekonomicznym, oraz porzucić egoizm (w tym egoizm klasowy) wdrukowany w nas przez posttransformacyjny system. Aż tyle i tylko tyle. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Dość mitu „spraw światopoglądowych”!

„Sprawy światopoglądowe” to termin wytrych, używany przez tych polityków, którzy za wszelką cenę chcą obronić własną, wsteczną wizję społeczeństwa i państwa

Brygida Kuźniak, Piotr Obacz

W konserwatyzmie niczym w soczewce skupia się polityczne dążenie do kontrolowania jednostek. Politycy konserwatywni są tą siłą i tym kolektywnym podmiotem polityki, który wykazuje wyraźną tendencję do ograniczania ludzkiego wyboru – bo uważają, że to oni i tylko oni mają rację, rację wynikającą z ich politycznych zapatrywań i ideologii. Słabe to jednak uzasadnienie działań w obliczu dynamicznych przekształceń społeczeństw, w tym polskiego, i intensyfikującego się dążenia ludzi do samodecydowania. Konserwatyści, zarówno politycy, jak i ich wyborcy, zamykają oczy na realne potrzeby, aspiracje i dążenia całych rzesz współobywateli. W tradycjonalistycznym – cokolwiek by to znaczyło – oglądzie rzeczy nie mieści się akceptacja prawa do indywidualnie dokonanego wyboru drogi życiowej.

W centrum praktycznej, realnej etyki konserwatyzmu, ujawniającej się poprzez działanie polityczne, znajduje się więc nade wszystko ograniczanie innych. Bo jak inaczej konserwatyści mieliby utrzymać, obronić swoją tradycjonalistyczną wizję świata i realizować zbudowaną na niej koncepcję polityki, aniżeli poprzez ograniczanie?

„Sprawy światopoglądowe” a polityka konserwatystów

„Sprawy światopoglądowe” w rękach konserwatystów funkcjonują jako swoisty oręż w walce przeciwko myślącym inaczej i chcącym żyć po swojemu. Sprawy te mają podlegać wyłączeniu z uzgodnień, co w praktyce przekłada się na ich blokowanie.

Zarówno w toku kampanii wyborczej, jak i teraz, w trakcie uzgodnień koalicyjnych, wielokrotnie padały takie twierdzenia jak: „Na żadne wpisywanie w umowę koalicyjną spraw światopoglądowych się nie zgodzę” czy „Postulatów światopoglądowych na pewno nie będzie w umowie koalicyjnej. To jest niemożliwe”.

Cóż to za „sprawy”? Konserwatystom chodzi zapewne o takie kwestie jak aborcja, prawa kobiet, prawa reprodukcyjne, prawa mniejszości – w tym osób LGBTQ+, eutanazja (bądź samobójstwo wspomagane – temat kompletnie nieobecny nie tylko w ostatniej kampanii wyborczej, ale praktycznie w całym dyskursie politycznym)… A więc sprawy związane z ciałem, wyborem przez jednostkę jej własnej drogi, sposobu życia, sposobu umierania – to są zdaniem konserwatystów tematy tabu, których politycy i rządzący ruszać nie powinni. Nie powinny one być przedmiotem decyzji politycznych i polityki państwa, są to bowiem – o paradoksie! – sprawy wynikające z indywidualnego światopoglądu (sic!) i różnorakich ideologii i ich polityczne przetwarzanie miałoby negatywne skutki społeczne. Implikacje uregulowania prawnego tych spraw byłyby trudne do przewidzenia – choć w oczach konserwatystów wcale nie trudne, po prostu katastrofalne.

Konserwatyści poczuwają się do tego, by chronić społeczeństwo przed „niebezpieczeństwami” płynącymi ze zmian, które mogłaby wywołać polityka wychodząca naprzeciw potrzebie człowieka do decydowania o swoim ciele, sposobie życia i śmierci, swoich preferencjach itd.

> „Sprawy światopoglądowe” w rękach konserwatystów funkcjonują jako oręż w walce przeciwko myślącym inaczej i chcącym żyć po swojemu.

W ich ocenie nie można dopuścić do tego, by politycy skutecznie zajęli się zmianą społeczną, dostrzegli ją i wsparli.

Konsekwencje konserwatywnej polityki

Konserwatywni rycerze moralności i obrońcy tabu muszą trzymać społeczeństwo w ryzach – to narzucający się wniosek z obserwacji ich stosunku do „spraw światopoglądowych” oraz analizy ich politycznej ideologii i strategii. Implikacją konserwatyzmu w polityce, w praktyce rządzenia, jest nieposzerzanie lub wręcz zmniejszanie zakresu możliwości działania; tworzenie takich ram funkcjonowania jednostek, które uniemożliwiają im realizację siebie w sposób niezgodny

eprasa.pl 597498b3bd

z tradycjonalistycznym punktem widzenia; stawianie granic ludzkim wyborom, wynikającym z dążenia do godnego funkcjonowania, zgodnego z sumieniem jednostki.

Konserwatyści nie rozumieją, że potrzeby i dobro kobiet czy pragnienia osób należących do mniejszości lub tych, które chcą odejść z tego świata na własnych warunkach, nie rozsadzą społeczeństwa i państwa – one po prostu zmienią społeczeństwo w tym sensie, że jednostki zyskają prawo do samodecydowania i nie będą żyły wyłącznie tak, jak każą im rządzący, co jest pewną miarą rozwoju cywilizacyjnego. Zmiana jest zjawiskiem i procesem naturalnym. Wpływania na kierunek zmian społecznych oczekujemy zresztą od decydentów politycznych – wszak „dobro wszystkich Polek i Polaków" jest na sztandarze każdej partii, na ustach każdego polityka. Tyle że konserwatyzm – przynajmniej w pewnym, acz znacznym stopniu – to przeciwieństwo zmiany, przeciwieństwo postępu. Dlaczego jednak Polska ma być zakładniczką konserwatywnych miazmatów?

Konserwatyści wydają się niezdolni do prawidłowego, kompleksowego rozpoznania złożonych potrzeb społecznych i dobrania do nich odpowiednich działań polityczno-prawnych; a jeśli nawet są zdolni, lecz odrzucają te sprawy jako „światopoglądowe", które nie powinny być przedmiotem polityki, to czynią wielką szkodę jednostkom i całym grupom społecznym. Konserwatyzm polityczny staje się faktycznym zagrożeniem indywidualnej i kolektywnej wolności.

Odpowiedź na polityczny konserwatyzm

Ciasny konserwatyzm kompromituje się w praktyce politycznej. Po pierwsze, został on na dobre skompromitowany przez antydemokratyczne, antyludzkie, nacjonalistyczno-populistyczne rządy PiS i jego akolitów, uchodzących za główną reprezentację polityczną konserwatywnego światopoglądu, doktryny i ideologii. I choć poza PiS też istnieje konserwatyzm, mający dojrzalsze podłoże intelektualne i nieco inaczej wyrażający się politycznie, to – po drugie i chyba najważniejsze – konserwatywna wizja człowieka i społeczeństwa oraz odpowiadający jej program polityczny nie przystają do realnych społecznych potrzeb i aspiracji, a także, idąc dalej, do zmian obyczajowych, sekularyzacji, lokalnych i globalnych trendów społecznych i kulturowych, których konserwatyści zdają się nie rozumieć lub je negować.

Wielką rolę mają więc do odegrania lewica i liberałowie. W warunkach polskich lewica dokonała zdumiewająco dobrej redefinicji ideowo-politycznej, liberałowie muszą nad tym jeszcze popracować. Niemniej jednak obie opcje polityczne powinny dołożyć starań, by nastąpił ich pełny renesans. Porozumienie wszystkich sił politycznych demokratycznej opozycji, włączając w to opcję konserwatywną, jest obecnie bezcenne. Trzeba dokonać gruntownej naprawy Rzeczypospolitej, przywrócić praworządność, odepchnąć polityczny populizm. Ale warto pamiętać, że trud ten podejmuje się nie jako sztukę dla sztuki, lecz dla jednostek i ich praw.

Teraz, gdy demokratyczna opozycja będzie się starała stworzyć rząd i naprawić państwo po ośmiu latach jego dewastacji, jej lewicowe i liberalne czynniki nie powinny przekraczać pewnej granicy politycznego pragmatyzmu/realizmu, godząc się w toku negocjacji koalicyjnych, a potem w toku rządzenia, na realizację postulatów konserwatystów. A droga ku temu wiedzie nie tylko przez wyraźną ich aprobatę, ale również przez swoiste wyłączenia z dyskursu i zgodę na tworzenie politycznego tabu.

Konserwatystom chodzi o takie kwestie jak aborcja, prawa kobiet, prawa reprodukcyjne, prawa mniejszości, w tym osób LGBTQ+, eutanazja bądź samobójstwo wspomagane.

Dr hab. Brygida Kuźniak, prof. UJ – Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Dr Piotr Obacz – Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego

KSIĄŻKI

Jan Zielonka
Stracona przyszłość
I jak ją odzyskać
tłum. Violetta Dobosz
ilustr. Andrzej Mleczko
Sonia Draga/Post Factum

W obliczu problemów rozwijającego się świata decyzje rządów i organizacji międzynarodowych często są niewystarczające. Władze nie potrafią zapobiegać kryzysom finansowym, niedostatkom energii, zmianom klimatycznym i wojnie, a przyszłość staje się coraz bardziej niepewna. Czy demokracja, której kalectwo obnażają wyzwania teraźniejszości, może zapewnić nam bezpieczeństwo? Jan Zielonka opowiada się za nową polityką czasu i przestrzeni. Rozważa, jak demokracja ma dostosować się do rzeczywistości szaleńczych zmian, oraz kwestionuje nasze doświadczenia jako obywateli. Książkę ilustrują rysunki Andrzeja Mleczki, będące dodatkowym komentarzem.

eprasa.pl 597498b3bd

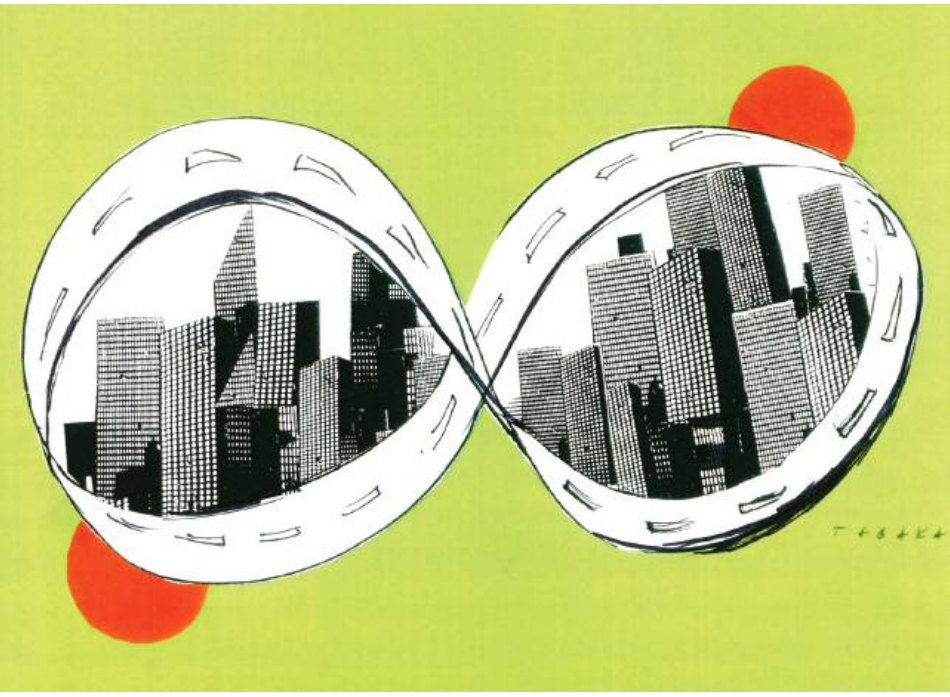

OPODATKOWAĆ MILIARDERÓW

Najbogatsi powinni płacić więcej – dzięki nowym badaniom wiemy ile

Jakub Dymek

Drogi czytelniku, ile płacisz podatku? 6, 12, 19, a może 30%? Dla światowych miliarderów stawka ta mieści się w przedziale między 0 (zero!) a 0,5% ich dochodu. Te drastyczne różnice ujawnili właśnie badacze z ośrodka European Tax Observatory. Zespół, któremu przewodzi Gabriel Zucman, znany m.in. ze współpracy ze słynnym francuskim ekonomistą Thomasem Pikettym, zaprezentował te dane w nowym, najobszerniejszym jak do tej pory raporcie. Twórcy przekonują, że tak szerokiej wiedzy o majątkach i unikaniu opodatkowania przez najbogatszych ludzi świata nie mieliśmy jeszcze nigdy. I dopiero teraz możemy w pełni sobie uświadomić skalę tych nierówności, a także odpowiedzieć na pytanie, co zrobić, by im zaradzić.

Co zatem wiemy o unikaniu opodatkowania przez najbogatszych? Jakie reformy w ostatniej dekadzie się powiodły, a gdzie państwa wciąż przegrywają walkę o podatkową sprawiedliwość? I – co najważniejsze – jakie kroki należy podjąć?

Sukcesy i umiarkowane porażki

Przez lata skala unikania opodatkowania i wyprowadzania zysków do rajów podatkowych, a majątków do fikcyjnych spółek zarejestrowanych gdzieś na drugim końcu świata, była trudna do oszacowania. Albo inaczej: badacze i rządy mieli wyobrażenie na temat rozmiarów zjawiska, ale nie istniały narzędzia ani bazy danych pozwalające śledzić te przepływy finansowe. To zaczęło się zmieniać w ostatnich latach.

Wprowadzenie standardu CbCR (od Country-by-Country Reporting), czyli sprawozdawczości krajowej, wymusza na wielkich, ponadnarodowych firmach ujawnianie, ile zarobiły w każdym kraju, w którym prowadzą działalność. A nie np. tylko w tym, gdzie aktualnie mogą zapłacić najmniejszy podatek. Z kolei system automatycznej wymiany informacji międzybankowej pozwala uchwycić skalę majątków ludzi, którzy przenoszą swoje aktywa między różnymi krajami. Badacze zespołu ETO chwalą się, że po raz pierwszy mogli wykorzystać te dane i zobrazować zjawiska, których nie widzą instytucje pojedynczego państwa czy nawet Unii Europejskiej.

Co im wyszło? „Unikanie podatków nie wynika z praw natury, ale jest skutkiem decyzji politycznych lub ich braku", piszą. Według ich szacunków bowiem walka z wyprowadzaniem majątków do rajów podatkowych może przynosić sukcesy. Owszem, wielkość fortun trzymanych za granicą (offshore wealth) w proporcji do światowego PKB nie zmieniła się drastycznie w ciągu ostatniej dekady i wciąż stanowi równowartość 10-12% globalnej gospodarki. Ale już tylko jedna czwarta to majątek nieopodatkowany – trzykrotnie mniej niż 10 lat temu! Zdaniem badaczy to właśnie zasługa wprowadzenia systemu wymiany informacji międzybankowej.

Tu badacze widzą spory sukces. Ale nadal ponadnarodowe korporacje przenoszą olbrzymią część swoich zysków do rajów podatkowych – to równowartość 10% światowych wpływów z podatku CIT. Zdaniem autorów raportu cierpią na tym najbardziej kraje Unii Europejskiej. W świetle tej wiedzy nie jest więc dziwne, że właśnie Unia dąży do uregulowania tej kwestii, opór zaś stawiają firmy zza oceanu.

Wolny jak miliarder

Po stronie sukcesów, choć tylko częściowych, w walce z unikaniem opodatkowania European Tax Observatory zapisuje wprowadzenie przez OECD globalnej stawki CIT, które łącznie poparło 136 państw. Założenie

eprasa.pl 597498b3bd

było dobre. Minimalna stawka podatku dochodowego od osób prawnych ma wynosić nie mniej niż 15%. Tak aby nie opłacało się księgować zysków w innym kraju, gdzie CIT jest widocznie niższy. Od tego wspólnego standardu obowiązują jednak wyjątki – m.in. dalsze preferencyjne traktowanie firm z USA. Badacze szacują, że pomysł globalnego CIT został od 2021 r. – kiedy po raz pierwszy go ogłoszono – bardzo odchudzony. Podatek nie wynosi już 20%, jak miało być na początku, lecz 15%, a ze wszystkimi ulgami i wyjątkami jeszcze mniej. Dziś korzyść ze stawki globalnego CIT to równowartość niecałych 5% wszystkich światowych wpływów od korporacji – a miało być 16,7%.

Jeszcze gorzej ma się sprawa opodatkowania zysków i majątków najbogatszych z najbogatszych – światowych miliarderów. Pionierskie badania ETO dowodzą, że w rozwiniętych gospodarkach (we Francji, w Holandii, w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech) opodatkowanie miliarderów ma charakter regresywny – to znaczy płacą mniej w proporcji do swojego dochodu niż biedni. I nie chodzi tu tylko o brak podatku majątkowego. Badacze uważają, że łączny klin podatkowy dla miliarderów – czyli wszystkie podatki od konsumpcji, wynagrodzeń, nieruchomości itd. – jest widocznie niższy niż przeciętnego obywatela. Przykładowo we Francji klin podatkowy wynosi dla średnio i dobrze zarabiających 50%, a w przypadku najzamożniejszych ok. 30%. Mniej drastyczne, ale również widoczne różnice na korzyść miliarderów są w USA czy w Holandii.

Gdy zaś mówimy o podatkach od dochodu i majątku miliarderów, to musimy przyznać, że te właściwie nie istnieją. „Nasze pionierskie badania przeprowadzone przy współpracy krajowych urzędów skarbowych dowodzą, że efektywna stawka podatków osobistych (dochodowych i majątkowych) płacona przez miliarderów wynosi pomiędzy 0% a 0,5% ich majątku", piszą w podsumowaniu badania naukowcy. Wynika to choćby z tego, że właściciele firm przenoszą zyski z dywidend tam, gdzie nie muszą płacić od nich podatku – a to tylko jeden ze sposobów. Większość miliarderów nie bogaci się też dzięki honorariom, więc podatki dochodowe, które obciążają zwykłych ludzi, najczęściej nie są ich zmartwieniem.

Efektywna stawka podatków osobistych (dochodowych i majątkowych) płacona przez miliarderów wynosi pomiędzy 0 a 0,5% ich majątku.

2% potrzebne od zaraz

Co z tym zrobić? Nie będzie wielkim zaskoczeniem, że badacze z European Tax Observatory odpowiadają wprost: miliarderów należy w końcu opodatkować. To postulat dobrze znany i od lat przecież podnoszony przez lewicę na całym świecie. Autorzy nowego raportu ETO chwalą się jednak, że dopiero teraz dowiedzieliśmy się, kogo i jak bardzo można tak naprawdę obłożyć podatkiem dla miliarderów. I wreszcie – dodają – możemy pokazać, że to się opłaca.

Według ETO należy opodatkować na świecie 2756 miliarderów, których łączny majątek przekracza sumę 12,9 bln (tysięcy miliardów) dol., stawką 2% rocznego podatku od majątku. „Według naszej wiedzy to pierwsza tak szczegółowa propozycja wprowadzenia podatku majątkowego dla miliarderów. Wcześniej brakowało informacji, by oszacować potencjalne wpływy, gdyż nieznane były kwoty podatków już odprowadzanych przez miliarderów. Nasza propozycja dotyczy bardzo niewielkiej liczby potencjalnych podatników, a proponowana stawka 2% byłaby i tak bardzo skromna. Trzeba wziąć bowiem pod uwagę, że majątek miliarderów od 1995 r. rósł o 7% rocznie – w kwotach netto pomniejszonych już o wpływ inflacji. A mimo to potencjalne wpływy były spore", piszą naukowcy. O jak dużych pieniądzach zatem mówimy?

Według ETO o 214 mld dol. rocznie – choć może to być kwota zaniżona, ponieważ od 2021 r., który przyjęto jako podstawę wyliczeń, miliarderzy mogli jeszcze się wzbogacić. Ile to jest 214 mld dol. rocznie? Więcej niż środki z tzw. KPO w ramach Europejskiego Planu Odbudowy dla wszystkich krajów Wspólnoty – bo te wyniosą w ciągu siedmiu lat ponad 800 mld euro, a wpływy z podatku majątkowego przekroczyłyby 1,5 bln dol. Różnice są uderzające – dla niektórych regionów świata ustanowienie dwuprocentowej stawki podatku majątkowego od miliarderów oznacza bowiem kilkukrotny wzrost wpływów podatkowych od najzamożniejszych.

Czy to możliwe? To dyskusja na osobny tekst. Ale globalna współpraca w walce z unikaniem opodatkowania się zacieśnia, a świat Zachodu coraz bardziej chce tworzyć zwarty blok w obliczu najważniejszych wyzwań – kolejnych wojen, zmian klimatycznych, kryzysów migracyjnych. Niewykluczone, że czas sięgnięcia do kieszeni najbogatszych, by sfinansować te wyzwania, jest bliższy, niż nam się wydaje.

Należy opodatkować 2756 miliarderów, których łączny majątek przekracza 12,9 bln dol., stawką 2% rocznego podatku od majątku.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

ILUSTRACJA MAŁGORZATA TABAKA

eprasa.pl 597498b3bd

Streamingi bez tantiem

Artystom uciekają co roku dziesiątki milionów złotych

Kornel Wawrzyniak

Polska jest jednym z ostatnich krajów unijnych, które nadal pracują nad prawem zmieniającym podejście do przychodów z treści zamieszczanych na platformach internetowych i w serwisach streamingowych. Chodzi o przystosowanie polskiej legislacji do dyrektywy Parlamentu Europejskiego nr 2019/790, czyli tzw. Digital Single Market (jednolitego rynku cyfrowego). Dyrektywa reguluje m.in. kwestie praw autorskich pod kątem nowych technologii. Chodzi o eksploatację takich treści jak filmy, teksty czy muzyka w internecie. Wszystko po to, by artyści dostawali należne im wynagrodzenie, gdy ich praca znajdzie się w sieci. Projekt utknął jednak na etapie konsultacji społecznych, które zarządziło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obecnie polscy artyści nie dostają praktycznie ani grosza za swoją twórczość zamieszczaną w serwisach streamingowych. Polska miała wprowadzić regulację DSM do… 7 czerwca 2021 r. Tymczasem jest ostatni kwartał 2023 r. i w tej sprawie nie dzieje się nic.

Gdzie te pieniądze?

Obecnie zgodnie z polskim prawem tantiemy odprowadzają stacje telewizyjne, kina, dystrybutorzy płyt DVD i Blu-Ray czy operatorzy telewizji kablowych. Podobnego obowiązku nie mają zaś platformy streamingowe, takie jak najpopularniejszy w Polsce Netflix. To oznacza ogromne straty dla rodzimych twórców treści wideo i dla muzyków. Żeby wytłumaczyć, w czym rzecz, sięgnijmy po przykład bardzo popularnej polskiej produkcji Netfliksa. Mimo znakomitej oglądalności serialu „Wielka woda" ani aktorzy, ani filmowcy nie mogą liczyć na tantiemy. Zgodnie z Ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych to honorarium przysługuje współtwórcom filmów i seriali jedynie z tytułu emisji w stacjach telewizyjnych, a nie w serwisach streamingowych. Byłoby inaczej, gdyby Polska zmieniła przepisy i dostosowała je do unijnych – pisał poseł Paweł Szramka w interpelacji do ministra kultury w listopadzie ub.r.

> Zgodnie z ustawą o prawie autorskim honorarium przysługuje współtwórcom filmów i seriali jedynie za emisję w stacjach telewizyjnych, a nie w serwisach streamingowych.

Według szacunków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej przychody z samego rynku filmów VOD (Video on Demand – skrótowa nazwa dla wypożyczania filmów przez internet) w Polsce osiągają ponad 2,5 mld zł rocznie. Związek Autorów i Producentów Audiowizualnych wskazuje, że do kieszeni polskich twórców trafia z tego równo 0 zł. Twórcy chcą otrzymywać 1,5% z rynku VOD, czyli ok. 39 mln zł rocznie.

Z zestawienia The Gauge firmy Nielsen wynika, że tylko w sierpniu 2023 r. ogólny udział oglądalności streamingów na ekranach polskich telewizorów wynosił 7,1%. Wydaje się, że to niewiele. Jednak badanie Gemius/PBI „Czołowe platformy VOD i OTT" przygotowane dla portalu Wirtualne Media pokazuje, że platformę Netflix zarówno poprzez przeglądarkę, jak i w aplikacji tylko w kwietniu 2023 r. odwiedziło prawie 12 mln użytkowników. Na drugim miejscu znalazł się Disney+ z prawie 4 mln użytkowników. Pierwszą trójkę zamyka zaś HBO Max z 3,6 mln oglądających. Na większości platform użytkownicy spędzają średnio ponad dwie godziny na oglądaniu treści.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego początkowo nie brało w swoim projekcie pod uwagę nowelizacji ustawy o prawach autorskich muzyków, jednak nagle zmieniło zdanie. „Wykonawcy muzyczni, którzy w praktyce co do zasady także przenoszą swoje prawa na producentów lub wydawców, powinni mieć prawo do wynagrodzenia przynajmniej za eksploatację ich wykonań w internecie", podał resort w raporcie z konsultacji publicznych projektu.

eprasa.pl 597498b3bd

Mimo ogromnej popularności polskiego serialu „Wielka woda" na Netfliksie ani aktorzy, ani filmowcy nie mogą liczyć na tantiemy.

Początkowe podejście ministerstwa dziwi, bo według danych Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego Polacy słuchają dziś muzyki, przede wszystkim odtwarzając klipy na YouTubie. To 26% wszystkich odbiorców. Z płatnych streamingów, takich jak Spotify, korzysta 16% słuchających, 6% zaś słucha ich darmowych wersji przeplatanych reklamami. Nagrania na nośnikach fizycznych kupuje zaledwie 10% osób. 5% słuchaczy odtwarza muzykę w serwisach społecznościowych. Dodatkowo 6% deklaruje, że słucha muzyki w tzw. shortsach (filmiki do 30 sekund, z których zasłynęła platforma TikTok), w sumie daje nam to 11% odbiorców w mediach społecznościowych. Jest ich zatem więcej niż osób kupujących płyty.

Niestety, osoby korzystające z serwisów streamingowych najczęściej nie zdają sobie sprawy, że pieniądze, które płacą za abonament wybranej przez siebie platformie, nie trafiają do ich ulubionych artystów. Według STOART nieco ponad 50% wykonawców nie dostaje absolutnie nic z tytułu korzystania z ich muzyki w serwisach streamingowych takich jak Spotify. Nieco więcej niż co piąty dostaje zaś 100 euro rocznie. To według Agnieszki Parzuchowskiej-Janczarskiej, dyrektorki STOART, w żaden sposób nie uzupełnia strat wynikających ze spadku sprzedaży nośników fizycznych. Miliony odtworzeń to również miliony złotych dla naszych artystów. Dlaczego więc polski rząd ma taki kłopot z tym, by pomóc swoim twórcom?

Rząd po stronie korporacji

Polska bardzo niechętnie zabierała się do wprowadzenia unijnej dyrektywy 2019/790. W pierwszej kolejności rząd zaskarżył dyrektywę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, twierdząc, że nie jest zgodna z traktatowym prawem unijnym o prawie autorskim. Trybunał odrzucił jednak skargę. Dopiero wtedy rządzący wzięli się do pracy nad wprowadzaniem nowych unijnych przepisów. „Mamy gotową ustawę, ale nie trafiła ona do Sejmu, bo rząd stanął nie po naszej stronie, ale po stronie wielkich korporacji. To dlatego wciąż nie mamy zapewnionego cywilizacyjnego standardu", przekonywał w czerwcu podczas protestu twórców pod KPRM Grzegorz Łoszewski, członek zarządu Gildii Scenarzystów Polskich.

Rzeczywiście, kiedy tylko powstała stosowna ustawa, i tak ugrzęzła z powodu sporu między resortami cyfryzacji, finansów i kultury. Wątpliwości wzbudziły zawarte w projekcie nowelizacji zapisy nakładające na platformy streamingowe obowiązek płacenia tantiem. Proponowana zmiana jest niczym innym jak nałożeniem na streamingi takiego samego obowiązku płacenia tantiem, jaki mają kina czy nadawcy radiowi lub telewizyjni. Choć sytuacja wydaje się oczywista, to nagle dwa ministerstwa zaczęły mieć z tym niemały problem.

Pierwsze uwagi zgłosił w grudniu 2022 r. Janusz Cieszyński, minister cyfryzacji w rządzie Mateusza Morawieckiego. Cieszyński, który powinien najlepiej rozumieć naturę cyfrowego świata, stwierdził, że przepisy o pobieraniu tantiem od serwisów streamingowych trzeba wycofać, ponieważ platformy mogą przerzucić dodatkowe koszty na odbiorców. To wygodna wymówka, ale ten argument łatwo obalić na przykładzie innych państw. W Hiszpanii i we Włoszech platformy streamingowe płacą twórcom od lat. A przy okazji wprowadzania unijnej dyrektywy 2019/790 już w 2019 r. zaczęto pobierać od korporacji cyfrowych tantiemy w Belgii, Niemczech czy Słowenii. Od tego czasu nikt się nie skarżył, żeby w którymś z tych krajów użytkownicy platform dostali z tego powodu po kieszeni.

Ta nadmierna „troska" Cieszyńskiego o nasze portfele jest też o tyle chybiona, że z uwagi na dużą konkurencję na rynku VOD platformy nie będą ryzykowały podniesienia cen. Użytkownicy natychmiast zrezygnowaliby z takiej usługi na rzecz innej, z której np. jeszcze nie korzystali. Mnogość platform stawia je w sytuacji znanej z teorii gier, tzw. dylematu więźnia: każdy z dwóch przesłuchiwanych przestępców dostaje ofertę wyjścia na wolność, jeśli zezna przeciwko drugiemu. Jeżeli obaj będą milczeć, wyrok nie będzie zbyt

FOT. NETFLIX

eprasa.pl 597498b3bd

wysoki. Jeśli jeden wsypie kompana, będzie wolny. Jeżeli zdradzą siebie nawzajem, obydwaj długo posiedzą. Podobnie jest w wypadku platform – żaden serwis nie może podnieść cen ze względu na konkurencję, ale też nie może ich gwałtownie obniżyć, bo w efekcie wszyscy obniżą cenę abonamentu i mniej zarobią na skutek wojen cenowych.

W styczniu 2023 r. również resort finansów zaniepokoił się kwestią wypłacania należności naszym artystom. Wiceminister Piotr Patkowski, zaufany człowiek Mateusza Morawieckiego, uznał, że zapisy dotyczące tantiem „mogą stać w sprzeczności z zobowiązaniem Polski do niewprowadzania żadnych podatków cyfrowych ani podobnych środków". Patkowski zapowiedział, że konieczna jest analiza przepisów projektowanej ustawy ze względu na podpisaną przez Polskę w 2021 r. deklarację OECD zobowiązującą nasz kraj do wypracowania z pozostałymi krajami członkowskimi jednolitych przepisów dotyczących opodatkowania koncernów cyfrowych. Słowem, wiceminister bał się, że opodatkuje koncerny dwa razy.

Z taką interpretacją nie zgodziło się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które o dziwo stanęło po stronie polskich twórców. Wskazało błąd w rozumowaniu wiceministra Patkowskiego, podkreślając, że wynagrodzeń dla twórców i wykonawców określonych w prawie autorskim nie można uznać za rodzaj podatku cyfrowego lub inny podobny środek. Według resortu kultury tantiemy nie są daniną publiczną, ponieważ trafiają do twórców, a nie na cele publiczne. Nie są też pobierane tak jak daniny publicznoprawne. Tantiemy są wynagrodzeniem w rozumieniu prawa cywilnego, które należy traktować po prostu jako uzupełnienie wynagrodzenia uzyskiwanego przez twórców za przeniesienie ich praw lub udzielenie licencji.

Korporacje zagłodzą polskich artystów

Trudno się spodziewać, żeby polscy twórcy mogli liczyć w najbliższym czasie na sprawiedliwość. Warto zauważyć, że sensowny projekt nowelizacji ustawy przeszedł na początku bez zastrzeżeń. Na ciekawy fakt zwrócił jednak uwagę prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich Jacek Bromski. „W grudniu do Polski przyjechał prezes Netfliksa, który spotkał się z premierem i prezydentem. Po tym spotkaniu i po upływie terminu na zgłaszanie zastrzeżeń takie złożył wiceminister finansów oraz minister cyfryzacji. Odnieśliśmy wrażenie, że polski rząd uległ lobbingowi amerykańskiego giganta, któremu zrobił prezent z naszych pieniędzy", wspomina reżyser.

Trudno także się spodziewać, aby nowa ekipa rządząca, walcząc z kolejnymi trupami, które wypadną z szafy po rządach Zjednoczonej Prawicy, wpisała na listę priorytetów los artystów. Tymczasem dzień ukazania się tego numeru jest już 875., odkąd Polska powinna była się zająć zabezpieczeniem interesów polskich twórców. Zegar tyka.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Niech żyje socjalizm!

Idę za ciosem. W ubiegłotygodniowym felietonie posłużyłem się tytułem „Dlaczego (nie) socjalizm?", który zapożyczyłem od Geralda Allana Cohena, z niewielkiej, ale zajmującej i odważnej książeczki, która już 12 lat temu ukazała się w Polsce wysiłkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, z przedmową pani profesor Elżbiety Mączyńskiej, w tłumaczeniu Anny Gąsior-Niemiec. Tym razem biję po oczach tytułem najnowszej książki Thomasa Piketty'ego, którą – znak czasu – opublikowało właśnie w formie e-booka (elektronicznej) Wydawnictwo Krytyki Politycznej, w tłumaczeniu Beaty Geppert.

Dlaczego „Niech żyje socjalizm?". Ta pozycja Piketty'ego, autora globalnego bestsellera „Kapitał w XXI wieku" (w polskim wydaniu 800 stron, w tłumaczeniu Andrzeja Bilika, także nakładem Krytyki Politycznej), jest zbiorem jego felietonów drukowanych w latach 2016-2020 w „Le Monde". Pierwsze zdanie wstępu brzmi tak: „Gdyby w 1990 roku ktoś mi powiedział, że w 2020 opublikuję zbiór tekstów pod tytułem »Niech żyje socjalizm!«, uznałbym to za kiepski żart. W 1989 roku skończyłem 18 lat. Całą jesień spędziłem, słuchając w radiu audycji o upadku komunistycznych dyktatur i »realnego socjalizmu« w Europie Wschodniej. (...) W marcu 1992 po raz pierwszy pojechałem do Moskwy, gdzie widziałem takie same puste sklepy, takie same szare ulice. Udało mi się wziąć udział we francusko-rosyjskim kolokwium zatytułowanym »Psychoanaliza a nauki społeczne«. Tam wraz z grupą nieco zagubionych francuskich akademików zwiedziłem mauzoleum Lenina i plac Czerwony, na którym flaga rosyjska dopiero co zastąpiła radziecką".

Co zatem wydarzyło się przez te 30 lat? Piketty został uznanym ekonomistą, badaczem systemów nierównościowych w dziejach, poczytnym autorem, choć złośliwi, powołując się na dane dystrybutorów wydań elektronicznych jego „Kapitału", twierdzą, że statystyczny czytelnik doczytał do 17. strony... Dzisiaj, czyli w oryginale w 2020 r., Piketty stwierdza jednoznacznie: „Turbokapitalizm zaszedł zdecydowanie zbyt daleko i teraz jestem przekonany, że musimy się zastanowić nad tym, w jaki sposób ponownie wyjść z kapitalizmu, jak opracować nowy kształt socjalizmu, zdecentralizowanego i partycypacyjnego, federalistycznego i demokratycznego, ekologicznego, różnorodnego i feministycznego". Dalej jest tylko lepiej, merytorycznie i z polotem, żeby przywołać chociażby niektóre tytuły felietonów: „Długi marsz w kierunku równości i socjalizmu partycypacyjnego", „W kierunku socjalizmu partycypacyjnego: cyrkulacja władzy i własności", „Federalizm społeczny: w kierunku innej organizacji globalizacji", „MFW – nierówności a badania w dziedzinie ekonomii", „Nierówności płacowe między kobietami a mężczyznami: 19% czy 64%?", „Dochód podstawowy czy sprawiedliwa płaca? Niech żyje populizm!", „Kapitał publiczny, kapitał prywatny", „Konieczność przemyślenia Kodeksu pracy", „Zniesienie ISF (podatku od wielkich fortun): historyczny błąd", „Trump, Macron – jedna walka", „Europa, migranci a handel", „Czym jest sprawiedliwa emerytura?".

Oprócz bezsprzecznej zachęty do lektury tej książeczki (tylko 300 stron, przy 1200 „Kapitału i ideologii") zamieszczam tu refleksję, która naszła mnie w cieniu z wolna schodzącego ze sceny pisowskiego rządu: jaka szkoda, że powyższe tematy i podobne ich ujęcie właściwie w ogóle nie są obecne w polskiej głównonurtowej debacie politycznej. A to odpowiedzi na powyższe kwestie będą wyznaczać nie tylko dyskurs w najbliższej przyszłości Polski, Europy i świata, ale także ich realny kształt. Nasz prowincjonalizm ekonomiczno-polityczny, rządzony trumnami Piłsudskiego i Dmowskiego, i archaiczność sporów spychają Polskę do roli skansenu sprzed wieku. I dlatego czytanie Piketty'ego to niemal obowiązek. Piketty nie ma wątpliwości: „Z długoterminowej perspektywy marsz w kierunku równości i socjalizmu partycypacyjnego już się rozpoczął". Czas w Polsce otworzyć okna i przewietrzyć nasz neoliberalno-nacjonalistyczno-religiancki smrodek. Piketty pokazuje, gdzie są klamki. „Socjalizm albo barbarzyństwo", pisała ponad 100 lat temu Róża Luksemburg.

Nasz prowincjonalizm ekonomiczno-polityczny, rządzony trumnami Piłsudskiego i Dmowskiego, i archaiczność sporów spychają Polskę do roli skansenu sprzed wieku.

Gdyby mi ktoś powiedział w roku 1980, 1989,1995, że napiszę kiedyś afirmatywny felieton o takim tytule, uznałbym, że to nawet nie jest nieśmieszny żart. Jak dobrze, że możemy brać udział w przygodzie, jak z tego zdania Johna Maynarda Keynesa, które stało się tytułem książki Tony'ego Judta: „Kiedy zmieniają się fakty, zmieniam zdanie. A pan?". ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Lodziarnia na Chmielnej trzyma się mocno

Na straży nienaruszalności interesów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju stoi prawo

Siedziba Narodowego Centrum Badań i Rozwoju mieści się w luksusowym biurowcu Varso Tower przy ulicy Chmielnej 69 w Warszawie.

Marek Czarkowski

„NCBR – miliardy rozdane, innowacyjności brak", stwierdziła Najwyższa Izba Kontroli w komunikacie z 13 października br., podsumowującym wyniki kontroli konkursu Szybka Ścieżka – Innowacje Cyfrowe (1/1.1.1/2022) realizowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Organizacja, przebieg i rezultaty tego konkursu wywołały polityczną burzę na początku tego roku. W jej efekcie ze stanowisk odeszli wiceminister w resorcie funduszy i polityki regionalnej Jacek Żalek oraz pełniący obowiązki dyrektora NCBR Paweł Kuch.

Inspektorzy NIK nie zajęli się kompleksowym badaniem funkcjonowania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, a jedynie zgodnością z przepisami naboru wniosków w konkursie Szybka Ścieżka – Innowacje Cyfrowe oraz poprawnością stosowania przyjętych przez NCBR kryteriów i zasad przy wyborze projektów do dofinansowania. To wystarczyło, by stwierdzić olbrzymią skalę nieprawidłowości i gigantyczny problem związany z rzetelnością wydatkowania środków unijnych. Kontrolerzy NIK doszli do wniosku, że w NCBR mogą występować mechanizmy korupcjogenne, a całą sprawą zajął się Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF).

Od lat w PRZEGLĄDZIE opisywaliśmy patologie związane z funkcjonowaniem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości. Problem w tym, że nic się nie zmieniło, a przyszłość rysuje się w ponurych barwach. Przedstawiliśmy m.in. historię konkursu na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Ogłoszony został w lipcu br., już na początku sierpnia go unieważniono, by niemal natychmiast ogłosić nowy konkurs. Zaskoczenia nie było. 29 września komisja konkursowa wskazała zwycięzcę – pełniącego obowiązki dyrektora NCBR dr. Jacka Orła. I dziś piastuje on swoją funkcję zgodnie z Ustawą z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, co w praktyce oznacza, że nie można go od razu odwołać. Jeśli przyszły rząd będzie chciał to zrobić, przyjdzie mu zmienić ustawę, a to może zawetować prezydent Andrzej Duda. Bez względu więc na to, jakie patologie w działalności tej instytucji ujrzą światło dzienne, niewiele będzie można zrobić i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, wywianowane dziesiątkami miliardów złotych funduszy unijnych, zapewne stanie się cichą przystanią dla ludzi odchodzącej władzy.

Pieniądze lubią ciszę

Prokuratura zajmująca się nieprawidłowościami w NCBR z pewnością nie będzie się śpieszyła. A i przyszły rząd raczej nie będzie się kwapił do ujawniania patologii, gdyż mogłoby to się wiązać z koniecznością zwrotu środków pozyskanych z Brukseli. W najbliższych latach Narodowe Centrum Badań i Rozwoju będzie uczestniczyło w wydatkowaniu ok. 36 mld zł z funduszy europejskich. Zakładam, że premier Donald Tusk odrobił lekcję z lat 2012/2013, gdy Komisja Europejska zablokowała wypłatę Polsce 4 mld euro na inwestycje drogowe w związku z informacjami o wykrytej zmowie cenowej firm budowlanych. By uwolnić te środki, w lutym 2013 r. ówczesna minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska wraz z ministrem transportu Sławomirem Nowakiem musieli rozmawiać w Brukseli z Johannesem Hahnem, komisarzem odpowiedzialnym za politykę regionalną. Udało się. Nasz kraj pieniądze wówczas otrzymał. Kolejny raz zablokowano nam środki w reakcji na osławioną reformę wymiaru sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Wkrótce nowej ekipie zapewne przyjdzie dogadywać się z dyrektorem Orłem, by ten zatrudnił w NCBR wskazane przez rząd osoby. Chodzi o to, by premier i ministrowie chociaż trochę orientowali się w tym, co się dzieje w Varso Tower przy ulicy Chmielnej 69 w Warszawie.

Zostanie to załatwione bez zbędnego rozgłosu. Bo, jak wiadomo, pieniądze lubią ciszę. A w tej lodziarni kręcą się lody za bardzo duże pieniądze.

eprasa.pl 597498b3bd

NIK potwierdza to, o czym pisaliśmy

Wielokrotnie pisaliśmy o tym, że w Europejskim Rankingu Innowacyjności nasz kraj zajmuje trzecie lub czwarte miejsce od końca, wyprzedzając tylko Bułgarię i Rumunię. W ocenie Najwyższej Izby Kontroli nie można dzisiaj potwierdzić, jaka była efektywność wydatkowania przez NCBR ok. 70 mld zł w ostatnich 15 latach. NIK dostrzegła to, lecz wstrzymała się z wnioskami, stwierdzając ogólnie, że problemem są małe wydatki polskich przedsiębiorstw na badania i rozwój, zamówienia publiczne, które w niewystarczający sposób wspierają rozwój technologii, oraz edukacja w obszarze przedsiębiorczości.

W informacji NIK znajdziemy też uwagi odnoszące się do chaosu organizacyjnego w NCBR. Dyskusyjne pod względem prawnym było powołanie przez ministra funduszy i polityki regionalnej Grzegorza Pudę drugi raz z rzędu dr. Orła na stanowisko pełniącego obowiązki dyrektora NCBR. Konsekwencje tej decyzji zostaną w przyszłości ocenione, gdyż w związku z odmową podpisania umów na dofinansowanie projektów zaopiniowanych pozytywnie przez ekspertów dotknięte nią spółki zapowiedziały dochodzenie swoich praw przed sądem.

Jako przykład patologii przedstawiciele NIK wymieniają także sytuację spółki, która, korzystając z dotacji przyznanej przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, opracowała lek będący odpowiednikiem specyfiku produkowanego przez duży francuski koncern farmaceutyczny. Działaniami Narodowego Centrum Badań i Rozwoju spółka ta została niemal doprowadzona do bankructwa. Chociaż jej nazwa nie padła, wiadomo, że chodziło o spółkę SciencePharma, która wprowadziła na rynek, nie tylko polski, preparat przeciwzakrzepowy Neoparin, dzięki czemu Narodowy Fundusz Zdrowia oszczędza rocznie ok. 130 mln zł, ponieważ nasz lek jest tańszy od francuskiego.

Inspektorzy NIK dorzucili również trochę szczegółów dotyczących sprawy dr. hab. Jakuba Pawlikowskiego, który na początku roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Ostatecznie funkcji nie objął, gdyż zgodził się zostać prezesem spółki NCBR+, która zajmuje się świadczeniem usług administracyjnych, obsługą HR, doradztwem prawnym, public relations itp. na rzecz NCBR. Można było odnieść wrażenie, że dr. Pawlikowskiemu złożono niemalże korupcyjną propozycję: w zamian za rezygnację z fotela dyrektora NCBR otrzyma posadę równie atrakcyjną pod względem finansowym. Tak też się stało.

Z informacji pokontrolnych NIK wyłania się ponury obraz instytucji, nad którą nadzór ze strony Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej był iluzoryczny, a kluczowe decyzje zapadały w wąskim gronie polityków związanych z partią Republikanie. Nie sądzę, by łatwo udało się to zmienić. Wszak na straży nienaruszalności interesów NCBR stoi prawo.

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 597498b3bd

Rozpad francuskiej lewicy

Szeroka koalicja partii lewicowych zawaliła się pod ciężarem własnych sprzeczności. Może to być jednak szansa na odrodzenie w upadku

Marcin Giełzak

Ulica Solferino. Już sama nazwa kojarzy się ze zwycięstwem. Nadano ją przecież, aby uczcić francuski triumf w jednej z największych bitew XIX stulecia. I właśnie tam, w VII dzielnicy Paryża, pod numerem 10, stoi imponujący, a zarazem szykowny budynek. Dawniej była to siedziba Partii Socjalistycznej (PS). Prawie 4 tys. m kw. i dekady wspomnień. W międzywojniu mieściła się tam centrala związków zawodowych; reżim Vichy odebrał im gmach i ulokował w nim swoje ministerstwo propagandy; lewicowi partyzanci wzięli go szturmem w czasie powstania w Paryżu 28 czerwca 1944 r. i już nie oddali. Przez kolejne lata adres ten zrósł się w świadomości Francuzów z główną formacją lewicową, jak u nas Nowogrodzka z ugrupowaniem Jarosława Kaczyńskiego. Pisano zatem: „Solferino zapowiada…", „Solferino ogłasza…", „Solferino odmawia komentarza". To w tym gmachu François Mitterrand świętował wybór na najwyższy urząd w 1981 r. i ostatni raz przemówił jako głowa państwa 14 lat później. Tak samo uczynił triumfujący w 2012 r. François Hollande. Nie gdzie indziej Lionel Jospin cieszył się z nieoczekiwanej wygranej w wyborach parlamentarnych (1997), a po jeszcze bardziej zaskakującej klęsce w prezydenckich (2002) zapowiedział wycofanie się z polityki. Popularne „Solfé" było siedzibą drugiej, obok gaullistów, naturalnej partii władzy.

Do rangi symbolu urasta zatem fakt, że w 2017 r. zapadła decyzja o sprzedaży historycznego budynku podmiotowi prywatnemu. Prawdziwy kryzys zaczął się jednak rok wcześniej. W lutym 2016 r. socjalistom wyrósł poważny rywal na lewicy: Francja Niepokorna (LFI) Jeana-Luca Mélenchona, która szybko zaczęła przyciągać wyborców oczekujących większej dozy społecznego radykalizmu. PS szykowała się jednak nie do walki z nowym przeciwnikiem, ale do wojny domowej. Latem cała Francja mogła oglądać w wieczornych wiadomościach iście szekspirowski dramat. Dwóch młodych polityków o prezydenckich ambicjach postanowiło pochować żywcem urzędującego szefa państwa, François Hollande'a. Obydwaj chcieli zająć jego miejsce, ale każdy miał na to inny plan. Premier Manuel Valls wystąpił z otwartą przyłbicą. Argumentował, że Hollande'a popiera ledwie 4% Francuzów, on sam jest zaś liderem sondaży. Z kolei popularny minister gospodarki Emmanuel Macron od szpady wolał sztylet. Podkopywał prezydenta dyskretnie, samemu metodycznie pozyskując sojuszników, pieniądze i przychylność mediów. Gdy poczuł się dość silny, rozpoczął frondę, która doprowadziła do powstania nowej formacji: En Marche! (dziś: Renaissance, Odrodzenie). Odebrała ona socjalistom parlamentarzystów, lokalnych działaczy, ale przede wszystkim gros centrolewicowych wyborców. A skoro o Odrodzeniu mowa, Valls, niczym renesansowy książę, „przewidział wszystko oprócz własnej śmierci", tj. wymusił ustąpienie Hollande'a, ale niespodziewanie przegrał prawybory z kompletnym outsiderem, jakim był Benoît Hamon. Ten ostatni podobał się aktywowi partyjnemu, ale jak na gust przeciętnego Francuza miał za mało wyrazistą osobowość i aż nadto wyraziste poglądy. Niedostatecznie rozpoznawalny i nadmiernie lewicowy poległ w wyborach prezydenckich, uzyskując najgorszy wynik w dziejach partii – 6,8%. Fakt, że rozwścieczony Valls wezwał swoich zwolenników, aby głosowali na

Jean-Luc Mélenchon to człowiek wykształcony, dowcipny i czarujący. W życiu publicznym jednak wiecowy krzykacz i niebezpieczny watażka.

eprasa.pl 597498b3bd

Macrona, też tu nie pomógł. Niedługo później Hamon opuści PS i założy własne ugrupowanie, Génération.s, co z kolei nadszarpnie lewe skrzydło partii. Ostateczny cios spadnie z tej samej strony. Wspomniany Mélenchon wziął w wyborach prezydenckich 19,5% głosów, co z miejsca uczyniło go głównym rozgrywającym na lewo od centrum. Pięć lat później poprawi on swój wynik do 21,95%. W tej samej elekcji kandydatka socjalistów Anne Hidalgo uzyska ledwie 1,74%.

W wyborach w 2022 r. koalicja LFI, Partii Socjalistycznej, zielonych i komunistów zdobyła 151 z 577 mandatów w Zgromadzeniu Narodowym i 101 z 348 miejsc senatorskich.

Jak rzymskie legiony

„My jesteśmy jak rzymskie legiony, wy jak skłócone galijskie plemiona", miał się chełpić Mélenchon w rozmowie z przywódcami pozostałych partii lewicowych. Istotnie, słabnąca „republikańska" lewica stale dzieliła się na coraz mniejsze ugrupowania, podczas gdy lewica skrajna nie tylko pozostawała zjednoczona, ale i rosła w siłę. Aby ratować, co się da, PS zgodziła się na powołanie szerokiej koalicji pod wodzą LFI, w skład której weszli także zieloni oraz komuniści. Nowo powstały blok nazwano NUPES, akronim od słów: Nowa Unia Ludowa, Ekologiczna i Społeczna. Otrzymał on natychmiastową premię za jedność w wyborach roku 2022: 151 z 577 mandatów w Zgromadzeniu Narodowym i 101 z 348 miejsc senatorskich, co uznano za dobry wynik. Socjaliści mogli odetchnąć, bo ledwie kilka miesięcy przed powołaniem bloku obawiali się, czy przekroczą próg wyborczy.

Od samego początku było to jednak małżeństwo z rozsądku, żeby nie powiedzieć mezalians. Partia, która mogła prześledzić swoje korzenie do roku 1905, pochwalić się prezydentami i premierami, wpadła w objęcia brutalnego i bezwzględnego dorobkiewicza, choć – jak to często bywa w takiej sytuacji – na pierwszy rzut oka robił on zgoła inne wrażenie. Nawet najostrzejsi krytycy Mélenchona, o ile poznali go osobiście, podkreślają, że jest to człowiek niezwykle przenikliwy, znakomicie wykształcony, a do tego dowcipny i czarujący. W życiu publicznym jednak dał się on poznać jako wiecowy krzykacz i niebezpieczny watażka, który nie tylko usprawiedliwia politycznie motywowaną przemoc, ale i sam grozi dziennikarzom czy szarpie się z policjantami, jedno i drugie w obecności kamer. Próbując przełożyć jego fenomen na realia polskie, musielibyśmy sobie wyobrazić człowieka o erudycji Bronisława Geremka, ale posługującego się retoryką i metodami, których nawet wczesny Andrzej Lepper by się nie dopuścił. Starzy towarzysze mówią, że ten styl latynoamerykańskiego caudilla w rodzaju Hugona Chaveza to starannie wystudiowana poza. Ponoć nawet „mundur", który Mélenchon przywdział w ostatniej kampanii wyborczej zamiast „burżujskiego" garnituru, był pomysłem jego sztabowców, którzy zamówili szczegółowy projekt u agencji doradzającej w sprawie wizerunku.

Jak wiadomo, wypłata formy następuje jednak w monecie treści. Lider LFI nie marnuje żadnej okazji do uwiarygodnienia się jako radykał. W przededniu gwałtownych protestów przeciw podwyższeniu wieku emerytalnego PS chciała negocjować z mniejszościowym rządem i wymusić na nim ustępstwa, a „niepokorni" zdawali się czekać na społeczny wybuch, w myśl zasady: im gorzej, tym lepiej. Szef socjalistów, Olivier Faure, gromił ich, mówiąc, że chce „rządzić krajem, nie go anarchizować", a jego celem jest Francję „zmienić, nie podpalić". Po śmierci 17-letniego Nahela, zastrzelonego przez policję, po tym jak próbował uciekać funkcjonariuszom, Mélenchon jako jedyny przywódca partyjny nie apelował o spokój. Przeciwnie, wystąpieniami w mediach społecznościowych i tradycyjnych dolewał oliwy do ognia, licząc, że przyrumieni na nim swoją polityczną pieczeń.

Nie był to przypadek, bo po zamachu na redakcję „Charlie Hebdo" parlamentarzyści Francji Niepokornej bardziej niż wolnością słowa czy świeckim państwem przejmowali się „islamofobią". Skończyło się tym, że poszli w marszu, którego uczestnicy pod oknami redakcji, gdzie doszło do rzezi, skandowali: „Allahu akbar!". Aktem trzecim tego dramatu była sprawa abai, wierzchniego okrycia noszonego w krajach muzułmańskich, które we Francji – jak dawniej nikab i burka – zostało zakazane. Skrajna lewica głośno protestowała, podczas gdy reszta bloku NUPES zakaz poparła. Kiedy zaś parlament miał uczcić policjantów poległych w walce z gangami i islamistami, było odwrotnie: socjaliści, komuniści i zieloni powstali, deputowani LFI – nie. Wielu zaczęło oskarżać LFI o „islamoelektoralizm", czyli cyniczną grę na pozyskanie głosów francuskich muzułmanów. Były socjalistyczny prezydent Hollande mówił przed kilkoma dniami, że Francja Niepokorna „zdradziła wszystkie nasze wartości" dla „celów wyborczych". Można powiedzieć, że Mélenchon poszedł tak daleko w lewo, że wypadł z drugiej strony – zaczął popierać ruchy reakcyjne, fundamentalistyczne, antydemokratyczne.

Odmowa nazwania Hamasu organizacją terrorystyczną wywołała szczególne oburzenie całej francuskiej klasy dyskutującej.

Poszło o Hamas

W sposób szczególnie wyrazisty obrazują to spory wokół polityki zagranicznej. Zacznijmy od ogółu – miejsca Francji w świecie. LFI ▸

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 597498b3bd

zapowiedziała otwarcie, że w każdym punkcie, w którym jej program jest sprzeczny z prawem unijnym, będzie regulacje i uzgodnienia wspólnotowe ignorować. Jako że tego rodzaju niezgodności jest multum, natychmiast dodała, że jeśli instytucje lub członkowie UE chcieliby za to Francję penalizować, odpowiedzią ma być zaprzestanie płacenia składek. Tłumaczono to – co zabrzmi znajomo w polskich uszach – „wyższością prawa francuskiego nad unijnym". Wszystko to podlane jest na ogół sosem germanofobii. Sam szef LFI zwykł pisać tweety do kanclerz Merkel w jej języku, nakazując jej „stulić pysk", bo „Francja jest wolna". Mówiąc wprost, był to scenariusz frexitu bez referendum. Rymuje się z tym sen o porzuceniu NATO i ogłoszeniu Republiki państwem „niezaangażowanym", utrzymującym wszelako szczególne relacje ze światem frankofońskim (byłymi koloniami) oraz grupą państw BRICS. Tylko z kronikarskiego obowiązku odnotuję, że obydwa te pomysły socjaliści z całą mocą odrzucają.

Innym obszarem spornym była kwestia Ukrainy. Anne Hidalgo, gdy jako kandydatce na prezydenta przypadła jej rola chorążej socjalizmu, udała się do Kijowa z przesłaniem solidarności jako pierwsza z francuskich polityków. Również jako jedna z pierwszych na scenie euroatlantyckiej wezwała do szybkiego przyjęcia naszego wschodniego sąsiada do NATO i UE – nawet jeśli Ukraina nie spełniłaby formalnych warunków akcesji. LFI, przeciwnie, wykazywała się bardzo daleko idącym zrozumieniem rosyjskiego stanowiska i powtarzała chętnie suflowane przez Kreml propozycje „pokojowe". Ton ten złagodzono dopiero w niedawnej kampanii wyborczej do parlamentu, bo z sondaży jednoznacznie wynikało, że zdecydowana większość Francuzów oczekuje wsparcia Ukrainy.

Po przeliczeniu głosów wszystko wróciło zaś do normy. Podobnie miała się rzecz z Chinami. Socjaliści złożyli w Zgromadzeniu Narodowym wniosek o potępienie ludobójstwa na Ujgurach. Poparły go wszystkie partie oprócz Francji Niepokornej. Do ostrych wymian zdań dochodziło także na tle protestów w Hongkongu, losu Tybetu i Dalajlamy czy statusu Tajwanu. Czarę goryczy przelała jednak sprawa konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Jean-Luc Mélenchon raz jeszcze poślizgnął się we krwi, ale tym razem równowagi nie odzyskał.

Odmowa nazwania Hamasu organizacją terrorystyczną w obliczu tego, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, wywołała szczególne oburzenie całej francuskiej klasy dyskutującej. Nigdy nie była ona bezrefleksyjnie proizraelska, a już z pewnością mało jest tam zwolenników rządu Beniamina Netanjahu, ale trzeba pamiętać, że nad Sekwaną mieszka trzecia największa, po Izraelu i USA, społeczność żydowska. W wyniku zamachów zginęło 30 obywateli Republiki. Jej armia jest w tej chwili zaangażowana w walkę z siłami dżihadystycznymi w Afryce subsaharyjskiej, w Syrii i Iraku, nie wspominając już o tym, że wraz z policją, żandarmerią i służbami każdego dnia pracuje nad tym, aby udaremniać zamachy na terenie samej Francji. Brak jednoznaczności w kwestii wojującego islamizmu zaczyna w tamtejszym kontekście wyglądać jak brak lojalności wobec własnego kraju. Ze strony mediów, polityków i partnerów z NUPES posypały się gromy. Jako że LFI odmówiła zmiany stanowiska, socjaliści zapowiedzieli, że występują z koalicji. Niby w każdej partii jest więcej interesów niż idei. Tym razem jednak szerokie porozumienie francuskich partii lewicowych naprawdę się rozpruło po szwach ideowych. PS wybiła się na niepodległość; pozostaje pytanie, czy będzie umiała ją wypełnić treścią.

> Mélenchon i jego Francja Niepokorna mają kolosalny elektorat negatywny. Ani on, ani żaden z jego poruczników nigdy nie wygra drugiej tury wyborów prezydenckich.

Dwie lewice

Wspomniany już premier socjalista Manuel Valls powiedział swego czasu, że są we Francji dwie lewice, których pogodzić się nie da; jedna z nich musi zwyciężyć, druga ustąpić. Czas pokazał, że dawny szef rządu miał rację. Kalkulacja polityczna jest tymczasem prosta: Mélenchon i jego Francja Niepokorna mają kolosalny elektorat negatywny. Oznacza to, że ani on, ani żaden z jego poruczników nigdy nie wygra drugiej tury wyborów prezydenckich, a we Francji prawdziwa władza wiąże się nierozerwalnie z funkcją szefa państwa. LFI odgrywa zatem rolę, którą niegdyś odgrywała Francuska Partia Komunistyczna: jest na tyle silna, aby utrwalać rozbicie lewicy, ale nie dość silna, by wziąć całą pulę w roku wyborczym. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że żaden centrowy czy prawicowy prezydent nie powierzy Francji Niepokornej misji tworzenia rządu (Macron z wyprzedzeniem, jeszcze przed wyborami). Przed laty problem ten rozwiązał makiawelizm Mitterranda, który co do joty realizował plan naszkicowany w rozmowie z amerykańskim wiceprezydentem Bushem: „Sprzymierzyłem się z komunistami po to, aby ich zniszczyć". Następcy ostatniego wielkiego prezydenta na razie nie dokonali tej samej sztuki z „niepokornymi".

Czy jest zatem szansa na nowe Solferino? Wróćmy do historii: cała afera wojenna zaczęła się od tego, że Włosi nauczeni kolejnymi klęskami porzucili sny o samodzielnym pobiciu cesarstwa. Wystawili do walki Francję, czyli kogoś, kto potrafił to zrobić. Może wyborcy dostrzegą, że lewica zdolna jest wygrywać tam, gdzie dla skrajnej lewicy to nierealne? Ostatni sondaż IFOP, zrobiony jeszcze przed rozłamem, dawał PS i LFI po 9%. Długa stąd droga do pałaców Elizejskiego i Matignon, ale Mitterrand czy Jospin wygrywali, zaczynając z gorszych pozycji. Wreszcie, w czasie wspomnianej bitwy z 1859 r., o francuskim sukcesie zadecydował fakt, że Austriacy odkryli swoją lewą flankę. Może podobny błąd popełnią dziś rządzący Republiką centryści?

Marcin Giełzak

eprasa.pl 597498b3bd

Oko w oko

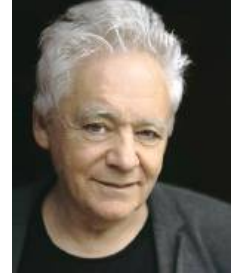

Tomasz Jastrun

Urojona rzeczywistość

Świat nagle zmienił barwę na ciepłą, chociaż listopad za pasem. Myślę z żalem o tych niezwykłych i bliskich, którzy nie dożyli klęski PiS, a nie tak dużo brakowało: Marcin Król, Henio Wujec, Janek Lityński, Paweł Śpiewak.

•

Kilka gęstych dni, Bielsko-Biała, potem Pszczyna. W Bielsku jestem od kilkudziesięciu lat w jury konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży. Gdy idę z hotelu Ibis do Klubu Best, gdzie uroczystość wręczenia nagród, spotykam po drodze trzy zatrwożone grupki ludzi. Deliberują nad klęską. Słyszę: wybory powinny być unieważnione – to pierwsza grupka. Druga: będzie germanizacja Polski. Trzecia to stado kobiet, jak kury dziobią trwożnie znaki zapytania, co to teraz będzie. Dwa dni potem jadę do pobliskiej Pszczyny, piękne miasteczko, festiwal poetycki Deszczowa Poezja. Wszędzie radość przetykana obawami, ludzie z władz miasta, z którymi jemy obiad na pięknym rynku, byli na manifestacji 1 października. „Tylko czy oni czegoś jeszcze nie wykombinują?", martwią się.

Pan Krzyś, nasz szambiarz, też raduje się z wygranej, ale jest pełen obaw. Mówi: „Opozycja na pewno zaraz się pokłóci, będzie walka o stanowiska, poróżni ich inny stosunek do aborcji". Mariusz, pobliski wulkanizator, czeka na sformowanie rządu, boi się, że odchodzący coś podłego wymyślą. Moja znajoma umiera ze strachu, że PiS kupi tak wielu posłów opozycji, że będzie mogło rządzić. Pocieszam ją: kto normalny przechodzi z obozu zwycięzców do przegranych? Jestem spokojny, przynajmniej na początku. Jest wielka presja społeczna. Wielka radość i oczekiwania. Nikt przy zdrowych zmysłach nie może tego zlekceważyć.

•

Co dobrego zostanie po PiS? Docenimy demokrację, wiele o niej się nauczyliśmy. 500+, jednak tak. I pałac Saski, jeśli w ogóle będzie. Myślę i myślę i niczego więcej nie znajduję. W telewizji reżimowej prześwity prawdy, ale niewielkie, a tak to dalej kłamstwa i manipulacje. I ta stalinowska i hitlerowska metoda, by pokazywać twarze przeciwników w karykaturalnym kadrze, te złe, wilcze oczy. Obowiązująca narracja jest taka: PiS wygrało wybory, a opozycja na pewno się pokłóci; wierni, nie traćcie nadziei. Można powiedzieć, że media reżimowe działają prozdrowotnie. Gdyby nagle przestały kłamać i manipulować, fanatyczni widzowie i słuchacze mogliby przeżyć szok termiczny. Trzeba ich zanurzać w lodowatej wodzie powoli.

Po kilku dniach ubogaciłem wiedzę na temat telewizji publicznej – będąc zakwaterowany w pensjonacie Anna w Pszczynie i nie mając TVN 24, skazałem się heroicznie na oglądanie informacji w TVP 1. Mocne przeżycie. To była sobota i niedziela. W ciągu tych dwóch dni media reżimowe uznały, że trzeba jednak powiedzieć, że PiS pewnie straci władzę, ale jest szansa na koalicję z ludowcami. Gardzili nimi, a teraz pieszczą jak kochankę, i ten wielki wysiłek – natężają się, by doszukać się rys i pęknięć w obozie opozycji. „Wiadomości" miały taki sam scenariusz. Pierwszy przekaz to dramat wsi. Nowy rząd będzie działał przeciwko wsi. Będzie na wsi bieda. Drugi przekaz: nie powiększy się armii, jak chciało PiS. Co grozi utratą niepodległości. Trzeci przekaz: za nowych rządów groźni imigranci zaleją Polskę, a kolejna narracja: oni się zgodzą, by powstały Stany Zjednoczone Europy, a to utrata przez Polskę niepodległości. Pewnie w następnych „Wiadomościach" będą prać mózgi wedle innego schematu, ale tego już nie zobaczę. To jednak było doświadczenie wymiotne. A przecież te kreatury dziennikarskie idą na rzeź, ale meczą, jakby o tym nie wiedziały.

Jest wielka presja społeczna. Wielka radość i oczekiwania. Nikt przy zdrowych zmysłach nie może tego zlekceważyć.

•

Prezes zaczyna być pokazywany, jest strapiony i zagubiony. Przeżył szok, nie spodziewał się porażki, sam tak to diagnozuje, jak psychiatra: „Nastąpiło potężne zjawisko nierzeczywistości. Ta urojona rzeczywistość opanowała umysły ludzi". I sugeruje, że to robota Rosji i Putina. A opozycja to ich agenci. Ten człowiek jest niebezpieczny dla siebie i dla innych. Przestał być cynikiem, jest obłąkany.

•

Osiem lat rządów PiS to był straszny, depresyjny czas, czas smuty. Stąd teraz tyle radości, tak wiele emocji. Duda na pewno da im czas, by niszczyć dokumenty i zacierać ślady. Ale nie uciszy ludzi, będą tacy, którzy zaczną mówić. Nastroje w PiS podobno podłe, ale jak może być inaczej. W każdym razie wszyscy świetnie są ustawieni finansowo do końca swoich dni. Oczyma wyobraźni widzę, jak zmykają z urzędów, ze spółek skarbu państwa, dźwigając wory pełne łupów. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Rawa Majid jest podejrzewany o zorganizowanie zamachu bombowego w restauracji w centrum Sztokholmu 17 stycznia 2023 r.

Bezkarni nad Bosforem

Tureckie paszporty ratują skórę mafijnym bossom

Tomasz Skowronek

Od pewnego czasu mieszkańcy Szwecji byli świadkami nasilającej się fali przemocy. Na skutek porachunków gangów narkotykowych we wrześniu zginęło 11 osób, a kilka dni wcześniej młoda kobieta stała się przypadkową ofiarą śmiertelną eksplozji ładunku wybuchowego. Podejrzewany o zorganizowanie tej serii zabójstw i zamachów bombowych na konkurentów 37-letni Rawa Majid, szef gangu narkotykowego Foxtrot, pozostaje dla szwedzkiej policji nieuchwytny. Zwany „Lisem Kurdyjskim" Majid ukrył się bowiem w Turcji, w 2020 r. kupując sobie obywatelstwo tego kraju. Dzięki temu, mimo że jest ścigany listem gończym, może się czuć bezpiecznie, gdyż Turcja nie wyraża zgody na ekstradycję swoich obywateli.

Turcja odmawia ekstradycji Majida, bo Szwecja nie wyraża zgody na deportację kilku osób określonych przez prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana jako terroryści, w tym dziennikarza oskarżonego o próbę obalenia rządu i nauczyciela oskarżonego o próbę podważenia porządku konstytucyjnego. Kiedy w zeszłym roku w następstwie inwazji Rosji na Ukrainę Szwecja zaczęła się ubiegać o członkostwo w NATO, Turcja zablokowała ten wniosek, ponownie podając jako argument odmawianie przez Szwecję deportacji osób podejrzanych o terroryzm.

Przypadek Majida nie jest odosobniony. W ostatnich latach Turcja stała się azylem dla gangsterów poszukiwanych na Starym Kontynencie i na Kaukazie. Jak donosi portal Al-Monitor, ekskluzywne restauracje w Stambule i Antalyi to teraz miejsca spotkań rosyjskojęzycznej mafii, w skład której wchodzą gangi rosyjskie, gruzińskie, azerbejdżańskie i inne.

Turcja od dawna jest również areną starć bałkańskich, w szczególności serbskich i czarnogórskich, baronów narkotykowych. W 2022 r. na oczach żony i córki zamordowany został 42-letni Jovan Vukotić, domniemany szef okrytego złą sławą czarnogórskiego gangu narkotykowego Škaljari, mającego siedzibę w Kotorze. Mężczyzna uciekł do Turcji, gdy władze Czarnogóry i Serbii nasiliły zwalczanie dwóch gangów – Škaljari i Kavač – skupiając się właśnie na ich przywódcach.

W tym samym roku w ekskluzywnej dzielnicy Sarıyer w Stambule został zatrzymany Željko Bojanić, rzekomo wysoki rangą członek mafii czarnogórskiej, zamieszany w przemyt kokainy i podejrzewany o zabójstwo serbskiego przemytnika narkotyków, Rista Mijanovicia, który zaginął dwa lata wcześniej. Ekipy policyjne przeszukały nawet podwórko luksusowej willi, w której ukrywał się Bojanić, podejrzewając, że tam może się znajdować ciało Mijanovicia.

Tanie obywatelstwo

Aresztowanie Bojanicia, który znajdował się na liście osób najbardziej poszukiwanych przez Europol i podobno przybył do Turcji z fałszywym paszportem północnomacedońskim, nastąpiło kilka dni po tym, jak lider opozycji Kemal Kılıçdaroğlu oskarżył rząd o przymykanie oczu na nielegalne pochodzenie funduszy wpływających do skarbu państwa. Kılıçdaroğlu oskarża administrację Erdoğana o przyzwalanie na przenoszenie przez

eprasa.pl 597498b3bd

baronów narkotykowych fortun do Turcji. – Pozwolili na wjazd do kraju wszelkiego rodzaju brudnych pieniędzy – powiedział przywódca opozycji. – Rząd zachęca ich (przestępców – przyp. TS) do osiedlenia się w Turcji, nieważne, skąd przywożą pieniądze, a następnie wykorzystuje te brudne miliardy dolarów do sfinansowania deficytu obrotów bieżących Turcji.

Opozycja od dłuższego czasu oskarża rząd Erdoğana o wpuszczanie do Turcji „wszystkich mafijnych szumowin świata". Ahmet Şik, poseł Partii Pracujących Turcji, wystosował w tym roku interpelacje do ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości, wzywając ich do wyjaśnienia, w jaki sposób tak wielu zagranicznych gangsterów może się ukrywać w Turcji. „Czy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i prokuratorzy prowadzą dochodzenia tylko wtedy, gdy mają miejsce morderstwa?", pytał Ahmet Şik.

Turecki dziennikarz śledczy Timur Soykan w rozmowie z dziennikiem „BirGün" przedstawił niepokojący obraz przemiany Turcji w raj dla międzynarodowych organizacji przestępczych. Soykan zwrócił uwagę na luki prawne i powiązania polityczne, które to ułatwiają. Podkreślił również pilną potrzebę zajęcia się tą kwestią, bo z każdym dniem kultura mafijna coraz bardziej przenika do życia codziennego. „W ostatnich latach tanie obywatelstwo, przepisy torujące drogę praniu pieniędzy, legitymizacja mafii i korupcja w państwie doprowadziły do napływu mafii do Turcji", wyjaśnił.

W podobnym tonie wypowiada się Bahadır Özgür, dziennikarz piszący o przestępczości zorganizowanej. Według niego Turcja stała się atrakcyjna dla szefów mafii, ponieważ stosunkowo łatwo jest im wjechać do kraju i uzyskać pozwolenie na pobyt, by następnie zacieśnić kontakty z urzędnikami, policją oraz politykami i zakładać z lokalnymi partnerami firmy służące praniu pieniędzy.

Özgür przypomina, że Turcja przyznaje obywatelstwo obcokrajowcom, którzy zainwestują w nieruchomości zaledwie 400 tys. dol., a kilka lat temu wprowadzona została ustawa ułatwiająca wwóz pieniędzy niewiadomego pochodzenia.

Uciekinierzy z Belgii i Holandii

Wątek kupowania tureckich paszportów budzi w Europie olbrzymie kontrowersje. Coraz częściej bowiem najbardziej poszukiwani na Starym Kontynencie przestępcy uciekają do Turcji i tam kupują sobie obywatelstwo, przez co stają się nieuchwytni.

W 2023 r. przed wymiarem sprawiedliwości uciekło w ten sposób dwóch belgijskich baronów narkotykowych. Bośniak Sani A.M. (38 lat) i jego prawa ręka, Albańczyk Flamur S. (48 lat), są poszukiwani przez sędziego śledczego z Brugii za udział w jednej z największych spraw narkotykowych, jakie Belgia kiedykolwiek widziała. W aferze „Kriva Rochem" (od nazwy firmy w porcie w Antwerpii) gang kierowany przez 36-letniego Flora Bressersa miał sprowadzić do kraju co najmniej 3,2 tony kokainy. Bressers od ubiegłego roku przebywa w więzieniu, ale jego wspólnicy ukrywają się bezpiecznie w Turcji.

I na razie nic się nie zmieni. Ankara poinformowała belgijskie organa, że obaj panowie uzyskali w międzyczasie obywatelstwo tureckie i w związku z tym nie mogą zostać poddani ekstradycji.

Inny przykład dotyczy Holandii. 31-letni Jos Leijdekkers, znajdujący się na liście najbardziej poszukiwanych przestępców nie tylko w byłej ojczyźnie, ale i w całej Unii Europejskiej, za którego schwytanie rząd oferuje nagrodę w wysokości 200 tys. euro, również używa tureckiego paszportu. „Zaszyfrowane wiadomości pokazują, że Leijdekkers był zamieszany w pranie milionów euro i setek kilogramów złota, które prawdopodobnie uzyskano w wyniku handlu kokainą – stwierdzono w oświadczeniu Europolu. – W trakcie zakrojonego na szeroką skalę śledztwa zespół dochodzeniowy sporządził akta karne dotyczące udziału Leijdekkersa w imporcie dużych ilości kokainy przez porty w Rotterdamie i Antwerpii".

Jak podejrzewają służby z Holandii i Belgii, w Turcji może już przebywać kilkunastu uciekinierów posługujących się tamtejszymi paszportami.

Co ciekawe, o ile Turcja niechętnie wydala przestępców, o tyle sama w ostatnim czasie podpisuje porozumienia w sprawie ekstradycji z krajami Bałkanów, Bliskiego Wschodu i Afryki. W lipcu br. zawarła umowę ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Jak jednak zauważają krytycy rządu Erdoğana, umowy te mają na celu spowodowanie ekstradycji nie tylko gangsterów, ale i… krytyków rządu. ■

FOT. AFP/EAST NEWS, SÄKERHETSPOLISEN

eprasa.pl 597498b3bd

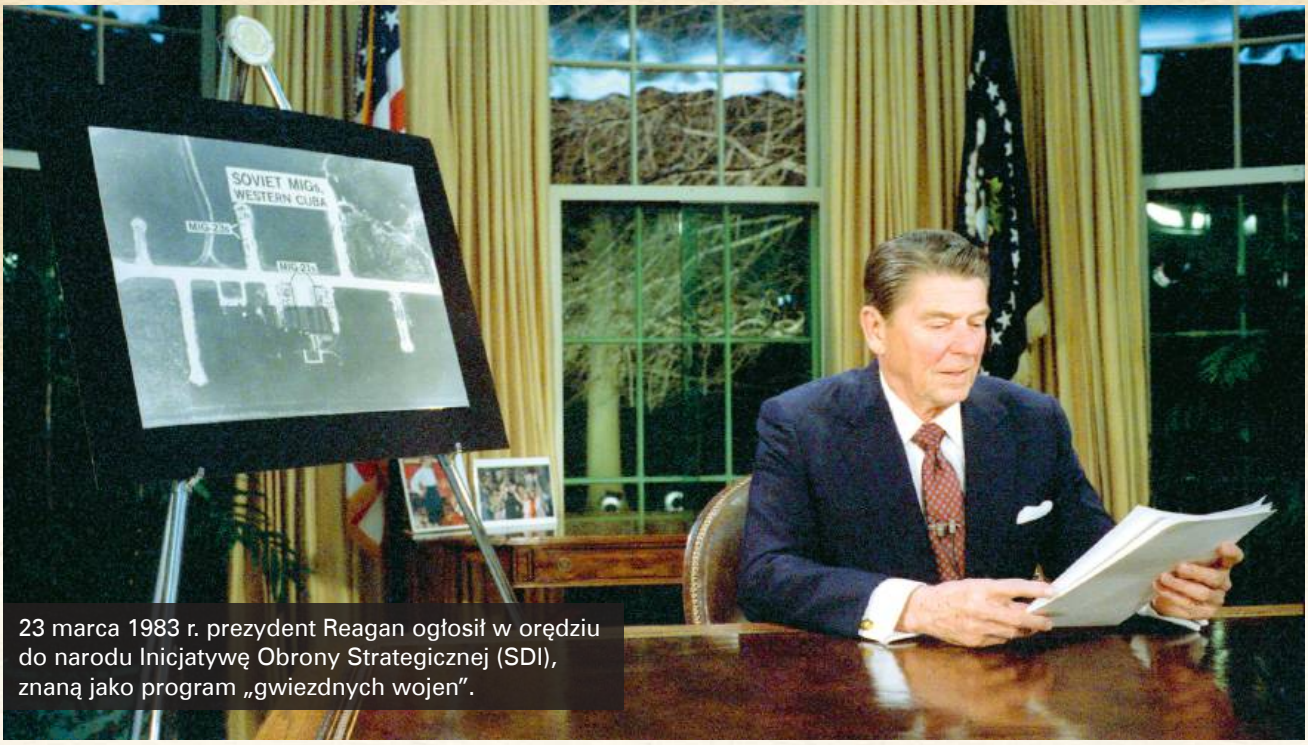

23 marca 1983 r. prezydent Reagan ogłosił w orędziu do narodu Inicjatywę Obrony Strategicznej (SDI), znaną jako program „gwiezdnych wojen".

Gorąca jesień 1983

Niewiele brakowało, by konflikt między USA a ZSRR przeistoczył się w wojnę nuklearną. Kilkaset celów znajdowało się na terenie Polski

Bohdan Piętka

Tak zwana zimna wojna w stosunkach Wschód-Zachód (1946-1989) miała okresy „odwilży" i „zlodowacenia". Napięcia pomiędzy USA i ZSRR przynajmniej dwukrotnie doprowadziły świat na krawędź wojny. Tak było w czasie kryzysu kubańskiego w październiku 1962 r. oraz jesienią 1983 r. Drugi z tych kryzysów był rezultatem kolejnego „zlodowacenia", które rozpoczęło się wraz z objęciem w styczniu 1981 r. prezydentury USA przez Ronalda Reagana – radykalnego antykomunistę i nie mniej radykalnego zwolennika neoliberalizmu gospodarczego.

Nastąpiło wtedy wyraźne zaostrzenie konfrontacji amerykańsko-radzieckiej. Z jednej strony, wpływ na to miała interwencja zbrojna ZSRR w Afganistanie w grudniu 1979 r., a z drugiej – Reaganowska strategia nakręcenia wyścigu zbrojeń do stopnia, którego Moskwa nie wytrzyma ekonomicznie. Kolejnym elementem było daleko idące wsparcie Waszyngtonu dla rewolty Solidarności w PRL i ruchów dysydenckich w innych krajach bloku wschodniego, a także bezwzględne zwalczanie komunizmu w każdej części „wolnego świata".

Takie „rozmiękczanie komunizmu" – jak to określił Reagan – wyrażało się we wsparciu wojskowym Waszyngtonu dla antyrządowej partyzantki contras w Nikaragui, mudżahedinów walczących z interwencją radziecką i promoskiewskim rządem w Afganistanie czy antyrządowej partyzantki UNITA w Angoli. Zarazem USA wspierały zwalczanie lewicowych ruchów politycznych w Ameryce Łacińskiej i państwach Trzeciego Świata. Waszyngton udzielał pomocy wojskowej m.in. prawicowemu reżimowi w Salwadorze w jego walce z lewicową partyzantką Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego. Nie przeszkadzało przy tym administracji amerykańskiej, że reżim salwadorski brutalnie łamał prawa człowieka. Ważny był cel – pokonanie ZSRR w konfrontacji geostrategicznej.

Gwiezdne wojny

23 marca 1983 r. prezydent Reagan ogłosił w orędziu do narodu Inicjatywę Obrony Strategicznej (SDI), znaną jako „gwiezdne wojny", czyli kosztowny (125 mld dol.) program

FOT. RONALD REAGAN PRESIDENTIAL LIBRARY

eprasa.pl 597498b3bd

strategicznej obrony NATO przed atakiem balistycznym ze strony ZSRR. Było to rzucenie Moskwie wyzwania w dziedzinie wyścigu zbrojeń, a coraz bardziej ograniczone możliwości pogrążonej w kryzysie gospodarki radzieckiej utrudniały sprostanie mu.

To wszystko znacząco pogorszyło na początku lat 80. stosunki amerykańsko-radzieckie, ale o bezpośrednią konfrontację otarły się one w drugiej połowie 1983 r. Jak zwykle w takich sytuacjach zdecydował przypadek – groźny incydent z 1 września 1983 r., czyli zestrzelenie przez lotnictwo radzieckie samolotu pasażerskiego południowokoreańskich linii Korean Air (lot KAL 007). Boeing 747 leciał z Anchorage na Alasce do Seulu i z nieznanych przyczyn dwukrotnie wleciał w radziecką przestrzeń powietrzną nad Kamczatką i Sachalinem. Prawdopodobnie było to rezultatem błędu w ustawieniach automatycznego pilota. Odczyty z czarnej skrzynki, którą w 1992 r. Rosja przekazała Korei Południowej, wykluczyły misję szpiegowską, o co w 1983 r. Moskwa oskarżyła stronę południowokoreańską.

Po drugim wejściu w przestrzeń powietrzną ZSRR nad Sachalinem południowokoreański samolot został zestrzelony przez radziecki myśliwiec Su-15. Decyzja o zestrzeleniu zapadła na najwyższym szczeblu dowodzenia. Pilot Su-15 ujawnił w wywiadzie z 1996 r., że nie nawiązał kontaktu radiowego z boeingiem, ponieważ nie znał angielskiego (mógł jednak skontaktować się po rosyjsku, Koreańczycy, słysząc ten język, zorientowaliby się w sytuacji). Pilot nie dysponował amunicją smugową, dlatego wystrzelona przez niego seria ostrzegawcza prawdopodobnie nie została zauważona przez południowokoreańską załogę. Nie poinformował również swojego dowództwa, że jest to samolot pasażerski, bo – jak stwierdził we wspomnianym wywiadzie – nikt go o to nie pytał. W momencie zestrzelenia boeing znajdował się nad Morzem Japońskim, ale jeszcze w pasie wód terytorialnych ZSRR, i był bliski opuszczenia jego przestrzeni powietrznej. Zginęło 246 pasażerów (w tym 62 obywateli USA) i 23 członków załogi.

Zestrzelenie południowokoreańskiego samolotu pasażerskiego należy jednak widzieć w kontekście amerykańskiej wojny psychologicznej, czyli tzw. operacji PSYOP, rozpoczętej w lutym 1981 r. i trwającej jeszcze w 1983 r. Operacja ta obejmowała tajne działania o charakterze ćwiczeń wojskowych na Morzu Norweskim, Morzu Barentsa, Morzu Czarnym i Bałtyku. Natowskie okręty i bombowce strategiczne demonstrowały, jak blisko mogą podejść do radzieckich baz wojskowych. W ramach takiej akcji natowska eskadra leciała w kierunku radzieckiej przestrzeni powietrznej, co stawiało siły radzieckie w stan gotowości bojowej, po czym w ostatniej chwili wycofywała się. Takie wypady organizowano nawet kilka razy w tygodniu. Celem było sprawdzenie gotowości obrony ZSRR (w tym sprawności radzieckich radarów) oraz pokazanie Moskwie amerykańskich możliwości prowadzenia wojny nuklearnej.

Plan opracowany przez Pentagon przewidywał atak jądrowy na 25 tys. celów wojskowych, 15 tys. celów przemysłowych i ok. 500 punktów dowodzenia Układu Warszawskiego.

W odpowiedzi strona radziecka ze wzmożoną czujnością strzegła swojej przestrzeni powietrznej, co zapewne nie pozostało bez wpływu na tragedię z 1 września 1983 r. Ujawniła ona, że radzieckie rozpoznanie satelitarne nie pozwalało odróżnić samolotu wojskowego od cywilnego i że byli w ZSRR ludzie, którym łatwo przychodziło podjęcie decyzji o otwarciu ognia. Mając taką wiedzę, Amerykanie zdecydowali się na przeprowadzenie w listopadzie 1983 r. symulacji wojny nuklearnej z Układem Warszawskim.

Rewanż za samolot

Prezydent Reagan ostro potępił zestrzelenie południowokoreańskiego boeinga. Nazwał je „masakrą", „aktem barbarzyństwa" i „zbrodnią przeciwko ludzkości". Ponownie też określił ZSRR (pierwszy raz zrobił to 8 marca 1983 r.) jako „imperium zła" (The Evil Empire). Przez zachodnie media przetoczyła się kampania ostro piętnująca ZSRR jako państwo łamiące standardy międzynarodowe.

Na propagandowy rewanż Moskwa nie musiała długo czekać. W dniach 16-18 września 1983 r. sprzymierzone z Izraelem libańskie bojówki maronickie (tzw. Falangi Libańskie) dokonały brutalnej masakry uchodźców palestyńskich w obozach Sabra i Szatila na przedmieściach Zachodniego Bejrutu, mordując od 700 do 3,5 tys. osób (głównie kobiety i dzieci). Za tą zbrodnią stał Izrael, którego siły interwencyjne w Libanie otoczyły obozy uchodźców palestyńskich i nie reagowały podczas masakry. Propaganda radziecka dodatkowo obarczyła odpowiedzialnością USA – sojusznika Izraela.

Kolejnym wydarzeniem podnoszącym temperaturę w relacjach Wschód-Zachód była operacja Urgent Fury (Nagła Furia). Taki kryptonim miała dokonana 25 października 1983 r. inwazja wojskowa USA na Grenadę, wsparta przez Argentynę, Jamajkę i kilka mniejszych państw w basenie Morza Karaibskiego (łącznie 7,3 tys. żołnierzy). W 1979 r. zamach stanu w Grenadzie wyniósł do władzy Ruch New JEWEL (Nowe Wspólne Przedsięwzięcie dla Dobrobytu, Edukacji i Wyzwolenia). Powołany po przewrocie Ludowy Rząd Rewolucyjny nawiązał bliskie relacje z ZSRR i blokiem wschodnim. 13 października 1983 r. na tej niewielkiej wyspie przeprowadzono kolejny zamach stanu, w wyniku którego został zamordowany premier Maurice Bishop, a władzę objął jego dotychczasowy zastępca Bernard Coard – radykalny marksista. Stało się to powodem interwencji amerykańskiej. Waszyngton otwarcie pokazał Moskwie, że nie będzie tolerował w basenie Morza Karaibskiego drugiej Kuby. W wyniku operacji Urgent Fury zginęło 19 żołnierzy sił inwazyjnych, 45 żołnierzy Grenady, 25 wspierających Grenadę żołnierzy kubańskich

eprasa.pl 597498b3bd

i ponad 40 cywilów. Na wyspie został zainstalowany proamerykański rząd, a Bernard Coard trafił do więzienia (najpierw skazano go na karę śmieci, potem na dożywocie).

Schemat interwencji w Grenadzie przypominał wojnę koreańska (1950-1953) i wietnamską (1955-1975) oraz późniejsze inwazje amerykańskie w Iraku (1991, 2003) i Afganistanie (2001). USA wspierali liczni sojusznicy, którzy militarnie odgrywali rolę drugorzędną, natomiast politycznie stwarzali wrażenie, że działania takie mają szerokie poparcie międzynarodowe. Inwazję na Grenadę skrytykował jednak najważniejszy sojusznik USA, czyli Wielka Brytania. Moskwa natomiast chciała doprowadzić do uchwalenia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ rezolucji piętnującej amerykańskie poczynania. Została ona jednak zawetowana przez USA.

Radzieckie rozpoznanie wywiadowcze uznało symulację za prawdziwą. „Gotowość operacyjna nr 1" miała oznaczać w NATO przygotowanie do rozpoczęcia rzeczywistej wojny.

Jeszcze nie minęło napięcie związane z inwazją na Grenadę, gdy w Europie Zachodniej rozpoczęły się 2 listopada 1983 r. zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia Able Archer 83 (Sprawny Łucznik 83). Ich formalnym celem było sprawdzenie procedur użycia taktycznej i strategicznej broni jądrowej. Miało to bezpośredni związek z amerykańskim planem rozmieszczenia w Europie Zachodniej (głównie w RFN) pocisków balistycznych średniego zasięgu MGM-31B Pershing II.

W pięciostopniowym systemie oznaczeń gotowości bojowej sił zbrojnych USA (DEFCON – Defense Condition) przyjęto na czas ćwiczeń Able Archer stopień pierwszy, oznaczający „najwyższą gotowość bojową, wojna nuklearna nieunikniona". Użyto też nowego formatu komunikacji szyfrowanej i zarządzono ciszę radiową. Po prostu ćwiczono wojnę nuklearną z Układem Warszawskim na pełną skalę. Obserwowali to bezpośrednio przywódcy najważniejszych państw biorących udział w Able Archer: Ronald Reagan (USA), Margaret Thatcher (Wielka Brytania), François Mitterrand (Francja) i Helmut Kohl (RFN).

Scenariusz wojny

Scenariusz symulowanej wojny nuklearnej z Układem Warszawskim został oparty na opracowanym przez Pentagon SIOP (Single Integrated Operational Plan, Pojedynczy Zintegrowany Plan Operacyjny). Plan ten przewidywał atak jądrowy na 25 tys. celów wojskowych, 15 tys. celów przemysłowych i ok. 500 punktów dowodzenia Układu Warszawskiego. Kilkaset celów znajdowało się na terenie Polski.

Napięte stosunki USA-ZSRR (po zestrzeleniu koreańskiego boeinga i inwazji na Grenadę), zapowiedziana przez Waszyngton instalacja w Europie Zachodniej pocisków balistycznych Pershing II (pierwsze rozmieszczono na Starym Kontynencie 30 czerwca 1984 r.) i realizm ćwiczeń Able Archer ułożyły się radzieckim analitykom wojskowym w jedną całość. W ramach Able Archer siły NATO symulowały przejście przez wszystkie stopnie gotowości bojowej od DEFCON 5 do DEFCON 1. Radzieckie rozpoznanie wywiadowcze (KGB i GRU) uznało jednak tę symulację za prawdziwą. Według radzieckiego wywiadu „gotowość operacyjna nr 1" miała oznaczać w NATO przygotowanie do rozpoczęcia rzeczywistej operacji wojskowej.

W Moskwie obawiano się zatem, że nastąpi prawdziwy atak jądrowy, a USA i NATO rozpoczynają III wojnę światową. Dlatego postawiono w stan gotowości bojowej siły jądrowe ZSRR oraz zdolne do przenoszenia ładunków jądrowych lotnictwo, stacjonujące w NRD i PRL. CIA odnotowała aktywność wojskową w Bałtyckim Okręgu Wojskowym i w Czechosłowacji, co świadczy o tym, że najprawdopodobniej przemieszczano tam broń jądrową. Radzieckie okręty podwodne skryły się w lodach Arktyki. Miały w nich przetrwać pierwsze uderzenie jądrowe NATO i odpowiedzieć na nie dziesiątkami wielogłowicowych rakiet balistycznych.

Były to jednak działania tajne. Oficjalnie ZSRR nie udzielił żadnej odpowiedzi politycznej i wojskowej na Able Archer 83. Żaden prominentny polityk radziecki nigdy publicznie nie wspomniał o tych ćwiczeniach, a marsz. Siergiej Achromiejew (w 1983 r. szef głównego dyrektoriatu operacyjnego Sztabu Generalnego, a w latach 1984-1988 szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR) powiedział później indagowany przez brytyjskiego historyka, że nigdy nie słyszał o Able Archer.

Kryzys trwał do 11 listopada, kiedy ćwiczenia Able Archer dobiegły końca. Do tego czasu, przez dziewięć dni, strategiczna i taktyczna broń nuklearna USA i ZSRR znajdowała się w najwyższej gotowości bojowej, tzn. była zdolna do natychmiastowego użycia, Amerykanie wraz z sojusznikami z NATO i pod okiem przywódców głównych państw Paktu Północnoatlantyckiego ćwiczyli zaś pełnoskalową wojnę nuklearną z Układem Warszawskim. Był to najniebezpieczniejszy moment w Europie od czasu zakończenia II wojny światowej.

Ze strony Waszyngtonu i jego sojuszników ćwiczenia Able Archer stanowiły element wojny psychologicznej z ZSRR, czyli kolejną odsłonę operacji PSYOP. Realistyczne symulowanie wojny nuklearnej było jednak stąpaniem po kruchym lodzie. Wystarczył przecież jakiś błąd po stronie NATO albo komuś w Moskwie mogły puścić nerwy, jak w wypadku południowokoreańskiego boeinga, i symulacja zamieniłaby się w prawdziwą wojnę nuklearną, której skutkiem byłoby zamienienie Europy w radioaktywną pustynię.

Stan napięcia w stosunkach amerykańsko-radzieckich utrzymywał się do połowy 1985 r., kiedy to sekretarzem generalnym KPZR został Michaił Gorbaczow i w Związku Radzieckim rozpoczęła się pierestrojka.

Bohdan Piętka

eprasa.pl 597498b3bd

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Jesień w Tobago

Jako człowiek młody majaczyłem o starości, mniej więcej od kiedy żyłem już „dłużej niż wszyscy młodo zmarli poeci" (to ze Świetlickiego, najbardziej cytowalnego polskiego poety współczesnego. Status wieszcza osiąga się w moim przekonaniu w chwili, gdy wchodzisz do potocznego języka tak głęboko, że ludzie cytują cię bezwiednie, mówią tobą nieświadomi, że słowa włożył im do ust poeta). Potem starość sama zamajaczyła na horyzoncie, teraz czuję, że skrada się niczym Las Birnamski – jest bliżej, niż mi się wydaje. Jednym z jej zwiastunów jest niepewność, czy powiedzenie „człowiek uczy się przez całe życie" nie wynika aby z tego, że na starsze lata dowiaduje się ponownie tego, o czym zdążył zapomnieć. Nie wiem zatem, czy fakt, że dopiero rozpocząwszy szóstą dekadę życia, doczytałem, iż Polska miała zamorską kolonię, wynika z mojej wciąż stopniowo zmniejszanej ignorancji, czy po prostu ta wiedza wyparowała ze mnie razem z całym wykształceniem ogólnym. Dowiedziałem się z powodu ciągu okoliczności, który sam w sobie jest godzien relacji.

Przebywam oto w kurlandzkim porcie na miesięcznym stypendium twórczym i w chwilach wolnych od deszczu snuję się po miasteczku w poszukiwaniu „sytuacji lirycznych". Spora część tutejszej populacji posługuje się językiem rosyjskim, co czwarty obywatel Łotwy jest Rosjaninem. Ruszczyznę po napaści Putina na Ukrainę wyrugowano co prawda z urzędów, ale „idąc na podsłuchy", zwykle nie mam kłopotów, by w kilka minut znaleźć w tutejszej audiosferze mowę mi nieobcą. Miałem tak gorliwą rusycystkę w szkole, że ten język, niemile dziś słyszany w Europie jako mowa barbarzyńców, błyskawicznie się we mnie rozmraża i władam nim lepiej niż nieustannie praktykowanym angielskim. Oto różnica między chłonnością umysłu dziecka i młodzieńca – angielskiego zacząłem się uczyć znacznie później.

Owóż najbardziej lirycznie podrasowaną, na granicy przedobrzenia, a nawet grafomanii losu, akcję przyuważyłem w jednym z parków. Do ewidentnie nadwyrężonej przewlekłym spożywaniem destylatów pani przysiadł się jej towarzysz – dżentelmenel z różą. Wręczył ją niepewnie; było widać, że romantyczną fazę związku dawno mają za sobą i ten kwiat źle się rymował, raczej przywołał tęsknotę za czasem, w którym jeszcze oboje marzyli o życiu usłanym różami. Jeśli pojawił się na obliczu kobiety cień uśmiechu, to zniknął natychmiast po tym, jak partner szepnął coś pokornie na ucho – okazało się, że była to róża przeprosinowa. A konkretnie nie-dość-przeprosinowa, bo pani zaczęła pana tą różą okładać, wrzeszcząc: „Obiecałeś, że mnie zabierzesz do Tobago!!!".

I byłbym tę fanaberię uznał za zdumiewająco egzotyczną, gdyby jeszcze tego samego dnia nie zdarzyło mi się przywałęsać w okolice największego w okolicy, nowoczesnego centrum handlowego z byczym neonem na fasadzie. „Tobago". Pomyślało mi się, że to pewnie jakiś ruski akronim, To-Ba-Go, Towary-Bankomaty-Gotówka albo coś w tym stylu, ale myśl o karaibskiej wysepce zalęgła się w tle i nie dawała spokoju, dopóki nie zacząłem wieczornego googlowania. I tu był pies pogrzebany, ba, cała dworska psiarnia. Oto bowiem doczytałem wreszcie, że złoty wiek Księstwa Kurlandii przypadł na XVI w., kiedy była lennem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pod panowaniem księcia Jakoba von Kettlera nad Wentą zrobiło się tak bogato, że obywatelom zamarzyły się zamorskie kolonie. I oto w 1654 r. potężny okręt „Das Wappen Der Herzogin von Kurland" dotarł do archipelagu Małych Antyli, kapitan Willem Mollens zszedł na brzeg upatrzonej wysepki i ochrzcił ją mianem Nowej Kurlandii. Tym sposobem wyspa została skolonizowana przez lenników Rzeczypospolitej, zatem można uznać, że od roku 1654 z przerwami przez 36 lat Tobago było polskie.

> Status wieszcza osiąga się w moim przekonaniu w chwili, gdy wchodzisz do potocznego języka tak głęboko, że ludzie cytują cię bezwiednie.

Co więcej, kurlandzka ekspansja sięgnęła też Gambii, gdzie zaanektowano wyspę z największym posterunkiem „handlowym" (chodziło o handel ludźmi), a zbudowany fort nazwano na cześć Kettlera Fortem Jakuba. I jako James Island funkcjonowała aż do 2011 r., gdy przemianowano ją na Wyspę Kunta Kinte – to swoisty przypadek nazwy geograficznej nadanej na cześć fikcyjnego bohatera. Chodzi o postać niewolnika z powieści i serialu „Korzenie". Kurlandczycy odstąpili gambijską wysepkę sto lat przed narodzinami powieściowego bohatera, nie sposób zatem stwierdzić, że Kunta Kinte był Polakiem. Dopiero na fali popularności „Korzeni" u schyłku dekady Gierka wszyscy chłopcy, którzy mieli zbyt gęstą czuprynę, by zapuścić włosy na hippisa, bo rosło im afro na sztorc, otrzymywali przydomek Kunta Kinte. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Przepracować pamięć

Myślmy, jak przetworzyć kult ofiar, aby wojen nie było

KRZYSZTOF WODICZKO
– artysta wizualny i teoretyk sztuki, autor poświęconej cywilnym ofiarom powstania warszawskiego instalacji-memoriału „Głosy pamięci" w Izbie Pamięci przy Cmentarzu Powstańców Warszawy w dzielnicy Wola.

Rozmawia
Bronisław Tumiłowicz

Jakie były powody tego, że postanowił pan w tak wzruszający i bezpośredni sposób uhonorować nie żołnierzy, ale cywilne ofiary powstania warszawskiego?

– Polacy z mojej generacji noszą w sobie pamięć powstania warszawskiego i wojny. A więc i moją rodzinę można zaliczyć do poszkodowanych przez wojnę i powstanie. Mój ojciec Bohdan Wodiczko, wybitny dyrygent, a po wojnie organizator życia muzycznego, został aresztowany pod Warszawą, gdy wraz z kolegami śpieszył dołączyć do powstania, i trafił do niemieckiego obozu. Początki mojego życia też były naznaczone warszawskimi powstaniami. Urodziłem się bowiem kilka dni przed wybuchem powstania w getcie warszawskim, a moja matka jako Żydówka przez prawie całą wojnę, pod koniec wraz ze mną, była ukrywana przez ojca. Nikt z jej rodziny, ofiar Zagłady, nie przeżył wojny. Początek mojego życia upłynął w Warszawie, potem pod Warszawą na linii frontu, a po wkroczeniu wojsk radzieckich zostaliśmy przerzuceni na wschodnią stronę. Rozwijałem się więc i wzrastałem, jak inne dzieci wtedy, na fizycznych ruinach miast i ruinach psychicznych naszych rodziców.

Taka trauma rodzinna ciąży nierzadko ogromnym brzemieniem na kolejnych pokoleniach, o czym zresztą w dobitny sposób opowiada pańska instalacja „Głosy pamięci".

– Moje pokolenie przejęło tragiczne losy rodziców, dziadków i babć. Jestem z pierwszego pokolenia mężczyzn, którzy nie zostali powołani do walki na wojnie. Nie doznałem też tortur w obozie koncentracyjnym i można powiedzieć, że zawdzięczam to szczęście pokojowi, który

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 597498b3bd

zapanował w Europie. To właśnie powojenna Europa dzięki Unii Europejskiej uchroniła nas od tej tragedii.

Europa wraz z Ameryką pokonały Niemcy hitlerowskie, ale, jak pisał Louis Aragon, powieściopisarz i poeta, zwolennik Francuskiej Partii Komunistycznej, nie tylko wojny przegrane są zbrodnią. Także wojny wygrane.

– Ten pogląd jest mi bliski. Kwestią jest więc sposób myślenia, pamiętania i mówienia o wojnie. Co robić i jak myśleć, by do niej znów nie doszło. Sama wojna jest już zbrodnią. Każde rozpętanie wojny jest nielegalne i zbrodnicze. W dokumentach Organizacji Narodów Zjednoczonych napisano, że wojna agresywna jest niezgodna z prawem i powinna być karana przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze.

Brzmi to pięknie, ale rzeczywistość pokazuje coś przeciwnego. W Europie, w Azji, w Afryce ludzie giną na wojnach. Może tylko Australia jest wolna od takich tragedii. Co dają prawa ustalane przez międzynarodowe gremia?

– Widać wyraźnie, że wojny nie zakończy się za sprawą samych dokumentów prawnych, nawet najlepiej sformułowanych. Kluczowe są kultura i szkolnictwo, które kształtują tożsamość narodową, państwową i obywatelską. Z kulturą związana jest narracja pisana i mówiona, specjalnie skonstruowana w myśl przyjętej tradycji. Najczęściej dominuje tu „zwycięska pieśń" gloryfikująca bohaterstwo na wojnie. U nas także narracja jest heroiczna, a dodatkowo martyrologiczna. Istnieje kult szlachetnego umierania za ojczyznę i ciągłego przygotowywania się do następnej wojny, by na niej chwalebnie zginąć, jak czynili to nasi bohaterscy przodkowie. Sprawdzianem wartości człowieka stało się zachowanie i działanie w czasie wojny i międzywojennej mobilizacji do wojny – człowiek uległ tradycji i tendencji bycia wojno-człowiekiem. By zatrzymać niekończące się powielanie wojen, musimy jako ludzie zacząć się „odwojniać". Traktowanie wojen jako miernika wartości osób, grup i narodów kształtują w dużej mierze pomniki, w których najczęściej nie uwidacznia się rzeczywistego kosztu tych wojen, strat materialnych, ludzkich, społecznych, psychicznych, kulturowych – bezpośrednich i wielopokoleniowych. Mówiono kiedyś: gdzieś pomiędzy pomnikami leży Polska. W przytłaczającej większości były to i są nadal wojenne pomniki.

Zdecydowanie brakuje pomników przekonujących nas, aby nie było już wojny.

– Właśnie. Brakuje też pomników upamiętniających tych, którzy uchronili nas przed wojnami lub zatrzymali proces mobilizacji do wojen. Mamy za to pomniki zwycięskich żołnierzy, generałów i admirałów. Te pomniki nie są nawet określane jako pomniki wojen, to pomniki wojenne, coś jakby maszyny wojenne. Mobilizują do ofiarowania życia w wojnach, a tych, co zginęli, aniołowie unoszą w ramionach do nieba. A przecież nie są to sporadyczne, pojedyncze żołnierskie ofiary. I co z ludnością cywilną? W wojnach na jednego poległego żołnierza przypada wielokrotnie więcej bezbronnych ludzi, w przeważającej większości mieszkańców miast, które są głównym celem rakiet i bomb. Spójrzmy na mapę świata. Mnożą się przeszło 10-milionowe miasta. Co się stanie z ich mieszkańcami, gdy wybuchnie wojna? W czasie II wojny światowej w Warszawie zginęło ok. 800 tys. ludzi. W Hiroszimie niemal w mgnieniu oka życie straciło ponad 200 tys. Łatwo policzyć nieprawdopodobne straty ludzkie np. Drezna, Tokio itd.

Służby propagandowe Rosji, ale także Ukrainy, prześcigają się w podliczaniu, ile tysięcy ofiar padło po stronie wroga.

– Myślmy, jak przetworzyć ten kult ofiar, aby wojen nie było. Ja tworzę w różnych miejscach świata memoriały, które skupiają się na ludności cywilnej.

Wojskowi dowódcy utrzymują, że armia atakuje jedynie cele militarne, a nie ludność cywilną, która nie bierze udziału w walkach.

– Ale prawda jest okrutna. W powstaniu warszawskim ofiar cywilnych było dużo więcej niż wśród tych, którzy nosili mundury. W instalacji „Głosy pamięci" wypowiada się tylko jedna osoba, która brała udział w walkach, nosząc broń, i z grozą wspomina niepojętą ofiarę złożoną w powstaniu przez ludność cywilną. Mówi ona, że gdyby nie pomoc i wielostronne wsparcie ludności Warszawy, to prawdopodobnie powstanie upadłoby po kilku dniach, a nie trwało 63 dni. Potem była kapitulacja, której warunków Niemcy też nie dotrzymali. Powstańcy otrzymali status jeńców wojennych, a wyprowadzoną ludność cywilną skazano na poniewierkę i śmierć.

Mówiono kiedyś: gdzieś pomiędzy pomnikami leży Polska. W przytłaczającej większości były to i nadal są wojenne pomniki.

Czy odwiedził pan sztandarowy obiekt kształtujący wiedzę o tym zrywie, Muzeum Powstania Warszawskiego? Ponoć niektórzy uczniowie szkół podstawowych po wyjściu zadają pytanie: „No i kto zwyciężył?". A przecież była to straszna klęska.

– Powstanie zakończyło się klęską militarną, ale wielu uważa, że była to zwycięska klęska, że odnieśliśmy zwycięstwo moralne. W memoriale „Głosy pamięci" mówiący nie odnoszą się do Muzeum Powstania Warszawskiego. Skupili się na swojej i ich bliskich pamięci powstania. Chcieli podzielić się z nami i przyszłymi pokoleniami swoimi odczuciami, trudnymi do wysłowienia świadectwami tej wojennej zbrodni, swoim żalem i traumą, która wciąż dotyka ich rodziny.

Tych kilkanaście osób w zasadzie nie neguje konieczności wybuchu powstania.

– W wypowiedziach tych ludzi zawarte są przemyślenia, ale wychodzące z różnych punktów widzenia. Wszyscy zgadzają się co do jednego – wojny i katastrofy nie powinny się powtarzać. Opowieści przekazują zarówno bezpośrednie doświadczenia żyjących świadków powstania, jak i te odebrane od rodziców

eprasa.pl 597498b3bd

i dziadków, osób bliskich. Mamy więc wielogłos czy polifonię pamięci i interpretacji powstania. Rodzi się opowieść o wielopokoleniowej traumie, lecz nie ma w niej jednej wspólnej narracji. Ja zresztą takiej wspólnoty w relacjach z powstania nie oczekiwałem. Nasza wojenna wielopokoleniowa pamięć powinna być otwarta na dyskurs i wymianę nawet diametralnie różniących się doświadczeń i przemyśleń.

Nie ma w tych relacjach stwierdzenia, że powstanie było błędem. Albo odwrotnie, że nasze odrodzenie po 1989 r. bez powstania byłoby niemożliwe.

– Niektórzy twierdzą, że musiało ono wybuchnąć. Jedna z osób mówi, że do powstania popchnęli nas sami Niemcy tym, jak przez pięć lat okupacji mordowali i torturowali mieszkańców Warszawy i całej Polski. Inna osoba, świadek powstania, przypomina, że bezpośrednio przed nim okupanci wyznaczyli 100 tys. ludzi do budowania umocnień i kopania okopów przed spodziewanym atakiem radzieckim. Wiadomość, że Warszawa ma być celem zmasowanego ataku, a mieszkańcy pasywnymi ofiarami bombardowania, sprawiła, że rzucili się do walki. Jedna z osób, których nagranie można usłyszeć, mówi więc, że gdy słyszy, iż powstanie nie powinno wybuchnąć, to boli ją brzuch. Ktoś inny mówi, że osąd, czy decyzja o wybuchu powstania była słuszna, powinniśmy zostawić przyszłym pokoleniom. Jest też jednak i głos krytyczny, mówiący, że decyzja ta była z punku widzenia wojskowego nieprofesjonalna i wręcz nieodpowiedzialna. Opracowując całość tej instalacji wraz z kuratorką Bożeną Czubak, staraliśmy się nie pominąć żadnej myśli, niczego ważnego nie uronić z wypowiedzi osób wspominających ten dawno już miniony czas. A chociaż miniony, czas ten dla nas jest niestety ciągle aktualny, dziwnie znajomy i straszliwie bliski.

Ważna jest oprawa wizualna: w przyciemnionej sali mówią przez całą godzinę nie ludzkie usta, ale płomienie świec, które stawia się na grobach.

– Odwiedzający memoriał mogą oczywiście wysłuchać tylko części tych traumatycznych wspomnień, mogą następnie przejść do sali edukacyjnej i wrócić, by kontynuować słuchanie, lub przyjść innego dnia. Jest to ciągła emisja powtarzającego się godzinnego cyklu. Obiekt został tak zaprojektowany, że można z niego wyjść i iść dalej w stronę pomnika powstańców, wrócić przez ten budynek, a potem udać się na przystanek tramwajowy. Wiem też, że niektórzy spędzają na słuchaniu relacji więcej niż godzinę.

Istotna jest symbolika płomieni.

– To są płomienie zniczy. Przypomnę, że pierwszy znicz w Europie pojawił się u stóp Łuku Triumfalnego na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Paryżu po I wojnie światowej. Później takie wieczne znicze rozpowszechniły się na całym świecie. Do tablic upamiętniających ofiarność żołnierzy w bitwach dołącza się po kolejnych wojnach tablice nowsze, jak to jest choćby przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W moich wspomnieniach utkwił mocno znicz pamięci ofiar w Parku Pokoju w Hiroszimie. Czy ma on zgasnąć wtedy, gdy na świecie już nie będzie wojen? Przynajmniej tak to odczytuję – jako nadzieję, że takie memoriały pomogą doprowadzić do sytuacji, w której nie będzie już nowych tablic, nowych pomników wojennych, nie będzie wojen. Jednym z moich projektów jest przekształcenie Łuku Triumfalnego w Paryżu w Instytut Obalenia Wojen. Mam także propozycję, wspólnie z artystą Jarosławem Kozakiewiczem, wbudowania pod powierzchnią placu Piłsudskiego w Warszawie takiego Instytutu Obalenia Wojen. Wtedy uroczyste zmiany warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza będą miały charakter już nie bojowy, lecz pokojowy.

To pomysł nieco utopijny.

– To, co do niedawna wydawało się utopią, dziś jest nową rzeczywistością. Najlepszym przykładem jest Unia Europejska, której jedynym celem było i jest zaprzestanie wojen wewnątrz jej granic, co się spełniło. Niestety, nie spełniło się tuż poza jej wschodnią granicą. Utopia może się stać w dobrym sensie zaraźliwa, jak np. powszechne dziś obalenie niewolnictwa, widziane do początków XIX w. jako utopia. Pewnego dnia moja propozycja na Łuk Triumfalny i nasza na plac Piłsudskiego trafią na podatny grunt i zostaną w tej czy innej formie zrealizowane.

Polska była pierwszą ofiarą II wojny światowej. Czy należą się jej odszkodowania od Niemców?

– Uczestniczka powstania warszawskiego, Wanda Traczyk, jedna z osób, które uczestniczyły w ceremonii otwarcia Izby Pamięci na Woli, powiedziała, że dość już ciągłego domagania się odszkodowań, które otrzymaliśmy w naprawdę wielkiej skali. Skupmy się raczej na wspólnych działaniach na rzecz zaprzestania wojen, na rzecz stałego pokoju. Dodam, że na uroczystości otwarcia tego obiektu obecny był ambasador Republiki Federalnej Niemiec i że strona niemiecka w dużym stopniu partycypowała w tym projekcie. Ważna jest więc nasza wspólna pamięć i nowa edukacja, by odwojnić nasze kultury, by zbrodnie wojenne i w ogóle wojny się nie powtórzyły, a pieniądze trzeba inwestować w takie cele, zamiast kłócić się w nieskończoność o odszkodowania.

W wojnach na jednego poległego żołnierza przypada wielokrotnie więcej bezbronnych ludzi, zwłaszcza mieszkańców miast, które są głównym celem rakiet i bomb.

Ważna jest nasza wspólna wielopokoleniowa pamięć i nowa edukacja, by odwojnić nasze kultury, by zbrodnie wojenne i w ogóle wojny się nie powtórzyły.

Bronisław Tumiłowicz
b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Pluj albo giń

W filmach opętani wypluwają różne przedmioty, chociażby gwoździe czy monety albo niewielkie zwierzęta – myszy, węże, ptaki. Mam siostrę, która wymiotowała miśkami Haribo (wcześniej połykała je w całości). Wracały na świat doskonale zachowane. Córka koleżanki wydaliła kamienie szlachetne, ale jednorazowo, po tym jak połknęła kilka podczas zabawy. Może obie były trochę opętane, jednak zwykle zamiast egzorcyzmu wystarczało zostawienie ich na dwie godziny przy drabinkach, żeby do domu wróciły odmienione. A wracając do ptaszków, ten, który wydobył się z ust chłopca w najnowszym „Egzorcyście", był doskonale żywy, co udowodnił, przefruwając przez pokój (choć może powinnam napisać komnatę, bo rzecz dzieje się w starym opactwie przerobionym na dom mieszkalny). Przefrunął i potem wiele razy powracał w reminiscencjach głównego bohatera – egzorcysty, granego przez papuśnego Russella Crowe'a – jako symbol jego grzechu.

Za ptaszkiem kryła się historia samobójstwa kobiety, której bohater „nie uwierzył" i którą w związku z tym zlekceważył. To, że wyglądała jak modelka Victoria's Secret, było oczywiście czystym przypadkiem. W końcu w filmie dziwnie wyglądałyby przebitki z jakimś chłopem w kalesonach. Reżyser Julius Avery oparł swoją historię na życiorysie włoskiego księdza Gabriele Amortha, watykańskiego egzorcysty (pełny tytuł filmu to „Egzorcysta papieża").

Opętanie zawsze rozbudzało wyobraźnię czytelników i widzów. Nic dziwnego, nawiedzenie człowieka (a czasem zwierzęcia, przedmiotu czy miejsca) to obserwowalne z zewnątrz działanie obcej siły, ekstatyczność, doładowanie osobowości nową, upiorną osobowością. Tę naszą fascynację, połączoną z lękiem, wykorzystywali autorzy powieści i filmów. A ci ostatni niemal pół wieku temu (premiera w 1973 r.) podarowali nam wspaniałego „Egzorcystę", który doczekał się nieskończenie wielu pastiszy, coverów, nawiązań i memów. A sam film Williama Friedkina został uznany za najlepszy horror w historii kina.

Najnowszy pojedynek z siłami ciemności nie ma szans w konfrontacji z klasykiem, jest filmem niecierpliwym, w którym zabrakło nowych odczytań starych klisz, a niektóre sceny wydają się tylko fabularnymi złączkami, sklejonymi pośpiesznie, żeby już, już zaprowadzić nas do komnaty. W komnacie jest oczywiście dziecko, którego ciało demon coraz bardziej okalecza, i dosłownie czujemy, jak ucieka czas, i trzymamy kciuki za Gabriele/Russella Crowe'a – to on dla nas rozgrywa tę partię.

Wielu z nas doświadczyło opętania (akcja siostry z żelkami Haribo), zwłaszcza jeśli rozumieć je jako oddanie ciała do dyspozycji komuś innemu (wiadomo). A i takie opętanie wchodzi w grę – ponieważ w kultach ekstatycznych rozróżnia się pozytywne i negatywne „wstąpienie mocy w duszę". Zresztą sam akt zejścia mocy może być pożyteczny i szkodliwy, w zależności od kontekstu. Co ciekawe, w zachodniej kulturze opętanie jest uważane za jeden z rodzajów odmiennych stanów świadomości. Świat medyczny identyfikuje je jako chorobę (w 1994 r. umieszczono je w klasyfikacji) o nazwie zaburzenie transowe i opętaniowe.

> Wielu z nas doświadczyło opętania, zwłaszcza jeśli rozumieć je jako oddanie ciała do dyspozycji komuś innemu.

Kiedy to ja jestem pod wpływem obcej, zewnętrznej siły, włączam sobie starego „Egzorcystę". Nie wiem, czy ksiądz – jak Kaszpirowski – egzorcyzmuje mnie przez ekran laptopa, ale czasem monitor zachodzi szronem i muszę pójść do kuchni, otworzyć zamrażarkę i wyjąć z niej jakieś lody. Ostatecznie – pod wpływem zimna czy działania obrzędu? – jakoś wracam do siebie.

Czy „Egzorcysta papieża" robi równie dobrą robotę? Cóż, dzieciak jest naprawdę przerażający, a Russell rozsiewa wokół ciepło, jakby był stadem chomików. Spektakularne są także filmowe plany – stare opactwo i lochy łatwo przeciągają nas poza granicę świata gotyckiego. Możemy więc w tym filmie trochę się rozsiąść, ale raczej nie zapomnimy ani na kwadrans, że to wesołe miasteczko. Jednak czy to źle? Zawsze możemy sięgnąć po lody. ■

DOŁĄCZ DO NASZEJ SPOŁECZNOŚCI
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Instagramie, X, YouTubie i LinkedIn
Przegląd

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 597498b3bd

WIESŁAW MYŚLIWSKI portretuje Polskę

Kultura chłopska pada pod ciosami cywilizacji i nie ma na to rady

Tomasz Miłkowski

Opublikowany przez wydawnictwo Znak zbiór „Dramatów" Wiesława Myśliwskiego to dzieło niezwykłe i zaskakujące. Wprawdzie zgromadzone w tomie utwory były już znane i grywane w teatrach, lecz zaprezentowane razem stanowią nową jakość. To subtelnie wycieniowany portret Polski od czasów okupacji do początków XXI w.

Chodzi nie tylko o to, że autor wprowadził znaczne zmiany w dwóch spośród czterech dramatów („Klucznik", „Drzewo"), a w dwóch tylko drobne korekty („Złodziej", „Requiem dla gospodyni"); bardziej o to, że czytane razem, po kolei, jawią się jako tetralogia dramatyczna, ukazująca proces zmian duchowych i materialnych w Polsce. Przy czym jest to wnikliwa panorama postaw i przemian malowana z punktu widzenia kurczących się wpływów, a wreszcie zanikania kultury chłopskiej.

Obraz rzeczywistości wyłaniający się z dramatów Myśliwskiego, pisanych przecież przez trzy dekady, zadziwia spójnością, tak jakby z góry zostały one zaplanowane jako całość, mająca pochwycić skomplikowaną naturę przemian dokonujących się przez ponad pół wieku w polskiej świadomości.

Być może pod wpływem własnych obserwacji poczynionych w laboratorium dramatu narodził się głośny wykład Myśliwskiego „Kres kultury chłopskiej" (1999). To w tym tekście, sumującym doświadczanie przemian, autor bez sentymentalizmu czy rozdzierania szat opisał nieuchronność końca tej kultury, która musiała ustąpić pod naporem cywilizacji i zmian społecznych, jakie pociągnął awans chłopów ze wsi do miasta. Ten kres oznaczał kres dawnej literatury mówionej bądź zapisywanej w formie jak najbliższej literaturze mówionej – te objawy twórczości, często nieświadomej, ale niezwykle inspirującej, tropił Wiesław Myśliwski przez lata jako redaktor kwartalnika „Regiony", a jej odpryski można odnaleźć także w dramatach.

Pisarz nikogo nie wini za proces nieuchronnej przemiany.

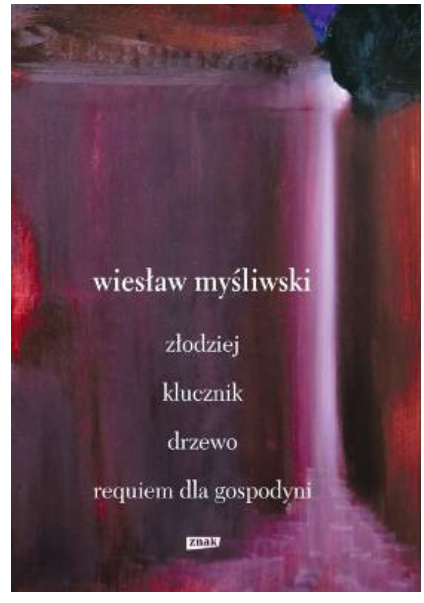

Otrzymaliśmy zatem dzieło spójne poznawczo i trudne do zastąpienia: oto w dramatach Myśliwskiego, uważanego przede wszystkim za prozaika, zapisany został proces przeistoczeń naszej duchowości drugiej połowy XX w. Powstało zarazem odkrywcze świadectwo temperatury czasów i zderzenia jednostki (ale też całego społeczeństwa) z historią. Od okupacji, poprzez okres reformy rolnej, schyłek PRL, aż po neokapitalistyczną ponowoczesność. Przy czym Myśliwski z wielką precyzją dobierał momenty dziejowe, uwydatniające naturę zjawisk składających się na kres jednych, a narodziny innych miar rzeczy. Zwykle były to momenty przełomowe, o których Szekspir mawiał, że „świat wyszedł z formy". Nic dziwnego, że Tomasz Bocheński zatytułował posłowie do „Dramatów" „Gdy świat wypada z form".

Normy poluzowane

Początek tej opowieści daje „Złodziej" (1973) – dramat powstały z przypadku, jak poświadcza autor, który początkowo zamierzał napisać zamówione opowiadanie, ale właściwą formę dla tematu znalazł w dramacie, który w dialogu, zderzeniu postaw lepiej sprostał ukazaniu katastrofy dawnego świata. Moment dziejowy jest tu jasno określony: czas okupacji i terroru stosowanego przez najeźdźcę, gdy poluzowane zostają obowiązujące normy. Moment drugi, „Klucznik", to okres tużpowojenny, czas reformy rolnej, upadek dworów i nowa rola wsi, zderzenie świata wywodzącego się z poddaństwa ze światem

eprasa.pl 597498b3bd

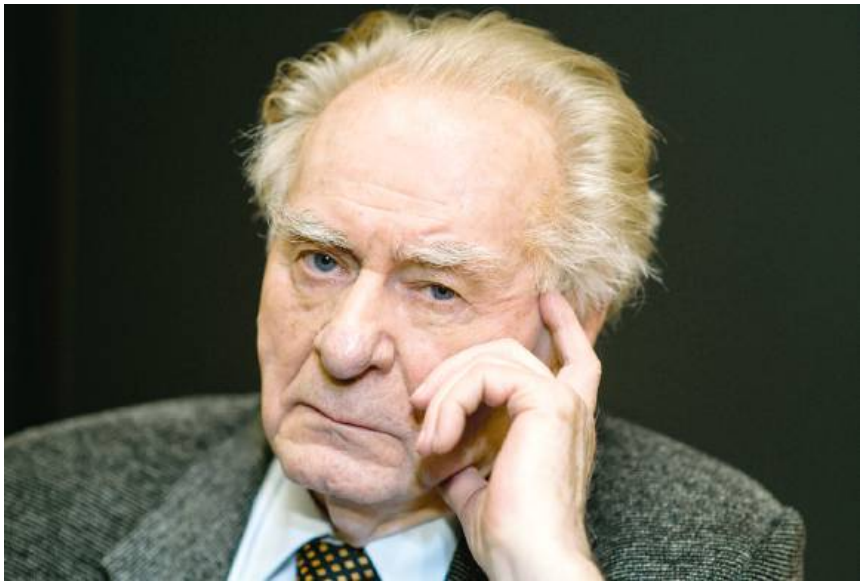

kuszącym wolnością i obietnicą panowania nad własnym losem. Rewolucja społeczna z jej nadziejami i ograniczeniami. Myśliwski portretuje wieś na rozdrożu, tradycyjna kultura chłopska podlega erozji, nadciągają nowe czasy, kończą się rządy panów, a nie wiadomo jeszcze, jakie będą rządy nowej władzy. To czas narodzin nowego, w którym tradycyjne przywiązanie do ziemi pozostaje wartością nadrzędną, ale dawna hierarchia znika. Trzecie zwarcie następuje w „Drzewie" – to czas cywilizacyjnej przebudowy, schyłku PRL, nowych stosunków na wsi i bezpośredniego starcia nowoczesności z pamięcią o dawnych regułach postępowania, z wyraźnym tłem karnawału Solidarności i tęsknoty za dostępem do dóbr konsumpcyjnych. I moment ostatni, kiedy przejście na stronę konsumpcji się dokonało, stare normy wyglądają już na farsę, ale nowy, wspaniały świat nie zaspokaja wszystkich potrzeb. Wciąż staje dramatyczne pytanie o przyszłość.

We wszystkich tych momentach zwrotnych nietrudno odnaleźć echa literatury chłopskiej, czy o tematyce chłopskiej, poezji romantyków, Wyspiańskiego, a czasem nawiązania do języka gazety, którym posługują się postacie z „Requiem dla gospodyni". Oto wielkie żegnanie się Myśliwskiego z dawną, patriarchalną kulturą, z ustanowionym odwiecznym ładem, i odkrywanie niebezpieczeństw, którymi – jak zawsze – usiana jest przyszłość.

Panorama losów

Przyjrzyjmy się bliżej tej niezwykłej panoramie polskich losów, którą kreśli Myśliwski, poszukując jednocześnie formy pozwalającej wydobyć charakterystyczne cechy opisywanych zdarzeń. W „Złodzieju" autor stawia na kameralistykę, w sztuce pojawi się zaledwie sześć postaci. Rzadki to przypadek, kiedy tytułowy bohater, w dodatku niemal przez całą sztukę obecny na scenie, ani razu się nie odzywa i uczestniczy w zdarzeniach jedynie wtedy (a i to nie zawsze), gdy jest do tego przymuszany. A jednak to jego obecność – ściślej, schwytanie złodzieja na gorącym uczynku, kiedy kradł ziemniaki, i areszt domowy zastosowany przez „łowczych" – buduje oś akcji.

Ojciec z trzema synami polowali na złodzieja od dawna. Nie tylko oni, bo i sąsiedzi ze wsi, ale, jak uważa Ojciec, Bóg sprawił, że właśnie im przypadło zwycięstwo. Ważne w czasie okupacji, biedy, głodu i uporczywej walki o przetrwanie. Teraz mają wymierzyć złodziejowi sprawiedliwość, ale zadanie ich przerasta.

Myśliwski posłużył się figurą złodzieja, aby ukazać nieodwracalność katastrofy dawnego świata chłopskiego (i w ogólności świata, jaki był). Ojciec daremnie trzyma się tradycyjnego związania ludzkiego losu z rytmem natury, następstwem pór roku, dni i nocy, odwiecznym biegiem rzeczy, wzmacnianym zakotwiczeniem w Biblii i głębokiej wierze, że to Bóg kieruje sprawami wielkimi i najmniejszymi. Synowie – Szczepan, Walek i Michaś, każdy odmiennie – odrzucają tę anachroniczną wizję świta, lgną do zmiany, choć jeszcze nie potrafią jej nazwać.

Toczą więc nocną debatę o sprawiedliwości, której nigdy chłopi nie zaznali, o winie i karze, o śmierci i wojnie. Ojciec przestrzega przed osłanianiem własnych win okolicznościami wojennymi – wojna niczego nie usprawiedliwia. „Może nawet w wojnę – tłumaczy – grzechy nasze stają się cięższe, bo łatwiej jest grzeszyć, kiedy tyle nienawiści, tyle śmierci co dnia, tyle strachu w ludziach, w tobie". Toteż z trwogą protestuje, kiedy Walek zachęca, aby złodzieja zabić. Walek rozeźlony na stary świat zrzuca maskę i ukazuje się jako mściciel. Po wyczerpującym monologu – opowieści o egzekucjach na zbrodniarzach i donosicielach, próbuje ciężar win rozrzedzić wódką. Skoro nic nie ma do jedzenia, a Matka odmawia uszykowania strawy i w sądach nad złodziejem w zasadzie nie uczestniczy, picie za Polskę ma zastąpić tę zwycięską „stypę". Przyplątuje się nawet pytanie z „Wesela": „A gdzie ta Polska? Gdzie ta Polska, synu?".

Kiedy wódka ich otumania, nadjeżdżają Niemcy. Niepijący najmłodszy syn Michaś niczym Jasiek z „Wesela" próbuje pobudzić ojca i braci. Kiedy to się nie udaje, wyprowadza

Zawsze można i trzeba być człowiekiem przyzwoitym – to najważniejsze przesłanie Myśliwskiego.

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 597498b3bd

złodzieja z chałupy. Na koniec rozbudzona Matka zobaczy przez okno śmierć Michasia. „Złodziej" okazuje się więc tragedią losu, od którego nie ma ucieczki, ale i pytaniem o niewiadomą przyszłość, kiedy wojna się skończy.

W „Kluczniku" („Dialog" 1978, nr 6) pisarz maluje polską wieś i dwór już po wojnie. Rozpoczęła się reforma rolna. Chłopi nie wiedzą, czy brać ziemię (a apetyt na nią mają), czy nie, czy lepiej trochę poczekać, czy od razu. Radzą się Klucznika Kazimierza, ale ten uchyla się od odpowiedzi. Pracował całe życie u Hrabiego, właściciela ziemi, i nadal go odwiedza (nowe władze pozwalają, aby schorowany dożył swoich dni we dworze), składając mu sfingowane raporty o stanie posiadłości. Codziennie przy pomocy syna Pietrka, notującego jego zmyślony raport, przygotowuje się do spotkania z Hrabią, aby utrzymywać go w przekonaniu, że świat się nie zmienił.

Obok głównego nurtu pojawiają się poboczne wątki, m.in. wspomnienia Dziadka z krwawego okresu rewolucji, kiedy to chłopi brali się do wyrównywania krzywd i nie oszczędzali panów, albo nieziszczalne marzenia syna, któremu tęskno za Hrabianką i rad by ją poślubić, czy wyrzuty siostry Hrabiego, która u jego boku zmarnowała życie.

I po karnawale

„Drzewo", monumentalny dramat (ponad 200 stron druku) napisany na zamówienie Kazimierza Dejmka, który sztukę wystawił w warszawskim Teatrze Polskim (1988), portretuje Polskę po karnawale Solidarności. To schyłek PRL. Na wieś z impetem wkracza cywilizacja i biurokracja. Nowoczesne wymogi, w tym wypadku potrzeba budowy nowej drogi, dyktują konieczność wycięcia starego drzewa stojącego przed rodzinnym domostwem Dudy. Potężne drzewo to jednak coś więcej – symboliczny środek świata, ostoja tradycji. Jego wycięcie zagraża zdaniem Dudy podstawom egzystencji – świat bez niego runie, toteż stary Duda mości się w gałęziach i nie pozwala drzewa ściąć: „Całe niebo się na czubie jego wspiera, to i dotąd się nie zwaliło. (...) To niech to teraz wytną, będzie świat?". Nie pomagają prośby, groźby, tyrady przedstawicieli władzy i naciski rodziny. Duda trwa przy swoim.

Myśliwski portretuje wieś na rozdrożu, tradycyjna kultura chłopska podlega erozji, kończą się rządy panów, a nie wiadomo jeszcze, jakie będą rządy nowej władzy.

Ten teatr fikcji toczy się w obie strony. W drugim akcie z domostwa Klucznika autor przenosi akcję do dworu i okazuje się, że Hrabia doskonale się orientuje w sytuacji. On też gra – nieświadomego stanu rzeczy właściciela, aby utwierdzać Klucznika w przekonaniu, że ten wzorowo spełnia swoje powinności. Na koniec jednak obaj wychodzą z roli: Hrabia pasuje Klucznika na swojego następcę, faktycznego włodarza majątku i dworu. Lokaj przekazuje Klucznikowi karabelę niczym berło władcy. W tej symbolicznej scenie Klucznik przy karabeli staje się, tak czy siak, następcą pańskiej Polski, kimś, kto ten świat dawny, idący teraz na zagładę, będzie reprezentować. Hrabia nakazuje mu kroczyć śmiało do przodu, ale to droga donikąd. „Oszukałeś mnie, jaśnie panie! – woła rozgoryczony Klucznik. – Zawszeście nas oszukiwali!".

Duda trwa przy swoim.

„Drzewo" nazywane bywa „tragikomedią z duchami", bo nietypowy protest Dudy sprawia, że pod drzewo zlatują się żywi i umarli, pełnokrwiste duchy dawnych mieszkańców wsi i dworu, anioły, żona nieboszczka i nawet śmierć z kosą, dzisiejsi włodarze, biurokraci i dyrektorzy, sąsiedzi... Jak w jasełkach. Myśliwski maluje barwną panoramę społeczną wsi, także panoramę baśniowo-mitycznej wyobraźni, wsi już odmienionej po wojnie i niepewnej przyszłości. Wieś mamią błyskotki nowego świata konsumpcji, sąsiadki się zlatują, kiedy z walizką pełną ciuchów na handel wraca z Rzymu dziewczyna zarabiająca swoimi wdziękami, i w mig rozdrapują jej towar. Nowe nęci, choć ma też jakiś nieprzyjemny zapaszek, atakuje jak wirus. Z kolei nowe chowu demoludowego razi nowomową, partyjną hierarchią i uprzedzeniami ideologicznymi. Korowód postaci z ich marzeniami, niespełnieniami, troskami to pożegnanie ze światem, który odchodzi. Czasem w ten korowód wplątują się „dawne bohatery", z partyzantki albo z romantyzmu. Uczestnicy karnawału pod drzewem monologują i obwieszczają światu swoje widzenie spraw i perspektywę na przyszłość, a uzgodnić tego wszystkiego chyba nie sposób. Może to zapowiedź Apokalipsy? Tak czy owak, pożegnanie pewnej epoki.

Pożegnanie

Na koniec „Requiem dla gospodyni" (prapremiera w Teatrze Narodowym, reżyseria Kazimierz Dejmek, 2000). Akcja dramatu toczy się współcześnie, na przechyle wieków (i tysiącleci), w czasach agresywnego neokapitalizmu. Dawne wartości kultury chłopskiej w dobie ponowoczesnej stają się niemal swoją parodią, już prawie nikt za nimi nie stoi. Jedynie owdowiały Gospodarz, który pragnie zapewnić zmarłej tradycyjne czuwanie przy zwłokach, i wiejski jurodiwyj Boleś, pastuch w nieokreślonym wieku, który komunikuje się ze światem umarłych. Jest w tej tragikomedii coś z dzisiejszego horroru, zmarła bowiem ukazuje się na scenie jak żywa, nieświadoma faktu, że nie żyje.

Tymczasem Gospodarz próbuje zapewnić nieboszczce towarzystwo na ostatnią drogę, przygotowuje poczęstunek, gromadzi kogo się da, ale wciąż nie udaje mu się skupić ludzi prawdziwie zdolnych do zadumy i współczucia. Miejscowi sprawiają zawód, zmarła nie życzyła sobie czuwania z wódką, polegać trzeba więc na przypadkowych przybyszach

eprasa.pl 597498b3bd

– a to turystach, a to wynajętej kapeli. Nawet dzieci rozczarowują Gospodarza, najwyraźniej stroniąc od posługi. Ci, co się zatrzymują, bardziej są zainteresowani wyżerką, serialem telewizyjnym. Jedni zachwycają się skansenem wiejskich obyczajów, drudzy węszą za interesem, jeszcze inni szukają cielesnej uciechy. Pojawia się na tej przypadkowej stypie Emeryt, który jeździ gdzie popadnie z walizką pełną książek i korzysta z okazji do lektury. Biznesmen widzi w nim przestępcę albo szpiega. Każdy tu za czym innym się rozgląda: „Mamy wolność! Wolność! Możemy pełną piersią oddychać!", krzyczy Młodzieniec uciszany przez Biznesmena.

Pożegnanie zmarłej najwyraźniej z życiem w świecie realnym się nie składa – córki Gospodyni szukają partnerów, kuszą wdziękami, Biznesmen planuje nowe inwestycje, turyści opychają się żarciem, gdzie tu miejsce na głębszą refleksję, którą podsuwa Boleś: „Ból zbiera się nad światem i coraz bardziej boli"! A jednak mimo tego powszechnego spsienia wszyscy wprzęgnięci zostaną do pożegnalnego rytuału, kiedy Boleś zatrzaskuje drzwi i pozostają skazani na siebie. Może to nie jest wcale requiem dla Gospodyni, ale ostateczne pożegnanie dawnego świata?

„»Requiem« jest ponowoczesne, farsowe i na nim historia się kończy, bo nie wydarzyło się nic, co mogłoby ją skutecznie zmienić", pisał Dariusz Kulesza („Ćwiczenia z życia. O twórczości Wiesława Myśliwskiego", Kraków 2022). Trudno z taką konkluzją się zgodzić – przeciwnie, „Requiem" spina opowieść toczącą się w dramatach Myśliwskiego, ukazując ostateczny koniec kultury chłopskiej, ale nie koniec historii – teraz świat będzie musiał sobie radzić bez tradycyjnej miary wartości, będzie musiał szukać innego oparcia. Przy całym swoim sceptycznym stosunku do tej neokapitalistycznej Polski dramaturg nie stawia ostatecznej kropki, ale kończy opowieść o świecie poukładanych wartości pytaniem o przyszłość. Tak jak Boleś pyta: „Co mam robić?".

Pisarz nikogo nie wini za ten proces nieuchronnej przemiany. Kultura chłopska pada pod ciosami cywilizacji i nie ma na to rady. Ale to nie znaczy, że czasy tak głębokiej przebudowy mają być okresem nieprawości. Zawsze można i trzeba być człowiekiem przyzwoitym – ten etyczny wymiar mocowania się jednostki z historią jest może najważniejszym przesłaniem tetralogii Myśliwskiego.

Dawne wartości kultury chłopskiej w dobie ponowoczesnej stają się niemal swoją parodią.

Tomasz Miłkowski

KSIĄŻKI

Marian Stępień
Jarosław Iwaszkiewicz mniej znany
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023

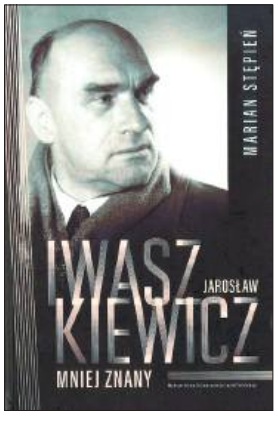

„O Iwaszkiewiczu napisano sporo. Do tej pory nie powstała jednak obszerniejsza praca ukazująca pisarza w jego działalności publicznej, nie tylko jako jednostkę – artystę, lecz także jako kogoś, kto pełni rozmaite społeczne funkcje przedstawicielskie, a jego praca nie ma już wyłącznie indywidualnego wymiaru artystycznego, ale stanowi część kierowniczą dokonań zespołowych. (…) Prof. Stępień, skupiając się na innym aspekcie biografii Iwaszkiewicza niż czysto prywatne i indywidualne twórcze życie, pokazuje go w nowej perspektywie poznawczej, buduje obraz często zaskakujący, fascynujący, a przy tym niepozostawiający czytelnika obojętnym", napisał we wstępie dr hab. Włodzimierz Próchnicki.

Zmarły w lipcu 2023 r. Marian Stępień, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej, krytyk literacki, publicysta, autor 29 książek, wykładał na uczelniach amerykańskich i w Meksyku. Był także redaktorem naukowym „Rocznika Komisji Historycznoliterackiej" PAN, redaktorem naczelnym „Zdania" i współredaktorem „Tekstów". Członek założyciel Stowarzyszenia Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica". Laureat wielu prestiżowych nagród naukowych i społecznych, odznaczony wysokimi orderami państwowymi.

Tadeusz Sobolewski
Człowiek Miron
Prywatny portret Białoszewskiego
Znak, Kraków 2023

Nowe wydanie osobistej opowieści o jednym z najoryginalniejszych twórców XX w. Tadeusz Sobolewski miał to szczęście, że należał do legendarnego „pomocnego kolektywu". Był jednym z pierwszych odbiorców dzieł Białoszewskiego, niemal kimś z rodziny. Dlatego mógł opisać nie tylko Mirona poetę i artystę, ale przede wszystkim pokazać jego prywatną twarz – przyjaciela, sąsiada, a nawet zakochanego. Dzięki temu możemy zrozumieć fenomen człowieka, który jednocześnie szokował i inspirował, onieśmielał i zdumiewał, zachwycał i przerażał.

eprasa.pl 597498b3bd

W balecie jest miejsce na eksperyment

W pracy z tancerzami wydobywam to, co w nich najlepsze

Rozmawia Joanna Brych

Absolwentka ogólnokształcącej szkoły baletowej z dyplomem zawodowego tancerza, artystka Polskiego Baletu Narodowego, tytuł magistra uzyskuje na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. To był chyba nietypowy wybór?

– Zawód tancerza jest piękny, trudny i bywa niewdzięczny. W większości przypadków, acz w zależności od indywidualnych predyspozycji, jest również niezwykle krótki. Już w szkole baletowej mówiono nam, że powinniśmy się zabezpieczać i myśleć o alternatywnej ścieżce kariery. Być może pedagogika baletowa byłaby praktyczniejszym wyborem pod kątem tego, czym się zajmuję, ale ambitnie chciałam spróbować swoich sił w innej dziedzinie. Złożyłam dokumenty na cztery czy pięć kierunków, na wszystkie się dostałam. Wybrałam dziennikarstwo ze specjalizacją w public relations i marketingu medialnym. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do piątku w systemie wieczorowym; musiałam je pogodzić z pracą tancerki w Polskim Balecie Narodowym, czyli codziennymi próbami i występami na scenie, ale też z pracą choreograficzną. Ale ja zawsze byłam ciężko pracującą osobą, mogę chyba powiedzieć, że ponad siły. Z perspektywy dnia dzisiejszego cieszę się, że studiowałam dziedzinę tak inną od tańca. Otworzyło mi to głowę i poszerzyło perspektywy nawet w zawodach choreografki i tancerki.

Nie bez powodu Victor Polster (belgijski tancerz i aktor – przyp. red.) powiedział o balerinach: „To żołnierki. Najbardziej wytrzymałe, ambitne i konsekwentne osoby, jakie znam. (...) Nie wiem, jak wytrzymują tyle godzin na pointach. Ból bywa nie do zniesienia".

– W 100% podpisuję się pod słowami Polstera. Nasz zawód jest rzeczywiście ciężki, obciążający psychicznie i fizycznie. Wymaga pasji, determinacji, dyscypliny, odporności na ból i zmęczenie. Trzeba to zaakceptować i nauczyć się z tym żyć. Wymaga także umiejętności wsłuchiwania się w siebie i walki ze swoimi słabościami. Nie ma co ukrywać, taniec, w szczególności na pointach, nie jest ani prosty, ani bezbolesny. Długie godziny ciężkich prób i stania na zmęczonych nogach są wyzwaniem. Nie jest też tajemnicą, że taniec na pointach deformuje stopy, w mniejszym bądź większym stopniu. Obecnie rośnie świadomość anatomii ciała i techniki wspomagające taniec szybko się rozwijają, dlatego sztuka tańca idzie w stronę bardziej organicznego podejścia. Taniec wymaga przekraczania własnych granic i pozostania wiernym

ANNA HOP
– tancerka i choreografka

Anna Hop – artystka Polskiego Baletu Narodowego, choreografka współczesnych spektakli baletowych: „Exodus" (2021), „Mąż i żona" (2019), „Karnawał zwierząt" (2017), „Pupa" (2015), „Bajki ci opowiem" (2013). Tworzyła m.in. dla Den Norske Opera & Ballett w Oslo, The Royal Ballet School Antwerp, Teatru Wielkiego-Opery Narodowej, Opery Wrocławskiej, Opery na Zamku w Szczecinie. W kwietniu 2023 r. zadebiutowała na scenie The Royal Opera House choreografią „La gazza ladra" oraz w telewizji ARTE w projekcie „Picasso Dance" choreografią „Upadek Dory Maar".

eprasa.pl 597498b3bd

sobie. Bycie artystą tańca to wyjątkowy i ciężki zawód, którego uczymy się od najmłodszych lat. Mam ogromny szacunek do wszystkich, którzy zdecydowali się na tę wyjątkową ścieżkę kariery.

Uprawia pani jeszcze jeden niełatwy zawód. Ale zanim ten wątek rozwiniemy, zapytam: jest pani choreografem czy choreografką?

– Mogę być choreografem i choreografką, osobą tworzącą choreografię. Nie obrażę się, jeśli ktoś nazwie mnie choreografem. Sama często się zapominam. Nigdy nie czułam się gorsza przez to, że jestem kobietą. Również wtedy, kiedy wchodziłam w zawód, wciąż przecież zdominowany przez mężczyzn. Być może taka moja „bezczelność", pewność w działaniu pomogła mi. Na pewno wynikała z nieświadomości problemu. Dopiero z czasem, napotykając przeszkody, stykając się z różnymi sytuacjami, pomyślałam: o cholera, rzeczywiście jest problem. Dostrzegłam nierówności, które wywołują we mnie emocje. Na stanowiskach decyzyjnych częściej zasiadają mężczyźni, kobiety są ostrzej oceniane, oczekuje się od nich posłuszeństwa. Wiem, że może być trudno osiągnąć balans, znaleźć złoty środek i trzeba uważać, żeby nie doszło do niesprawiedliwości w drugą stronę, jednak mądrze działajmy w kierunku wyrównywania szans. Nie chodzi mi o to, żeby z kimkolwiek walczyć, tylko o zapewnienie każdemu równego prawa do rozwoju. Powinien liczyć się talent i ciężka praca. Nieważne, w jaką skórę ubrane.

Teresa Kujawa, realizując balet „Medea", powiedziała: „Często potępia się czyny kobiet, zapominając, że za to, iż tak, a nie inaczej układa się życie kobiety, odpowiadają mężczyźni". Bohaterce pani choreografii „Upadek Dory Maar", emitowanej w ARTE, podciął skrzydła Pablo Picasso.

– Zanim zgłosił się do mnie z propozycją udziału w projekcie „Picasso Dance" producent, La Blogothèque z dyrektorem artystycznym Filippem Ferraresim (dyrektor artystyczny zespołu Dragone, założonego przez Franca Dragonego – przyp. red.), Picasso kojarzył mi się wyłącznie z dziełami sztuki, w oczach miałam kubizm i „Guernicę". Niewiele wiedziałam o jego życiu prywatnym. Zaczęłam pogłębiać wiedzę na jego temat. Dowiedziałam się, jakie miał relacje z kobietami, jak bardzo był toksyczny i wyniszczający dla nich. Niektóre kobiety po relacji z Picassem zachorowały na choroby psychiczne, a kilka popełniło samobójstwo. Szczególnie poruszyła mnie historia Dory Maar, która również była artystką. Osiągnęła sukces w czasach, w których kobietom trudno było to zrobić. W trakcie związku z Picassem Dora zrezygnowała z części swojej twórczości i podporządkowała się jego wpływowi. W jej upadku zobaczyłam historie wielu innych kobiet. Poruszyło mnie to na tyle, że postanowiłam uczynić tę relację tematem swojej pracy. Starałam się zawrzeć w choreografii stany emocjonalne i elementy rzeczywistości wyzierające z ich wspólnych zdjęć, jej i jego artystycznych prac.

A w jakich warunkach zaczęła się rozwijać pani kariera?

– W 2010 r., w czasie mojego pierwszego sezonu w zespole Polskiego Baletu Narodowego, wzięłam udział w Kreacjach 2 (warsztatach choreograficznych PBN – przyp. red.). Stworzyłam miniaturę „W malinowym chruśniaku". Poprosiłam starszych, doświadczonych kolegów o zatańczenie w mojej choreografii. Chętnie się zgodzili. Byli wyrozumiali, wspierający, podchodzili do mnie z szacunkiem, a byłam przecież 19-letnią dziewczyną, która jeszcze o niczym nie miała pojęcia. To był początek mojej ścieżki choreograficznej. Po dwóch pierwszych edycjach Kreacji dostałam pierwsze propozycje stworzenia własnych spektakli. Ale potrzeba kreowania tkwiła we mnie już wcześniej. Od dziecka tańczyłam, zawsze coś układałam, aranżowałam różne sytuacje. Jako dziecko jeździłam na wakacyjne konferencje tańca współczesnego w Poznaniu i Bytomiu. Byłam najmłodszym uczestnikiem, mama musiała walczyć o to, żebym mogła się na nie zapisać. W ten sposób zetknęłam się z tańcami afrykańskimi, indyjskimi, z improwizacją, jazzem, butō, z różnymi technikami tańca współczesnego. To było również cenne źródło wiedzy, które wzbogaciło moje postrzeganie tańca. Potem w szkole baletowej mieliśmy zajęcia z fantastyczną choreografką, reżyserką prof. Hanną Chojnacką. I ona wyzwoliła we mnie pokłady kreatywności.

Na czym polegała jej metoda? Panuje przekonanie, że absolwenci naszych szkół baletowych nie są gotowi do pracy na scenie, tkwią w klasycznych szablonach i mają problem ze współczesnym repertuarem.

– Przedmiot nazywał się bodajże interpretacje muzyczno-ruchowe. Dostawaliśmy temat, liczbę taktów, muzykę i musieliśmy ułożyć choreografię, otworzyć się na realizację zadań. W moim przypadku szkoła była ważnym elementem edukacji i otworzyła mi wiele drzwi. Już w wieku 16-17 lat czułam się wewnętrznie gotowa do pracy. Brałam udział w praktykach, występowałam w repertuarze na równi z etatowymi tancerzami, co wywoływało w zespole gorące emocje. Mam jeszcze jedną ważną, wieloletnią platformę rozwoju – projekty edukacyjne Teatru Wielkiego-Opery Narodowej, dzięki którym nabrałam doświadczenia w pracy z dużymi grupami i które rozwinęły mnie pedagogicznie, reżysersko, kreatywnie.

Z tego, co pani mówi, wynika jednak, że po ukończeniu szkoły była już pani raczej samoukiem rzuconym na głęboką wodę.

– Właściwie tak. Od momentu pierwszych Kreacji, kiedy miałam niespełna 20 lat, do dzisiaj buduję moją karierę i zdobywam doświadczenie poprzez praktykę, tworząc. Chociaż dostałam również dużo wsparcia i zaufania od ludzi

Mogę być choreografem i choreografką, osobą tworzącą choreografię. Nigdy nie czułam się gorsza przez to, że jestem kobietą.

eprasa.pl 597498b3bd

wokół mnie. Na Kreacjach panuje zasada: chcecie, to róbcie, zobaczcie, jak to wygląda od tej strony. Takie wyzwanie rozwija. Aczkolwiek spotkałam się z różnymi ścieżkami edukacji czy rozwoju kariery choreograficznej. W kwietniu w Londynie moja choreografia „La gazza ladra" („Sroka złodziejka") została pokazana w The Royal Opera House na International Draft Works. A przy okazji mieliśmy spotkania z innymi choreografami. Dziewczyna z Duńskiego Baletu Królewskiego opowiedziała, że ona w ramach specjalnego programu przez kilka lat przygotowywana jest do zawodu, że pracuje z mentorem nad swoim warsztatem, ma opiekuna, który przez rok pomaga jej zdobyć kontakty. Byłam w szoku, że można być tak prowadzonym. I że tam rzeczywiście odbywa się edukacja choreograficzna, której ja nigdy w takiej formie nie odebrałam. Kreacje są dobrowolnym rzutem na głęboką wodę; jak sobie poradzisz, to płyniesz dalej.

I pani udało się popłynąć.

– Dla mnie Kreacje okazały się fantastyczną platformą rozwoju i nadal nią są, choć teraz korzystam z nich inaczej. Dzięki nim w 2013 r. otrzymałam propozycję zrealizowania baletu na dużej scenie, spektaklu dla dzieci „Bajki ci opowiem" w Operze na Zamku w Szczecinie. Zamówienie złożył Karol Urbański, który w tym czasie kierował tam zespołem baletowym. Kolejną propozycję dostałam od dyrektora Krzysztofa Pastora – zrobienia z PBN na scenie kameralnej „Pupy" według Gombrowicza z muzyką Stanisława Syrewicza. Potem wyjechałam do Norwegii pracować z Den Norske Opera & Ballett i od tego miejsca to już się lawinowo potoczyło.

A może patrzy pani na świat z humorem i nasza rozmowa nieprzypadkowo odbywa się w czasie prób do premiery „Don Kichota" z baletem Opery na Zamku w Szczecinie?

– Humor jest ważną częścią mnie i mojego spojrzenia na świat. Jest jak łyżka cukru, na której można podać gorzkie lekarstwo. W gatunkach komediowych świetnie się odnajduję. „Mąż i żona", „Lab V", „La gazza ladra", „MI" czy „Karnawał zwierząt" to kilka przykładów. Ale tworzę również poważne prace, takie jak „Upadek Dory Maar", „Close", „Gnossienne No. 1" czy „Exodus", które nie mają humorystycznego charakteru i traktują w sposób poważny o trudnych sprawach. Nie chciałabym zostać zaszufladkowana w jednej kategorii. Jestem wszechstronna, poruszają mnie różne tematy.

To jaki jest pani „Don Kichot"? Oglądamy autorską wersję czy adaptację baletu Petipy i Gorskiego?

– Szczeciński „Don Kichot" jest raczej z kategorii tych lżejszych tematycznie, choć nie jest standardowym zamówieniem. Musiałam się zmieścić w określonych ramach. Balet miał być klasyczny, na pointach, na niewielki zespół przyzwyczajony do współczesnego repertuaru. Tworząc autorską wersję, zmieniłam fabułę, pogłębiłam psychologię i charakter bohaterów, połączyłam niektóre postacie, zachowując znane baletowe hity. W pracy z tancerzami wydobywam to, co w nich najlepsze. Skomponowałam nową choreografię, którą pogłębiłam dramaturgicznie, zachowując kilka wariacji Petipy i Gorskiego. W moim „Don Kichocie" na pewno nie brakuje humoru.

„W sztuce »mówić« – to znaleźć formę zdolną kształtować dzisiejszy świat, a więc – nową", twierdziła Janina Jarzynówna-Sobczak. Czy w balecie jest nadal miejsce na eksperyment?

– Uważam, że potrzeba większej przestrzeni na eksperymenty, swobodną twórczość, poszukiwanie oraz na błędy, niepowodzenia i zachwyt. Obecnie większość sytuacji i decyzji przelicza się na pieniądze, niekoniecznie dostrzegając i doceniając inne wartości. Jako artyści potrzebujemy stawiać sobie wyzwania, popełniać błędy, szukać rozwiązań, by potem wprowadzać nowe pomysły na scenę. Żeby to uzyskać, nie można bać się porażki, należy mieć w sobie odwagę i dać sobie przestrzeń na błąd, niepowodzenie. Szukam przestrzeni eksperymentu. Dla mnie takimi platformami są Kreacje czy projekty edukacyjne TW-ON. Każdy nowy projekt jest wyzwaniem i próbą kształtowania i tworzenia jakiegoś świata. Sztuka jest przestrzenią rozwoju. Jestem gotowa, by rozwijać się i iść dalej.

Joanna Brych

Zawód tancerza jest rzeczywiście trudny, obciążający psychicznie i fizycznie. Wymaga pasji, determinacji, dyscypliny, odporności na ból i zmęczenie.

FOT. GEORG VAN DER WEYDEN, EWA KRASUCKA/TEATR WIELKI - OPERA NARODOWA

eprasa.pl 597498b3bd

KURTYNA W GÓRĘ

John Kander, Fred Ebb, Joe Masteroff, „Kabaret", reżyseria Małgorzata Warsicka, Teatr Polski w Bielsku-Białej, premiera 7 października 2023

Kabaret (starszych panów?)

Właściwie trudno zepsuć taki tytuł. Znakomita muzyka, kultowe songi, dekadencki klimat Berlina, burzliwe tło polityczne. A jednak reżyserce Małgorzacie Warsickiej wyraźnie zabrakło pomysłu – z góry skazane na niepowodzenie kopiowanie filmu w teatrze trudno bowiem uznać za interpretację. Przez dwie i pół godziny niezbyt przekonujące postacie serwują widzom siermiężne love story. Pierwsza część dłuży się, w drugiej następuje szybka apokalipsa. Findesieclową dekadencję Berlina reprezentuje jeden groteskowo przerysowany bohater w damskich ciuchach. W finale zaś postacie krążą nerwowo, z groźnymi minami wypowiadając urywki zdań. Miał być bal na „Titanicu", wyszedł zgrzebny teatr sprzed lat. Najmocniejszym punktem bielskiego spektaklu jest duet konferansjerów w wykonaniu Marty Gzowskiej-Sawickiej i Adama Myrczka, zwłaszcza w numerze „Money, money". Z kolei Grzegorz Margas w roli Cliffa Bradshawa jest, oględnie mówiąc, wokalno-aktorską pomyłką. Filmowy „Kabaret" chwytał za gardło. Ten, poza kilkoma scenami, zwyczajnie nuży.

Michał Centkowski

Ekotrening

„Spektakl o śmieciach" przygotowany w Teatrze Ochoty to swoisty ekotrening. Warsztaty z młodzieżą teatralnie rozbudzoną, prowadzone w ramach programu „Polowanie na motyle", zaowocowały historią o konsekwencjach lekceważenia ostrzeżeń ekologów i zielonych przed efektem cieplarnianym. Rosnące wysypiska, zalew odpadków produkowanych przez ludzi sugestywnie opisał Stanisław Łubieński w „Książce o śmieciach" (2020), będącej podstawą scenariusza przedstawienia.

To na tę książkę, zagrzebaną – a jakże – w śmieciach, trafiają wyznawcy i wyznawczynie Kultu Ostatecznego Oczyszczenia i za jej pośrednictwem wracają do czasów, kiedy jeszcze można było świat uratować. Spektakl przestroga, zagrany z młodzieńczym zapałem, chwilami mimo wszystko zabawny.

Tomasz Miłkowski

„Spektakl o śmieciach", reżyseria Judyta Berłowska, dramaturgia Beniamin Bukowski, Teatr Ochoty, premiera 9 października 2023

ZASŁUCHAJ SIĘ

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej

Skrowaczewski: A Centennial Tribute

Filharmonia Narodowa

Na 100-lecie urodzin Stanisława Skrowaczewskiego Filharmonia Narodowa wydała album – trzy krążki CD poświęcone temu dyrygentowi i kompozytorowi, który po świetnej karierze w Polsce zyskał jeszcze większą sławę w USA. Nagrania polskie pochodzą z lat 50. i zawierają takie klasyczne hity jak „Requiem" Mozarta ze świetnymi solistami czy „Eroicę" Beethovena, ale są też kompozycje samego Skrowaczewskiego i utwory modernistyczne z repertuaru europejskiego.

(bt)

ZAJRZYJ TU

Ludwig Angerer Der Ältere – malarstwo

WARSZAWA, GALERIA BRAMA BIELAŃSKA, FINISAŻ 7 LISTOPADA

Muzeum Niepodległości w swojej Galerii Brama Bielańska otworzyło w październiku wystawę poświęconą Ludwigowi Angererowi der Ältere, niemieckiemu malarzowi, architektowi, rzeźbiarzowi i scenografowi, przedstawicielowi realizmu magicznego. Artysta ma na koncie liczne wystawy indywidualne i udział w wystawach zbiorowych, z których wymienić należy: Grand Palais w Paryżu, Parlament Europejski w Brukseli, Akademię Królewską w Barcelonie, Muzeum Fantastyki w Wiedniu, Muzeum w Owczarni w Neuenstadt i Muzeum Egipskie w Monachium. Artysta postrzega swoją rolę w sztuce jako przywrócenie piękna, tajemnicy i mitu. Współorganizatorem polskiej wystawy jest Stowarzyszenie Twórcze POLART.

(ag)

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. DOROTA KOPERSKA, BARTEK WARZECHA, MATERIAŁY PRASOWE (3)

eprasa.pl 597498b3bd

Kora

Andrzej Kopiczyński i Roman Kłosowski

MURALE WARSZAWSKIE

fot. Krzysztof Żuczkowski

Czesław Niemen

Krzysztof Krawczyk

eprasa.pl 597498b3bd

Agnieszka Osiecka

Wanda Rutkiewicz

Pamiętamy...

Przez lata słuchaliśmy ich, oglądaliśmy ich twarze na ekranie, kształtowali naszą wyobraźnię i polską kulturę. W tym okresie zadumy prezentujemy wizerunki znanych i lubianych, którzy już odeszli. Warszawskie murale uwiecznił nasz fotoreporter Krzysztof Żuczkowski.

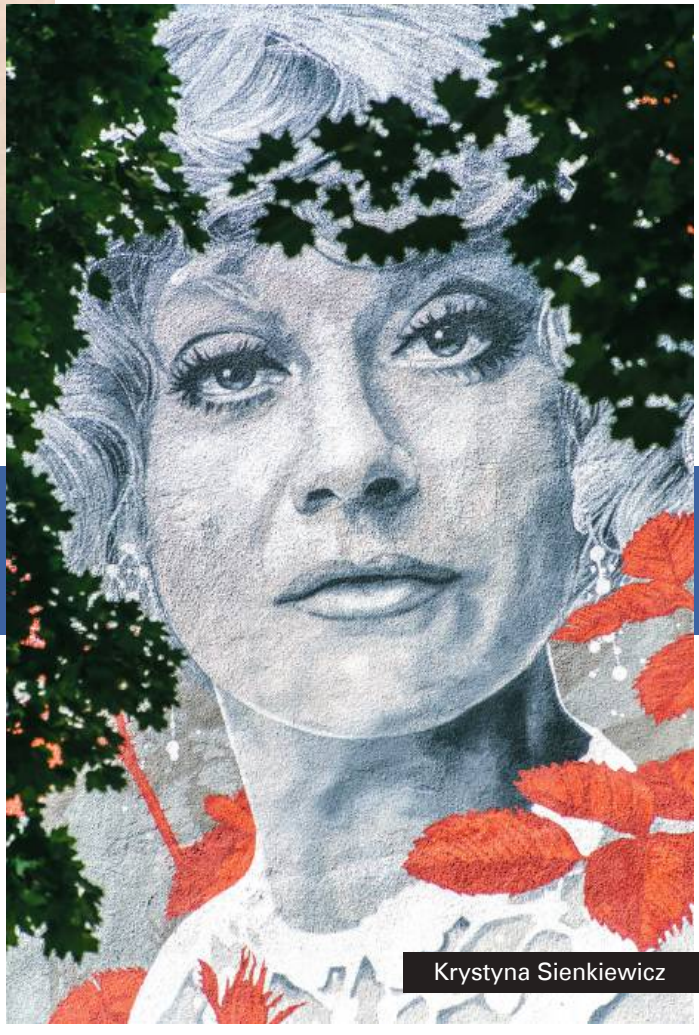
Krystyna Sienkiewicz

eprasa.pl 597498b3bd

Huśtawka na końcu świata

Nagle trzask. Spadam na ziemię. Karolina jest nieprzytomna. Widzę krew na jej twarzy i we włosach

Magda Mieśnik,
Piotr Mieśnik

– Bujamy się i patrzymy w gwiazdy. Nigdy tylu nie widziałem.

Trzask. Nagle spadam na ziemię. Krzyk. To Marzena. Zmiażdżyło jej nogę. Patrzę na prawo. Karolina jest nieprzytomna. Ma krew na głowie. Krzyczę:– Meeeedyk!

Tyle że medyk, który próbuje ratować życie Karoliny, nie mówi po angielsku. Na Madagaskarze, oprócz malgaskiego, oficjalny język to francuski. A tego nie zna ani rezydent biura podróży, ani dyrektor hotelu. Jak podjąć decyzje dotyczące sposobu leczenia i ratowania życia, skoro nikt nic nie rozumie? Niestety, zgodnie z polskim prawem rezydent i opiekun turystów nie muszą mówić w języku kraju, w którym wykupili wakacje.

Radek jest domatorem. Ma 30 lat i jest o rok starszy od Karoliny. To ją ciągnie do egzotycznych miejsc. Poza tym mają z nimi jechać przyjaciele – Marzena i Bartek. W takim składzie wyjazd na pewno się uda.

Październik to najcieplejszy miesiąc na Madagaskarze. Temperatury przekraczają 30 st. Biura podróży zachwalają w ofertach białe, piaszczyste plaże, rafę koralową i krystalicznie czyste wody Oceanu Indyjskiego. Marzena i Bartek jadą do biura podróży, by wykupić wycieczkę. Gdy Radek i Karolina robią zakupy w markecie, odbierają telefon.

– Dodatkowe ubezpieczenie? W dupie z tym. Przecież nic się tam nie stanie, to wyjazd zorganizowany – decydują szybko. (…)

Wylatują z Polski 25 października 2019 r. Kilkanaście godzin lotu z przesiadką i maszyna ląduje na Nosy Be. Choć jej nazwę tłumaczy się jako „duża wyspa", w porównaniu z leżącym 8 km na południowy wschód Madagaskarem jest maleńką kropką na Oceanie Indyjskim. To największy region turystyczny kraju. Nosy Be zamieszkuje 40 tys. osób. (…)

Po południu turyści z Polski docierają do oddalonego o 35 km od lotniska hotelu Orangea. (…) W czasie kolacji wszyscy mają świetne humory. (…) Bartek pokazuje im klimatyczne zdjęcie huśtawki ustawionej bliżej plaży. Szybko zapada zmrok. O 21.00 jest całkiem ciemno, inaczej niż latem w Polsce. Są zmęczeni długą podróżą, ale wracając z kolacji, chcą jeszcze usiąść na huśtawce ze zdjęcia. Widzieli ją wcześniej w portfolio oferty biura podróży, w zakładce hotelu.

Między palmami stoi drewniana huśtawka. Po dwa skrzyżowane u szczytu pnie z każdej strony jako nogi. Na to nałożony od góry dość cienki pień, w który wbite są śruby mocujące siedzisko. Na to składa się drewniana, brązowa ławka z trzema oparciami. Jest szeroka. Bez problemu mieszczą się we czworo. Bujając się, patrzą w niebo. Co jakiś czas mija ich pracownik hotelu z latarką.

– Jest już ciemno i widać mnóstwo gwiazd. Wszyscy je podziwiamy. Nagle trzask. Spadam na ziemię. Huśtawka się zawaliła. Marzena krzyczy. Karolina jest nieprzytomna. Głowę ma przechyloną na bok. Widzę krew na jej twarzy i we włosach – relacjonuje Radek. Próbuje ocucić Karolinę. Mówi do niej. Kobieta nie reaguje. Bierze ją pod ręce. – Medyk, medyk, medyk! – krzyczy.

(...) W tym czasie Bartek próbuje pomóc Marzenie. Konstrukcja huśtawki zmiażdżyła jej nogę, która utknęła pod drewnianymi belkami. Dziewczyna krzyczy z bólu. Radek widzi, że Karolina krwawi. Kładzie ją na ziemi w pozycji bocznej ustalonej dwa metry od huśtawki. Jej głowę opiera na swoim kolanie. Koszulką próbuje uciskać jej ranę na głowie. Pierwszy zauważa ich menedżer hotelu. Biegnie po pomoc. Nagle wokół Radka i Karoliny pojawia się dużo osób. Na wakacjach w hotelu jest grupa lekarzy z Polski. Ktoś ogląda głowę i twarz kobiety. Pierwsze podejrzenie to pęknięcie łuku brwiowego, które zazwyczaj mocno krwawi. Po przemyciu wodą okazuje się jednak, że skóra w tym miejscu jest cała. Jeden z lekarzy znajduje ranę we włosach. Kolejna osoba daje gazę do tamowania krwi.

Gdy dziewczyny zostały ranne, nikt tak naprawdę nam nie pomógł.

Ktoś wzywa karetkę. Podpowiada, że trzeba wezwać helikopter ratunkowy. Kobieta dostaje zastrzyk przeciwbólowy. Lekarze głośno naradzają się, jak jeszcze jej pomóc.

Karolina odzyskuje przytomność. Zdezorientowana pyta, co się stało. Radek mówi jej, że zerwała się huśtawka i że musi spokojnie leżeć, żeby lekarze mogli się nią zająć. Jeden z nich przykłada rannej do głowy lód w worku foliowym. Kobieta skarży się na ból głowy. Prosi o chusteczki, bo z nosa leci jej krew. Mówi, że bolą ją zęby. Polski lekarz bada jej puls na nadgarstku. Mówi, że jest dobrze wyczuwalny i miarowy. Sprawdza reakcje źrenic. Też prawidłowe. Karolina ma ranę z prawej strony głowy. Radek krzyczy, by ktoś przyniósł wodę utlenioną. (…)

Oczekiwanie na karetkę się przedłuża. W tym czasie lekarz mówi Radkowi, że podał Karolinie paracetamol i tramal. Mężczyzna zapisuje nazwy i dawki w telefonie, by później

eprasa.pl 597498b3bd

przekazać je ratownikom i lekarzom w szpitalu. Polscy lekarze podkreślają kilka razy, że koniecznie trzeba jej zrobić tomografię komputerową głowy i podać zastrzyk przeciwtężcowy. Radek wypytuje ich, co może dolegać Karolinie. (…) Lekarze uspokajają go, porównując obrażenia do uderzenia głową w futrynę. Nie chcą go dodatkowo straszyć. Przypominają tylko, by domagał się zrobienia tomografii. (…)

Karolinie robi się niedobrze. Mówi, że będzie wymiotować. Radek podkłada jej ręcznik pod głowę, by w razie czego zebrać wymiociny. W końcu przyjeżdża karetka. Jeden z lekarzy mówi ratownikom, co się wydarzyło i jak pomagali kobiecie.

W samochodzie jest miejsce tylko dla jednej osoby rannej. Ratownicy są bardzo zdenerwowani, trzęsą im się ręce. Nie potrafią podjąć decyzji. Naradzają się i mówią, że rana nogi Marzeny to poważniejszy przypadek. Radek i lekarze protestują. Przekonują, że Karolinie najpierw trzeba zrobić tomografię, bo nie wiadomo, jakich doznała obrażeń. W końcu ratownicy przenoszą ją na nosze i transportują do karetki. Razem z nią wsiada Radek. Przykłada jej lód do obolałej głowy. Kobieta prosi o wodę. Tuż przed odjazdem karetki jeden z polskich lekarzy mówi mu, żeby Karolina za dużo nie piła, bo być może w szpitalu podadzą jej kontrast w czasie tomografii. Chodzi o to, by nie poczuła się źle i nie zwymiotowała.

W drodze do szpitala Karolina jest przytomna. Odpowiada składnie i logicznie. Skarży się, że zimno jej w nogi. (...) Dojeżdżają do Centro Sanitario Santa Maria Della Grazia. Radek pomaga ratownikom wnieść nosze do białego budynku, który bardziej przypomina magazyn. W oficjalnej nazwie ma „ośrodek zdrowia", ale wszyscy nazywają go szpitalem. To pierwsza tak duża w tej części Nosy Be placówka medyczna. Została założona w 2012 r. przez włoską organizację Ylang-Ylang i jest zarządzana przez ojców redemptorystów. Wcześniej w poważnych przypadkach mieszkańcy wyspy i turyści po pomoc musieli jechać 70 km dalej, do Ambanji. Mieści się tam znacznie lepiej wyposażony szpital prowadzony przez kapucynów. Leczenie w nim jest płatne. W przypadku poważnego schorzenia lub leczenia chirurgicznego jego koszt przekracza roczny dochód całej rodziny. (…)

Karolina trafia na salę zabiegową. Radek chce być przy niej, ale pracownicy szpitala pokazują mu na migi, że nie może, bo w sali jest monitoring. Okazuje się, że nikt nie mówi po angielsku. Wszędzie słychać tylko francuski. Do szpitala dojeżdżają rezydent Adrian i szef hotelu Alessandro, którzy przywożą Bartka i ranną Marzenę. Kobieta bardzo cierpi. Oni także nie są w stanie porozumieć się z personelem szpitala.

– Poprosiłem o pomoc rezydenta i szefa hotelu. Chciałem powiedzieć pracownikom szpitala, by podali Karolinie zastrzyk przeciwtężcowy i zrobili tomografię, ale okazało się, że ani rezydent, ani szef hotelu nie znają francuskiego. Nie byliśmy w stanie uzyskać żadnych informacji o dziewczynach – mówi mężczyzna.

Nagle ze szpitala dobiega krzyk Karoliny. Woła Radka. Mężczyzna wchodzi do sali zabiegowej i widzi, że pielęgniarka goli jego partnerce głowę. Ona boi się, że straci za dużo włosów. Radek po angielsku pyta pielęgniarkę, czy zszyje ranę na głowie, i tłumaczy, że Karolina boi się, że ogolą jej pół głowy. Pielęgniarka tylko kiwa głową. Nie zna angielskiego.

W poczekalni Radek chce się upewnić, czy jego towarzyszki podróży otrzymały zastrzyki przeciwtężcowe. Rezydent mówi, że podano im leki.

– Nie wiem, jak to ustalił, bo nikt z nas nie zna francuskiego. Później okazało się, że zastrzyków nie podano – mówi.

Gdy dopytuje personel szpitala o stan Polek, słyszy tylko „stabil". Jest już bardzo późno i Polacy muszą opuścić szpital. Mogą wrócić dopiero następnego dnia rano. Wtedy ma się pojawić lekarz i zlecić badania. Słyszą od rezydenta i szefa hotelu,

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 597498b3bd

że rano muszą sobie radzić sami. Nie otrzymają żadnego transportu. Polacy proszą więc obsługę hotelu o zamówienie taksówki na szóstą rano i spakowanie śniadania w pojemniki na wynos. Rezydent biura podróży przekazuje im, że zgłosił wypadek ubezpieczycielowi. (…)

Radek wraca do pokoju. Nie może spać. Pakuje rzeczy dla Karoliny (…). Sprawdza loty do Polski, ściąga na smartfon translator, by komunikować się z lekarzem i pielęgniarkami. Zapisuje mapy. Ładuje telefony, ustawia niskie zużycie baterii. Jest zawodowym żołnierzem. Wie, co należy robić w kryzysowych sytuacjach. Musi być jak najlepiej przygotowany. Szuka informacji o urazach głowy. (…) Wcześnie rano, jeszcze przed wyjazdem do szpitala, Radek idzie na miejsce wypadku.

– Nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. Huśtawka leżała tak, jak się zawaliła. Nikt nie zabezpieczył uszkodzonych elementów – mówi.

Przy pomocy pracownika hotelu podnosi z ziemi górną belkę, by ją obejrzeć i zrobić zdjęcia. Złamała się w najcieńszym miejscu, tuż przy uchwycie mocującym łańcuch trzymający siedzisko. Drewno jest ciemne. Bardzo suche. – Gdybyśmy poszli na huśtawkę w ciągu dnia, nie pozwoliłbym nikomu na nią wsiąść. To była dramatyczna konstrukcja. Jak biuro podróży może wysyłać turystów w miejsce, gdzie są tak niebezpieczne konstrukcje? Nikt ich nie sprawdza? – rzuca kolejne pytania Radek.

Od rezydenta Adriana Polacy słyszą, że do szpitala o siódmej przyjedzie tłumacz, który zna francuski. Mężczyzna pojawia się jednak dopiero po telefonicznej interwencji Bartka. Rozmawia z lekarzem i przekazuje mężczyznom, że stan ich partnerek jest stabilny.

– *OK, no problem, stabil* – powtarza kilka razy lekarz. Kobiety mają mieć wykonane zdjęcia RTG. Jeśli stan się nie pogorszy, być może wyjdą ze szpitala następnego dnia. Lekarz uważa, że szczepionki przeciwtężcowe nie są potrzebne. Polacy by się upewnić, dzwonią jeszcze do Polski i konsultują się z innym lekarzem. Słyszą, że szczepionki trzeba podać pilnie. Na prośbę Bartka i Radka osoba znająca francuski jedzie do apteki, by je kupić. Na razie nie mogą wejść do partnerek. Przez parawan widzą tylko Marzenę. Po badaniach lekarz informuje Polaków, że prześwietlenie RTG wykazało, iż Karolina ma pękniętą czaszkę i żuchwę.

– Pytałem, czy ma krwiaki w głowie, ale odparł, że nie. Teraz już wiem, że bez tomografu nie był w stanie tego stwierdzić. Po prostu liczył na to, że będzie dobrze, że to tylko pęknięta czaszka. Założą szwy i nas wypiszą – mówi Radek.

Około 10.30 do szpitala przyjeżdża menedżer hotelu. Słyszy od Polaków, że Marzena ma nogę złamaną w dwóch miejscach, a Karolina wymaga transportu do szpitala z tomografem komputerowym. Zaczyna organizować transport lotniczy, ale po rozmowie z lekarzem twierdzi, że stan Polki nie pozwala nawet na przewiezienie jej samochodem na lotnisko. Radek cały czas sprawdza możliwości przetransportowania Karoliny do placówki z tomografem. Najbliższa znajduje się w szpitalu w Antananarywie, stolicy Madagaskaru. Karolina ma standardowe ubezpieczenie dołączane do wycieczki zagranicznej, które pokrywa koszty leczenia do 20 tys. euro. Firma ubezpieczeniowa jest gotowa zapewnić transport medyczny, ale musi otrzymać raport ze szpitala, w którym przebywa pacjentka. Szpital jednak zwleka i mimo ponagleń nie przekazuje żadnej dokumentacji.

– Na dodatek lekarz boi się wydać zgodę na przewiezienie Karoliny. Mijają kolejne godziny. Firma ubezpieczeniowa jest z Czech, a tam trwa długi weekend w związku ze świętem narodowym (28 października przypada Dzień Powstania Niepodległej Republiki Czechosłowackiej – przyp. aut.). Nic nie jestem w stanie załatwić – wspomina Radek.

Do szpitala dojeżdża rezydent zaalarmowany informacją o poważnych obrażeniach Karoliny. Kontaktuje się z ubezpieczycielem. Radek próbuje uzyskać pomoc w polskim konsulacie, ale konsul jest na urlopie. Dzwoni do MSZ. Bez powodzenia. Zdesperowany kontaktuje się nawet ze swoim przełożonym w wojsku.

– Gdyby chodziło o mnie, to może by pomogli, ale w tej sytuacji odmówili – mówi.

Wreszcie Polacy dostają zgodę na spotkanie z partnerkami. Bartek idzie do Marzeny, a Radek do Karoliny. Kobieta śpi lub jest nieprzytomna. Nagle się budzi. Zaczyna się trząść. Głowa wygląda bardzo źle. Jakby Polka dostała mocny cios kijem bejsbolowym. Radek robi jej zdjęcie. Fotografuje też aparaturę, do której jest podłączona. Prosiła o to firma ubezpieczeniowa. (…)

Jest po 17.00. Do Radka przychodzi kolejna osoba, która pomaga tłumaczyć słowa medyków. Jest po rozmowie z lekarzem.

– Karolina nie żyje – mówi Radkowi.

Mężczyzna natychmiast chce zobaczyć partnerkę. (…) Słyszy, że przyczyną śmierci było „obumarcie mózgu i zatrzymanie akcji serca" i że teraz może się z nią pożegnać. (…) Radek jest w szoku. Za pośrednictwem tłumacza zaczyna dopytywać lekarza, czy Karolina by przeżyła, gdyby w szpitalu był tomograf. Lekarz twierdzi, że nie, bo już w momencie przywiezienia kobieta miała tylko 8 pkt w skali Glasgow, która pozwala ocenić stan świadomości pacjenta m.in. po urazie głowy. Ósemka oznacza, że pacjent jest nieprzytomny. Osoba przeprowadzająca wywiad medyczny zaznacza punkty w trzech kategoriach: otwieranie oczu, kontakt słowny, reakcja ruchowa. Łącznie chory może uzyskać od 3 do 15 pkt. 15 otrzymuje osoba świadoma, logicznie się wypowiadająca, spełniająca polecenia ruchowe. 3 pkt oznaczają śmierć pacjenta.

– W momencie przywiezienia do szpitala Karolina była w pełni świadoma. Skarżyła się na ból, chciało jej się pić i spać. Nie wiem, jak ktoś mógł

W momencie przywiezienia do szpitala Karolina była w pełni świadoma. Skarżyła się na ból, chciało jej się pić i spać.

eprasa.pl 597498b3bd

uznać, że jest nieprzytomna (…) – mówi Radek.

Razem z Bartkiem jadą do hotelu po najpotrzebniejsze rzeczy i wracają do Marzeny. Chcą być razem, by jakoś przetrwać ten trudny czas. Są gotowi spać na dworze, na ręcznikach, byle tylko nie zostawiać kobiety. Personel szpitala pozwala im jednak przenocować w sali, w której leży Polka. Ona śpi na jednym łóżku, drugie Bartek oddaje Radkowi. Sam spędza noc na krześle. (…)

Do planowego wylotu zostały cztery dni. Nie ma szans na wcześniejszy powrót, dlatego Polacy muszą czekać na lot 1 listopada. Do przedostatniego dnia pobytu nie wiedzą, czy Marzena będzie mogła wrócić z nimi. Szpital nie chce oddać jej paszportu, bo nie wpłynęły jeszcze pieniądze za leczenie od firmy ubezpieczeniowej. Nie pomaga nawet potwierdzenie wysłania przelewu. Polka odzyskuje dokument, dopiero gdy środki zostają zaksięgowane na koncie placówki. Wraca do Polski razem z Radkiem i Bartkiem. Czeka ją operacja nogi i wielomiesięczna rehabilitacja.

Radek załatwia formalności związane ze sprowadzeniem ciała Karoliny do Polski. Trzeba je przetransportować z madagaskarskiego zakładu pogrzebowego na lotnisko. Polak uzyskuje zgodę z ambasady, wynajmuje firmę pogrzebową z Polski, która transportuje zwłoki na terenie całego świata. Ciało Polki wraca do kraju miesiąc po śmierci. Rodzice bardzo chcą zobaczyć Karolinę po raz ostatni. (…)

Bliscy żegnają ją 25 listopada na pogrzebie w Toruniu.

– Gdy dziewczyny zostały ranne, nikt tak naprawdę nam nie pomógł. Cały czas się zastanawiam, czy gdyby rezydent znał francuski, gdyby firma ubezpieczeniowa działała sprawniej, Karolina by żyła. Wydaje mi się, że miałaby dużo, dużo większe szanse. Ludzie wyjeżdżają na wakacje nieświadomi zagrożeń. Nie chodzi o egzotyczne choroby, ale o brak odpowiedniej opieki medycznej, zły stan wyposażenia hoteli, nieprzygotowanie rezydentów, którzy zawodzą w chwilach, gdy ich pomoc jest konieczna. I nikt nie ponosi za to konsekwencji – mówi Radek.

Teraz już na spokojnie wylicza, dlaczego nie udało się uratować Karoliny:

- Biuro podróży w czasie sprzedawania wycieczki nie informowało, że opieka medyczna na Madagaskarze jest trudno dostępna.
- Rezydent biura podróży nie znał urzędowego języka na Madagaskarze – francuskiego, co doprowadziło do chaosu komunikacyjnego między nimi – Radkiem i Bartkiem – a lekarzami i ubezpieczycielem.
- Firma ubezpieczeniowa nie była w stanie porozumieć się ze szpitalem, ponieważ nie miała do niego numeru. Otrzymała go od Radka, ale i tak nie doszło do kontaktu. Dyrektor szpitala stwierdził, że centrala mogła nie łączyć rozmów w języku angielskim.
- Szef szpitala nie wydał raportu z leczenia Karoliny, jednocześnie bał się wydać zgodę na jej transport do innej placówki.
- Polska ambasada w Nairobi, której podlega Madagaskar, nie udzieliła Polakom żadnej pomocy. Nie poinformowano ich, że mogą wystąpić o wsparcie do placówki dyplomatycznej jakiegokolwiek państwa UE na Madagaskarze. Pracownicy takich placówek nie poinformowali też turystów, że jest możliwość zorganizowania transportu medycznego we własnym zakresie. Radek pokazuje screeny ze strony internetowej MSZ. Przed wypadkiem Karoliny znajdowała się tam następująca informacja dotycząca Madagaskaru: „W przypadkach wymagających pilnego lotniczego transportu medycznego znane placówce firmy ubezpieczeniowe współpracowały dotychczas z AMREF Flying Doctors". Po śmierci Polki, gdy wyszło na jaw, że służby dyplomatyczne nie poinformowały o tym szukającego pomocy Radka, informacja zniknęła z witryny MSZ.

Turystów nie poinformowano, że mogą wystąpić o wsparcie do placówki dyplomatycznej jakiegokolwiek państwa UE na Madagaskarze.

•

Kilka dni po śmierci Karoliny jej mama składa do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Nie wskazuje podejrzanych. W październiku 2022 r. mijają trzy lata od śmierci kobiety. Prokurator nadal nie zakończył śledztwa i nie ustalił, co do niej doprowadziło. (…) Polska prokuratura niewiele ustaliła w sprawie śmierci Karoliny. Postępowanie przygotowawcze jest zawieszone.

– Powodem tego stanu rzeczy jest oczekiwanie na wykonanie czynności procesowych w ramach międzynarodowej pomocy prawnej realizowanej przez Republikę Madagaskaru. To właśnie wspomniana pomoc prawna determinuje czas postępowania w tej sprawie. Sprawa zostanie zakończona po ustaleniu stanu faktycznego i dokonaniu jego oceny prawnej. Oczywiste jest, że niezbędne są tu wyniki czynności procesowych wykonanych na miejscu potencjalnego przestępstwa – odpowiada na nasze pytanie Andrzej Kukawski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Biuro podróży nie widzi powodów do wyciągania jakichkolwiek konsekwencji wobec kogokolwiek w związku ze śmiercią Karoliny.

– Zostały powiadomione odpowiednie służby i instytucje, takie jak ubezpieczyciel oraz ambasada w Nairobi. Biuro nie jest właściwe do wyciągania jakichkolwiek konsekwencji w związku z przedmiotową sytuacją – mówi Paweł Koterbicki, dyrektor ds. obsługi klienta biura podróży.

Biuro przekonuje, że rezydent nie musi znać języka kraju, w którym opiekuje się turystami. (…)

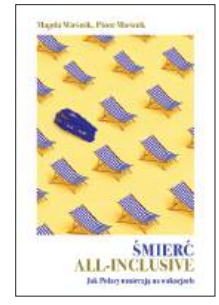

Fragmenty książki Magdy Mieśnik i Piotra Mieśnika *Śmierć all-inclusive. Jak Polacy umierają na wakacjach*, Znak Horyzont, Kraków 2023

eprasa.pl 597498b3bd

Wiesław Fałtynowicz

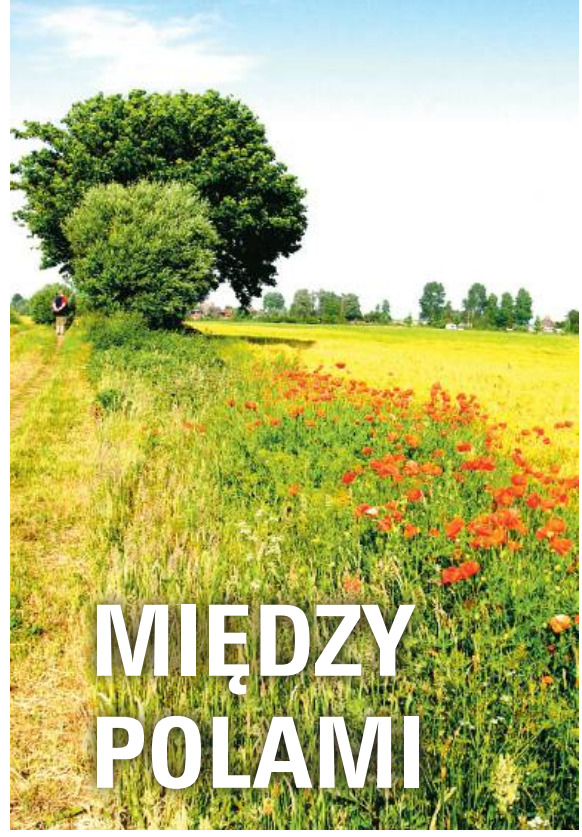

MIĘDZY POLAMI

Miedze to wyróżnik naszego krajobrazu

Miedze dzieliły i dzielą włości, pozornie otwarte, ale często trudniejsze do przekroczenia niż najlepiej strzeżone granice. Były i są przedmiotem waśni, ciągnących się latami procesów sądowych, podstępnego podorywania i wrogiego zaorywania, pokoleniami ciągnących się konfliktów sąsiedzkich. Szatkują pola, tworząc mniej lub bardziej regularne figury geometryczne, doskonale widoczne nie tylko z okien pociągu, ale również z wysoko przelatujących samolotów, a nawet z satelitów.

Miedze stanowią wyróżnik naszego polskiego krajobrazu, w żadnym z otaczających nas krajów nie zaznaczają się tak wyraźnie. W niektórych regionach ich sieć jest aż absurdalnie gęsta – spłachetki pól wydają się mieć niewiele większą powierzchnię od miedz je oddzielających.

Zauważając ten charakterystyczny element krajobrazu, zwykle nie wiemy nic o jego właściwościach przyrodniczych, o organizmach je zamieszkujących, o ich znaczeniu biologicznym, ale też znaczeniu dla nas – np. o wpływie na wysokość plonów na przyległych polach.

Szerokość miedz jest różna, od kilkudziesięciu centymetrów do kilku metrów. Porastają je zwykle niskie byliny, ale często też można spotkać na nich mniej lub bardziej zwarte szeregi krzewów, a nawet drzewa. Roślinność miedz jest bardzo bogata. Rozmaitość mikrosiedlisk sprawia, że obok gatunków charakterystycznych dla światłolubnych muraw i łąk, obok chwastów, które przywędrowały z okolicznych pól, w cieniu krzewów i niewielkich drzew osiedlają się również rośliny leśne. To one często mówią nam o tym, jakie zbiorowiska leśne występowały tu w przeszłości, często bardzo odległej, zanim człowiek wyrugował las i wprowadził uprawy. Głogi, tarnina, róże, dęby i leszczyny, zawilce i złocie pojawiające się wczesną wiosną – to nic innego, jak pamięć przyrody o żyznych mieszanych lasach liściastych, czyli grądach, które ongiś pokrywały teren. A „historyczny cień" kwaśnych i ubogich borów sosnowych stanowią nastroszone, szydlaste kępy traw: szczotlichy siwej i kostrzewy owczej, pędy sporka wiosennego podobne do miniaturowych sosenek oraz wrzos.

Zarośla na miedzach są siedliskiem setek gatunków zwierząt – owadów, ptaków, drobnych gryzoni; są jedyną szansą na ich osiedlenie się w rolniczo zagospodarowanym krajobrazie. Wśród tego zwierzęcego drobiazgu znacznie więcej jest stworzeń – z punktu widzenia człowieka – pożytecznych niż szkodliwych. Na miedzach, zwłaszcza w północnej i południowej części kraju, a na Suwalszczyźnie szczególnie, gromadzi się kamienie zbierane na polach. Owe kruśnie czy też kamienice żywią wiele naskalnych porostów; często są to gatunki bardzo rzadkie w skali kraju.

Lipcowy spacer w okolicy Krzywolki koło Suwałk, na który wybrałem się z bratem i jego dziećmi, zaowocował znalezieniem niepozornego listkowatego porostu – żełuczki Mougeota na małym kamieniu leżącym na miedzy; było to pierwsze i jak dotąd jedyne stanowisko tego gatunku w tej części kraju i jednocześnie najdalej wysunięte na wschód w Europie.

Drzewa i krzewy na miedzach zmieniają mikroklimat na bardziej korzystny dla roślin uprawnych, zatrzymując znaczne ilości wody, hamując podmuchy wiatru, dając ożywczy cień. Zauważono to już dziesiątki lat temu, a prekursorem wprowadzania z premedytacją zadrzewień śródpolnych był równie wyśmienity dowódca, jak i rolnik – napoleoński generał Dezydery Chłapowski (1778-1879), dzięki któremu już na początku XIX w. – wpierw w Wielkopolsce, a potem w innych regionach kraju – monotonne przestrzenie upraw zostały urozmaicone szpalerami drzew i krzewów.

Trudna do przecenienia jest rola drzew i krzewów jako „meliorantów". Pobierają one z gleby i odparowują do atmosfery (w procesie transpiracji) olbrzymie ilości wody. Ktoś kiedyś obliczył, że gdyby wyciąć te nieliczne wierzby i topole na Żuławach, to poziom wody podniósłby się o prawie metr i niemała część Żuław zostałaby zalana. O znacznych pożytkach, które daje roślinność miedz i zwierzęta z nimi związane, mówi się za mało, a właściwie nie mówi się wcale. Efekty widać każdej wiosny – wypalane trawy, płonące pola, ogień niszczący również większość życia na miedzach. Świadectwo niewiedzy i głupoty, smutny obraz działania człowieka na swoją niekorzyść.

Fragmenty książki Wiesława Fałtynowicza *O czym szumią wężymordy*, Pańsny Buriat, Kielce 2023

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 597498b3bd

JACEK PAŁKIEWICZ

PÓŁ WIEKU REPORTERSKICH PODRÓŻY

Wyprawy w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji, niezwykłych krain i ludzi osiadłych w odległych regionach

DANAKIL bezlitosne terytorium

Powtórzę za odkrywcami, kolonizatorami i poszukiwaczami przygód, że położona w depresji Kotlina Danakilska to najbardziej niegościnny region na planecie. Gorące, białe słońce, niepokojący bezmiar oślepiającego jeziora Asal – wyschniętej i pozbawionej cienia solnej równiny, gdzie temperatury sięgają 50 st. C, zanurzają w atmosferze innej planety. Pogranicze Etiopii i Erytrei zamieszkane jest przez wojowniczy lud Afarów. Od niepamiętnych czasów wędrowni pasterze Afarowie często opierali egzystencję na zdobyczach oraz handlu solą. Pomimo twardego i prymitywnego życia, w którym nie wystarcza wody i żywności, a jutro jest zawsze niepewne, dumni i zazdrośni o swoją niezależność Afarowie wymykają się zasadom władzy centralnej, ceniąc ponad wszystko wolność.

Osobliwością regionu jest krater wulkanu Dallol, leżący 120 m poniżej poziomu morza. Ofiarowuje zdumiewające, barwne widowisko, jedno z najwspanialszych, jakie matka natura była w stanie stworzyć na Ziemi. W niespokojnej często Etiopii dzisiaj panuje względny spokój i podróż tutaj nie jest obarczona dużym ryzykiem.

1

eprasa.pl 597498b3bd

2

JACEK PAŁKIEWICZ – reporter, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki, twórca survivalu w Europie; www.palkiewicz.com

7

8

eprasa.pl 597498b3bd

1. Pustynia Danakilska ma 500 km średnicy.
2. Solna karawana.
3. Załadunek soli.
4. Katorżnicza praca.
5. Pięciokilogramowe tafle soli.
6. W użyciu narzędzia takie same jak setki lat temu.
7. Ofiara bezlitosnej pustyni.
8. Hipnotyzujące siarkowe tarasy.
9. Karawana idzie dalej.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 597498b3bd

JOLKA

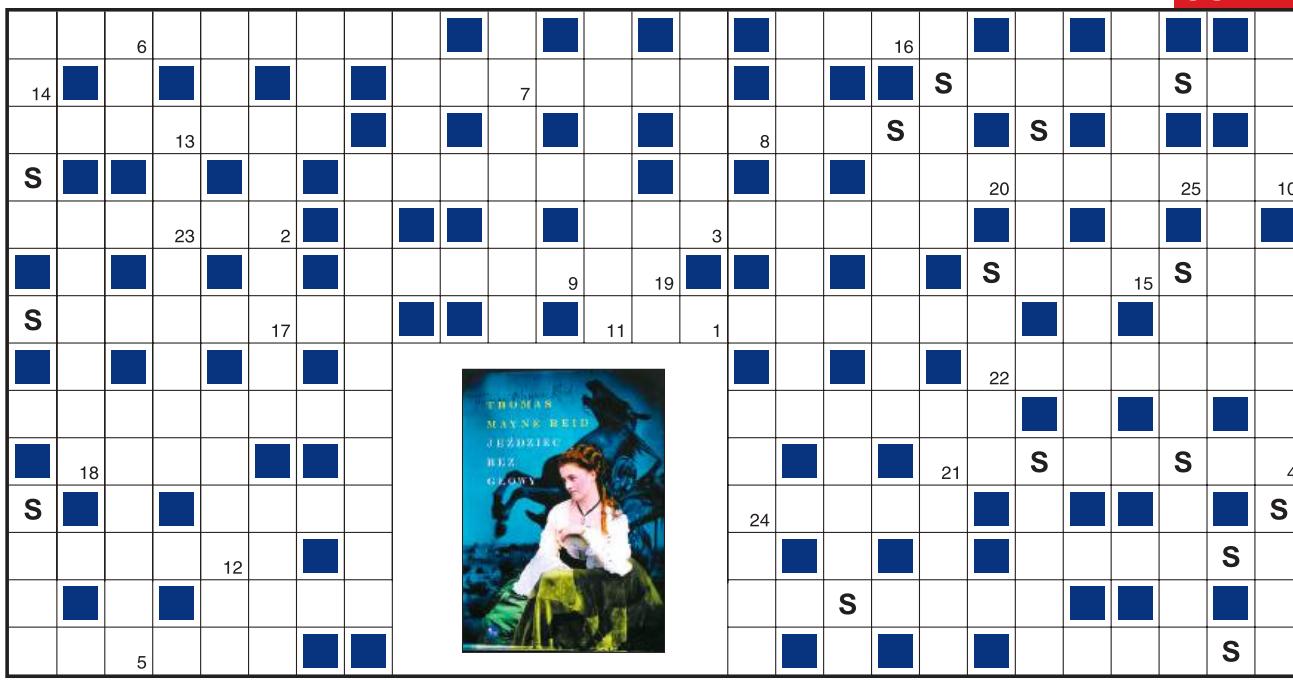

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- z wzorem błyszczącym na matowym tle i odwrotnie
- współbrzmienie kilku dźwięków
- chorobliwa niepamięć
- nad nim Chabarowsk
- figurka na czubek choinki
- nawet wspak to barwny ptak
- i mocne światło, i świetność
- wąż dusiciel
- nieudolny obraz
- będzińskim był Mikołaj Kornicz Siestrzeniec
- „…w pomidorach” Joanny Chmielewskiej
- gra z tarczą i strzałkami
- handlarz narkotyków
- jedna z trzech w miesiącu
- za …do pracy może przysługiwać zwrot
- wynalazek Gutenberga
- nakaz, narzucanie woli
- posiadłość serialowej Stephanie Harper
- grozi niewypłacalnemu lokatorowi
- frontowa – nazywana fasadą
- epopeja Wergiliusza
- o czymś bezkrytycznie czczonym
- ktoś bardzo ruchliwy i wesoły
- trener Löw lub polityk Brudziński
- rodzaj krzyżówki albo jachtu
- spis dni całego roku
- fortepianowe miasto
- oficerskie lub z ruletką
- …z odzysku to rozwodnik
- tężyzna fizyczna
- fotel na barkach niewolników
- mieszkanie, własny kąt
- „bagażnik” statku
- kilkunastoletni las
- substancja do usuwania środków trujących
- chemiczny zabieg w sadzie
- dzielnica Gdyni z molo
- słowa pochwały, uwielbienia
- Księżyca lub szczęścia
- smarkacz, chłystek
- pojazd za ciągnikiem
- podwodna skała na małej głębokości
- uderzenie jak zdarzenie
- tworzy wspólną deltę z Mozą
- doprowadza do ugody zwaśnionych
- rów pod rury, rozgrzebana ulica
- wykonuje swoją partię sam
- zwierzęco o zgromadzeniu wielu osób
- ciągły wzrost zbrojeń, kosztów
- gra podrzędną rolę w tle
- co z niego wzięte, to zmyślone
- trasa, droga
- łopatka dla tynkarza
- gryzoń o cennym, srebrzystym futrze
- suchy odgłos w lesie
- psie oczekiwanie
- wzywały rycerzy na wojnę
- część tułowia z ogonem
- kolczasta zapora
- dawniej o martwym ciele, truchło

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1141”. Do rozlosowania książki „Jeździec bez głowy” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 5 listopada 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1138” z nr. 41: *Nie napełni się worka słowami.* Nagrody otrzymują: Agnieszka Jabłońska-Skoczek z Kielc, Ewa Nasadowska z Golubia-Dobrzynia, Małgorzata Stankiewicz ze Zgorzelca.

eprasa.pl 597498b3bd

Życiorysy równoległe

W MSZ mamy okres oczekiwania na nową ekipę. Innymi słowy, nic się nie dzieje i do końca roku nie zdarzy. Czas przy spowolnionym tempie pracy wszyscy wypełniają sobie ploteczkami. Dzielą się one na dwie kategorie. Po pierwsze – kto przyjdzie. A po drugie – kogo ci, co przyjdą, wywalić powinni i kogo wywalą.

To bardzo wdzięczne zajęcie. W mediach już krążą różne nazwiska, nie ma więc sensu ich powtarzać. Ale ponieważ wielka zmiana do MSZ przyjdzie, spójrzmy na sprawy kadrowe trochę z innej strony.

W ostatnich czasach nasłuchaliśmy się, jak źle Polskę traktują państwa starej Europy, z Niemcami i Francją na czele. I jak Polska musi im się przeciwstawiać. Spójrzmy zatem, jak to robimy.

Niedawno złożył w Warszawie listy uwierzytelniające nowy ambasador Francji Étienne de Montaigne de Poncins. Jest on zawodowym dyplomatą, urodzonym w roku 1964. Jego żona Caroline Dwernicka-de Poncins należy do potomków Sejmu Wielkiego. Étienne de Montaigne de Poncins, zanim objął stanowisko w Warszawie, przeszedł długą drogę dyplomatyczną: 20 lat temu był numerem 2 w ambasadzie Francji w Polsce, potem pracował w przedstawicielstwie Francji przy Unii Europejskiej, był dyrektorem gabinetu ministra ds. europejskich, a także ambasadorem Francji w Bułgarii. Później ambasadorem w Kenii, następnie w Somalii, a w latach 2019-2023 na Ukrainie. I był drugim obok Bartosza Cichockiego ambasadorem, który – gdy wybuchła wojna – nie opuścił Kijowa.

Teraz, mając taki bagaż wiedzy i doświadczenia, objął placówkę w Polsce. A kogo my wysłaliśmy do Paryża? Otóż ambasadorem RP we Francji jest Jan Emeryk Rościszewski. O rok młodszy od swojego francuskiego kolegi, ma trochę inny życiorys. Od połowy lat 90. jest związany z sektorem towarzystw ubezpieczeniowych i bankowym. Oprócz KUL ukończył Instytut Nauk Politycznych w Paryżu, pracował we Francji w grupach Axa i Azur. Potem m.in. kierował oddziałem BNP Paribas w Polsce. W międzyczasie został członkiem Porozumienia Centrum. W latach 1998-2016 zajmował stanowisko prezesa Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie Cardif Polska. W roku 2016 został wiceprezesem zarządu PKO BP, a w czerwcu 2021 r. prezesem zarządu PKO BP. Na krótko, bo już w październiku złożył rezygnację. W marcu 2022 r. został ambasadorem we Francji.

Mamy więc zderzenie: Francuzi wysłali do Warszawy zawodowca z bardzo wysokiej półki, my – człowieka, który w wyniku różnych rozgrywek wypadł z gry. Ambasadę zaproponowano mu na otarcie łez. I to jest jego pierwsza praca w dyplomacji. Już zasłynął tym, że w telewizji francuskiej ogłosił, że jak Ukraina zacznie mieć kłopoty na wojnie, to polskie wojska przyjdą jej z pomocą…

Żeby była jasność – nie domagamy się, aby nowa władza odwoływała Rościszewskiego, bo i tak na tle pisowskich ambasadorów wyróżnia się on in plus. Jego przykład w zderzeniu z sylwetką ambasadora Francji pokazuje jednak coś ważniejszego – jak mało poważnie Polska traktuje dyplomację i politykę zagraniczną.

I co tu się dziwić, że przegrywamy kolejne dyplomatyczne gry?

Attaché

Po przejściu huraganu Otis prezydent Meksyku Andrés Manuel López Obrador odwiedził zniszczony region. Jego samochód utknął w błocie podczas wizyty u społeczności Kilómetro 42 w pobliżu Acapulco. 25 października 2023 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 597498b3bd

PENETRACJE

KRAKÓW

WITOLD BEREŚ,
REDAKTOR NACZELNY

Ta książka [Tomasza] Piątka „Kaczyński i jego pajęczyna" jest ważna, bo jak zwykle jest solidnie udokumentowana. Ale są jeszcze inne ważne rzeczy – interpretacje autora, które pokazują, że Piątek nie tylko ma umiejętność szukania tropów, ale też potrafi dostrzec las spoza gąszcza drzew. Piątek zauważa, że nieważne, jak wyglądała ostatnia rozmowa braci z pokładu Tu-154. Otóż Lech Kaczyński nie potrzebował rozmowy telefonicznej, żeby wiedzieć, czego chce brat. Brat chciał, żeby Lech zdążył na uroczystość. Nie mogło być tak, że 7 kwietnia Tusk spotyka Putina przed kamerami, a trzy dni później jeden z braci Kaczyńskich nie daje rady dotrzeć punktualnie na uroczystość. Lech chciał znów powiedzieć bratu: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania".

Monde diplomatique

PROF. LADISLAU DOWBOR,
UNIWERSYTET PAPIESKI W SÃO PAULO

W latach 2020-2021 315 brazylijskich miliarderów zwiększyło swoje majątki o 700 mld, co stanowiło 50-procentowy wzrost w ramach pogrążonej w zastoju gospodarki. Na początku pandemii, w ciągu czterech miesięcy między marcem a lipcem 2020 r., mniejsza grupa 42 miliarderów zwiększyła swoje fortuny o 34 mld dol.; to odpowiednik sześciu lat wypłat w ramach programu Bolsa Familia, który dotarł do 14 mln rodzin.

Twój STYL

MARIA PESZEK,
AKTORKA

Gdybym miała wymienić jedną cechę Edka, z którym jesteśmy od 1993 r., byłaby to umiejętność wspólnego śmiania się. Takiego do bólu brzucha. Najlepiej z siebie. Wtedy nic nie jest w stanie zagrozić związkowi. Edek fascynuje mnie intelektem. Z wykształcenia filozof, nieustannie coś czyta – socjologia, antropologia. Wie tyleż więcej niż ja, to wspaniałe! Ja jestem emocją, mam inaczej okablowany mózg. Niewykształcona intelektualistka, intuicjonistka. Częściej wpadam w konflikty ze światem, miotam się, cierpię. Większość ludzkości ma dominującą półkulę lewą, u mnie wyraźnie rządzi prawa. To się nazywa nadwydajność mentalna. Bodźce, które dla większości są akceptowalne, dla mnie nie są. Gdy to odkryłam, poczułam ulgę.

zwierciadło

ANNA RUSOWICZ,
WOKALISTKA

Obserwuję od dawna, że kobiety noszą w sobie czynnik niedokochania… Szukają usilnie akceptacji, bezwarunkowej miłości. Mnie w dzieciństwie brakowało matki, która zginęła w wypadku, kiedy miałam osiem lat, a potem także ojca, który oddał mnie wujostwu na wychowanie. Od zawsze nosiłam deficyt uczuć, łaknęłam ich, żebrałam o miłość, a dostawałam tylko ochłapy. Dlatego tkwiłam w małżeństwie, odpychając od siebie myśli, że to ułuda. I dlatego po rozwodzie, 29 kwietnia 2023 r., wzięłam ze sobą ślub. Niecałe dwa tygodnie po rocznicy ślubu, który brałam z byłym mężem. Chciałam, aby to było blisko tej daty. I to był samoślub z prawdziwego zdarzenia!

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (3), KRAINA MUSZTARDĄ PŁYNĄCA

eprasa.pl 597498b3bd

20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – myśl, której autorem jest ks. Józef Tischner.

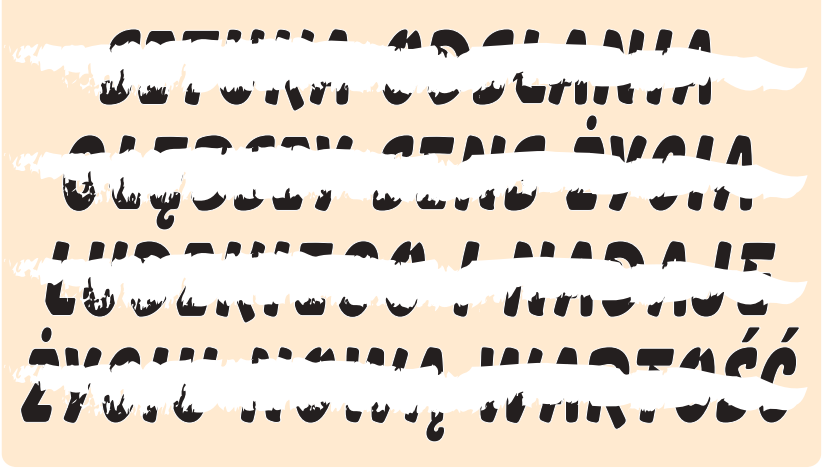

ROZWIĄZANIE: SZTUKA ODSŁANIA GŁĘBSZY SENS ŻYCIA LUDZKIEGO I NADAJE ŻYCIU NOWĄ WARTOŚĆ

Aby język giętki…

WIESŁAW MYŚLIWSKI O PISANIU

Bywa tak, że te fragmenty napisane jakby poza moją świadomością okazują się najlepsze. Jakby sam język je pisał.

MAGDALENA KOLEŚNIK O PRACY Z KRYSTIANEM LUPĄ

Na wyspie Capri robiliśmy szalone, wywrotowe rzeczy, szczere i głębokie artystycznie.

GABRIELA MUSKAŁA O SWOJEJ FUKSÓWCE

Była jedną wielką traumą, nasz rok ją przerwał, bo przypominała falę w wojsku. Najokrutniej traktowali nas ci, którzy później na egzaminach najsłabiej sobie radzili.

SŁAWA PRZYBYLSKA O TAŃCACH W BIEDRONCE

Gdy puszczali tam muzykę, zaczynałam tańce, ludzie patrzyli. Ale co mnie obchodzili, czułam, że muszę tańczyć.

DAWID PODSIADŁO O MUZYCE

Słucham bardzo dużo polskiej muzyki i jaram się nią na maksa.

ALLAN STARSKI O ŻYCIU POZA FILMEM

Lubię jeździć na łyżwach i myślę, że jeżdżę na tyle dobrze, na ile robię scenografię. Jeżdżę na hokejówkach.

SZYMON MAJEWSKI O ŻONIE MAGDZIE

Byłem zakochany już po godzinie, ale nie chciałem jej tego mówić, żeby nie wyjść na psychopatę.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 597498b3bd

Miłość

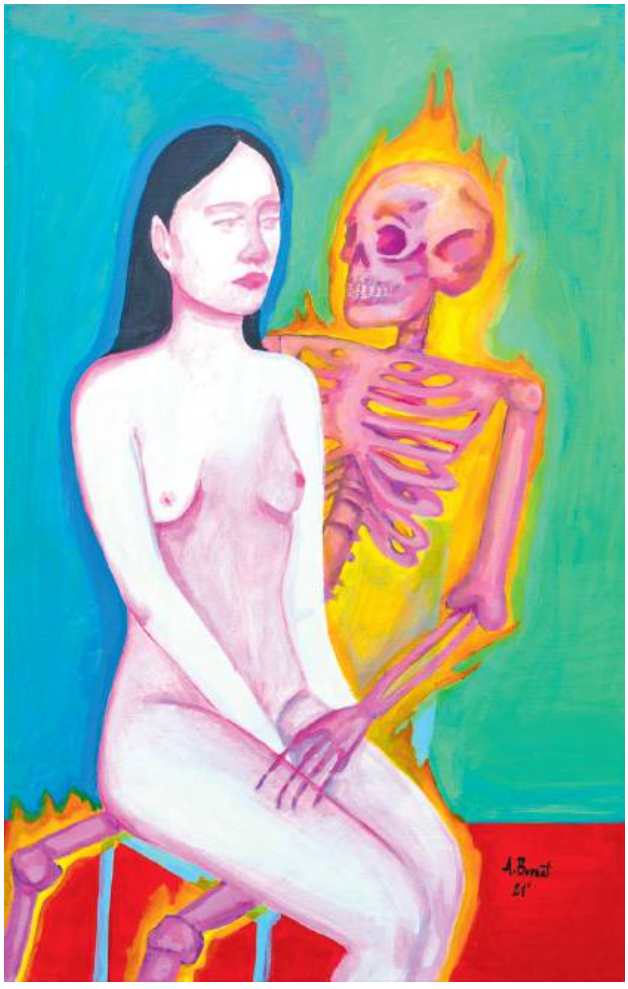

Smutek i gniew

Agata Burnat skupia się na wizerunkach kobiet, lecz to nie autoportrety. Postacie funkcjonują symbolicznie, mogą oznaczać chaos, piękno lub antropomorficzne ognisko wspomnień, doświadczeń, snów i emocji, artystka jednak pozostawia tę symbolikę jako pole dla wyobraźni i wrażliwości odbiorców. Autodafe oznaczało jawną deklarację przyjęcia lub odrzucenia religii katolickiej w procesie inkwizycyjnym. Publiczne wyznanie wiary lub jej braku nie wydaje się wcale takie odległe od publicznej ekspozycji swojej sztuki.

Autodafe

Galeria Sztuki Wozownia
Toruń, ul. Rabiańska 20
do 5 listopada

Sen

Wrażliwość

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 597498b3bd

STODOLA more than live music

4 LISTOPADA 2023

SPODEK | KATOWICE

BILETY DOSTĘPNE NA: **WWW.STODOLA.PL** ORAZ **WWW.TICKETCLUB.PL**

@KLUB.STODOLA **@KLUB.STODOLA**

NOWA KOMEDIA LAUREATA OSCARA ZA „ARTYSTĘ"!

W ROLACH GŁÓWNYCH

BÉRÉNICE BEJO

„ARTYSTA" „KSIĘGARNIA W PARYŻU"

ROMAIN DURIS

„WSZYSTKIE PIENIĄDZE ŚWIATA"
„HEARTBREAKER. LICENCJA NA UWODZENIE"

FESTIVAL DE CANNES
FILM OTWARCIA

CIĘCIE!

REŻYSERIA
MICHEL HAZANAVICIUS

KOMEDIA PEŁNA KRWAWEGO HUMORU

W KINACH OD 3 LISTOPADA

Kreatywna Europa MEDIA

AURORA

eprasa.pl 597498b3bd